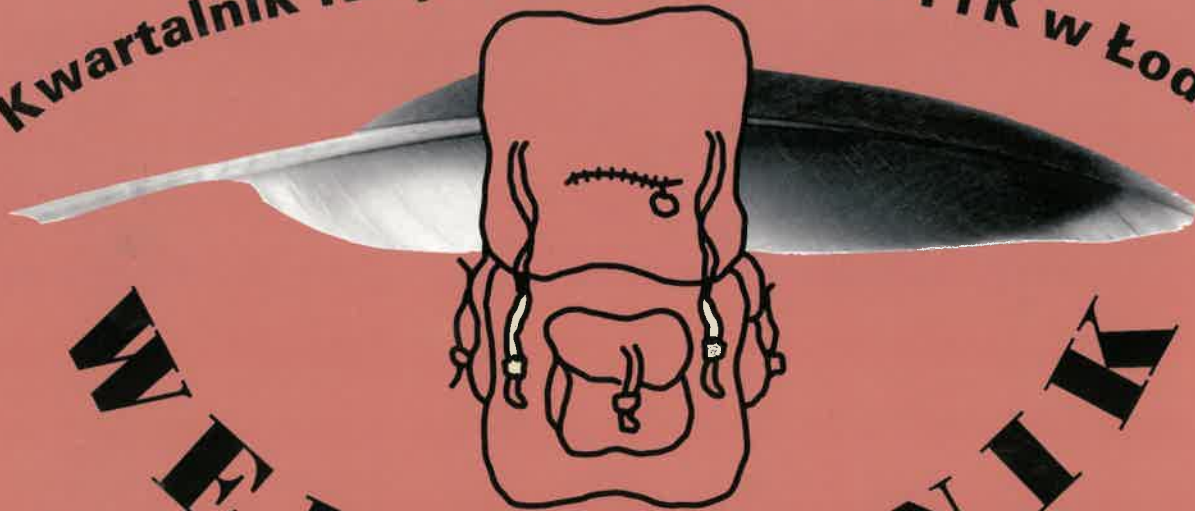


Kwartalnik Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi



WĘDRÓWNIK



ISSN 1425-1388

Rok XLIX

III (385) 2005

- ◆ *Zapraszamy do gminy Bielawy*
- ◆ *Ważny epizod bitwy nad Bzurą*
- ◆ *Szlakiem bojowym 28 Pułku Strzelców Kaniowskich*
- ◆ *Wspomnienia Ireny Anders*
- ◆ *Wiskitno i klucz wiskicki*
- ◆ *Rozbójnicy z Iwanowic*
- ◆ *Książki sercem pisane*



*Dwór w Borowie
(fot. Paweł Wojtyczka)*

Chruślin w latach 30-tych XX wieku



(fot. z arch. jednostki OSP w Chruślinie)

Ochotnicza Straż Pożarna w Chruślinie.

Na dole siedzi ówczesny prezes OSP Chruślin Kazimierz Kolasiński.

W pierwszym rzędzie od lewej: Stefan Krupiński, Ignacy Michalski, Franciszek Ruciński, Wojciech Kruński, Józef Wolski.

w drugim rzędzie: Józef Jaśniewski, Stanisław Marciniak, Bronisław Szymczak, Franciszek Ruciński.

W trzecim rzędzie: Julian Szymański, Stanisław Burzyński, Józef Obórka, Władysław Marciniak, Czesław ps. Chrystianek (nazwiska nie udało się ustalić), Waclaw Wolski.

U góry stoi Franciszek Wardzyński.



(fot. z arch. Jana Wolskiego z Chruślina)

Szkoła Powszechna mieszcząca się w domu p. Józefa Wolskiego.

Po środku siedzi nauczycielka p. Grabowska z Bielaw.

Mąż jej był naczelnikiem poczty w Bielawach.

SPIS TREŚCI

– Drodzy Czytelnicy!2

Zapraszamy do gminy Bielawy

- Inga Nowakowska - Walory przyrodnicze gminy Bielawy3
- Izabela Nowakowska - Gmina tradycjami słynąca8
- Zbigniew Liberski - Przechodząc koło żołnierskich mogił9
- Izabela Nowakowska - Polichromie wybitnej artystki 10
- Izabela Nowakowska - Bielawskie ziółko11

Bielawy we wspomnieniach

- Bohdan Nodzak - Targi i jarmarki w Bielawach12
- Bohdan Nodzak - Śmigus Dyngus13
- Julian Ptaszyński - Wójtostwo13

Zapraszamy na szlaki

- Wojciech Miedzianowski - Rowerem po gminie Bielawy16
- Stanisław Frączak - Szlakiem bojowym 28 Pułku Strzelców Kaniowskich34

Ciekawostki historyczne

- Ryszard Bonisławski - Ważny epizod bitwy nad Bzurą37
- Bohdan Nodzak - Wrzesień 1939 roku39
- Ks. Stanisław Skrzypczak - Lata 1939 - 194041
- Bohdan Nodzak - Rosjanie wkraczają do Bielaw42
- Bohdan Nodzak - Bronisław Nodzak - wspomnienie ..43

Lodziana

- Lidia Burska - Festiwal Muzyki Filmowej44
- Jadwiga Zareda - Czerwone maki na Monte Cassino ..48
- Janusz Kozłowski - Dżigan i Szumacher - światowej sławy komicy żydowscy - pochodzili z Łodzi50

Wspomnienia łodzian

- Stanisław Jeremi Rubach - Gdzie są chłopcy z tamtych lat?52

Wokół metropolii

- Waclaw Pawlak - Wiskitno i klucz wiskicki55

Kacik artystyczny

- Artystyczne dusze z Walewic57

W kręgu PTTK

- Aleksander Duda - Zlot piechurów podsumowany57
- Stanisław Jeremi Rubach - Teodor Juliusz Ziegler (1907 - 1991). Wspomnienie58
- Izabela Śródkowska - Zapraszamy na spacer59

Zza granicy województwa

- Piotr Machlański - Rozbójnicy z Iwanowic60

Varia

- Izabela Nowakowska - Książki sercem pisane62
- Wilhelm Szarżanowicz - Litwa - przewodnik63
- Sprostowanie64

Niniejszy numer redagowało kolegium w składzie: Ryszard Bonisławski, Andrzej Danowski, Janusz Kozłowski, Katarzyna Krakowska, Wanda Kruszyńska, Inga Nowakowska, Izabela Nowakowska, Wilhelm Szarżanowicz, Izabela Śródkowska, Paweł Wojtyczka, Jadwiga Zareda

Redakcja i opracowanie wkładki: Katarzyna Krakowska, Izabela Nowakowska i Paweł Wojtyczka

Redakcja techniczna: Marek Więckowski. Skład tekstu i opracowanie graficzne: Poligraf

Redaktor naczelny: Izabela Nowakowska

Numer wydano przy współudziale finansowym

Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi

i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi

Nakład: 1000 egz.

„Wędrownika” można nabyć (także numery archiwalne):

w siedzibie Redakcji ul. Wigury 12a 90-301 Łódź, tel. 636-40-10, e-mail: cfk-pttk@wp.pl

w księgarni „Nike” przy ul. A. Struga 3 i „Ossolineum” przy ul. Piotrkowskiej 181

oraz w Centrum Informacji Turystycznej przy al. Kościuszki 88.

Koszt prenumeraty na rok 2005 wynosi 30 zł (wraz z przesyłką pocztową). Cena numeru – 6 zł.

„Wędrownik” jest czasopismem wydawanym społecznie. Redakcja nie gwarantuje autorom honorariów za materiały tekstowe i ilustracyjne. Redakcja nie zwraca materiałów i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i korekty tekstów.

Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych komunikatów i ogłoszeń.

Druk i oprawa: Poligraf Łódź, ul. Tymienieckiego 22/24, tel. 676-50-50

Drodzy Czytelnicy!

Piękna polska złota jesień sprzyja wędrowkom pieszym, rowerowym i samochodowym po naszym województwie. Tym razem zapraszamy naszych Czytelników do odwiedzenia okolic Walewic, rozstawionych legendą napoleońską i pięknymi kołami. Wydawało się naszej Redakcji, że na temat tego terenu opublikowano szereg materiałów i niczego nowego nie będzie można napisać. W jakim ogromnym byliśmy błędzie! Okazało się, że gmina Bielawy, której obszar penetrowaliśmy w czasie naszych wyjazdów studialnych, jest swego rodzaju „terra incognita” pod względem krajoznawczym. Wertując starsze numery „Wędrownika” stwierdziliśmy, iż tak naprawdę oprócz nielicznych informacji o Walewicach, Sobocie, Waliszewie i Oszkowicach, nie było do tej pory na łamach naszego pisma obszerniejszej wzmianki o tym terenie. Postanowiliśmy więc stworzyć swego rodzaju mini monografię gminy Bielawy, mając jednakże świadomość, że sygnalizujemy jedynie najistotniejsze zagadnienia. Naszą intencją było także – poprzez odpowiedni dobór materiałów i ich układ – ukazanie, a czasem wręcz odkrycie, bogactwa dziedzictwa wiejskiego, na które składają się takie elementy, jak: krajobraz, architektura, sposób gospodarowania i lokalna wytwórczość oraz spuścizna duchowa, czyli obyczaje i obrzędy, życie prywatne i społeczne oraz legendy i gwara.

Istotnym, z punktu widzenia turysty-krajoznawcy, atutem opisywanego terenu jest jego położenie (fot. Inga Nowakowska) w dolinie rzeki Bzury i Mrogi. Krajobraz ukształtowany przez wspomniane rzeki i pomniejsze cieki, pomimo intensywnej działalności człowieka, jest harmonijny, „z oddechem”. Różnorodne uprawy (w tym mięty, o czym szerzej w osobnym artykule), tworzące kolorową mozaikę pól, liczne stawy hodowlane (atrakcja dla wędkarzy i ornitologów) oraz kompleksy leśne stanowią urozmaicenie tego równinnego terenu.

Z obszarem gminy Bielawy związane są losy znanych rodów szlacheckich (Walewskich, Sobockich, Grabskich, Zawiszów Czarnych, Grabowskich, Grabińskich czy Skarbków), właścicieli majątków ziemskich. Pozostały po nich siedziby, wśród których, oprócz pałacu w Walewicach należy tu wymienić dwory w: Borowie, Mrodze, Stanisławowie, Psarach, Piaskach Bankowych oraz neogotycki zamek w Sobocie. Osobną, równie interesującą grupę zabytków architektury stanowią kościoły. Najstarsza murowana świątynia, reprezentująca tzw. gotyk mazowiecki, znajduje się w Bielawach, a pozostałe (gotycko-renesansowe) w Chruślinie i Sobocie. Z kolei kościoły w Oszkowicach, Waliszewie i Sobocie stanowią ciekawe przykłady architektury sakralnej. Warto wspomnieć o licznych na terenie gminy zabytkach archeolo-

gicznych, np.: we wsi Drogusza znajdują się pozostałości drewnianej wieży mieszkalno-obronnej z 2 poł. XVI w., a we wsi Borówek - grodzisko stożkowe z przełomu XIII i XIV wieku. Zachowały się również ciekawe przykłady zabytkowej zabudowy gospodarczej, np. krochmalnia w Walewicach czy spichlerz w Sobocie – oba z połowy XVIII wieku.

Ziemia bielawska była niejednokrotnie niemy świadkiem rozgrywających się tutaj bitew, zwłaszcza z okresu II wojny światowej. Pozostałością owych starć są liczne cmentarze i miejsca pamięci, znajdujące się głównie w południowo-wschodniej części gminy. O najważniejszej bitwie września 1939 r. – nad Bzurą – przypominamy zarówno poprzez jej opis, fotograficzną relację z obchodów jej 66. rocznicy, jak również wspomnienia świadków. Dodam, iż oprócz wspomnień z okresu ostatniej wojny są i takie, które przypominają, jak wyglądało ongiś życie na wsi bielawskiej.

Tradycyjnie zapraszamy naszych Czytelników do sprawdzenia na szlaku informacji zawartych w naszych artykułach. Tym razem proponujemy wycieczkę pieszą wiodącą śladami szlaku bojowego 28. Pułku Strzelców Kaniowskich oraz dwie trasy rowerowe wiodące przez gminę Bielawy. Dla turystów zmotoryzowanych przewidzieliśmy krótką wycieczkę do Iwanowic. Z kolei w czasie wędrowek wokół Łodzi warto dotrzeć do Wiskitna, wcześniej oczywiście zapoznając się z jego bogatą historią. Zwolenników spacerów wycieczek po Łodzi zapraszamy na tradycyjne spacerki wiodące po najciekawszych rejonach naszego miasta.

Jesienne wieczory sprzyjają krajoznawczej lekturze. Tym razem polecamy przewodnik po Litwie oraz dwie książki opisujące historię i walory krajoznawcze okolic Walewic.

Na zakończenie pragnę w imieniu całej Redakcji podziękować p. Sylwestrowi Kubińskiemu, Wójtowi Gminy Bielawy, za serdeczne wsparcie naszych działań krajoznawczych oraz p. Wojciechowi Miedzianowskiemu, Kierownikowi Referatu Kultury i Sportu Urzędu Gminy w Bielawach, za wszelką pomoc oraz konsultacje merytoryczną.

Pozostaje mi tylko zaprosić wszystkich turystów-krajoznawców do lektury „Wędrownika” aby sprawdzili, czy rzeczywiście można poczuć miętę do Bielaw...

Izabela Nowakowska
Redaktor Naczelny „Wędrownika”

ZAPRASZAMY DO GMINY BIELAWY

Inga Nowakowska

Walory przyrodnicze gminy Bielawy

NA POCZĄTEK: ŚWIEŻE POWIETRZE I SPOKÓJ WSI

Oto równiny, typowo rolniczy krajobraz Mazowsza: płaszczyny pól i łąk zamknięte na horyzoncie linią lasu, urozmaicone tu i ówdzie grupami drzew oraz ciągami zarośli nadrzecznych, falujące tafle wód w stawach, skupione przy drogach zwykłe wsie, gdzieś tam stary kościół w otoczeniu zieleni, kapliczki i krzyże na rozstajach. Spokój, cisza, zwyczajność. Dla osób narażonych na codzienny natłok spraw, nadmiar bodźców i miejski stres okolice Borowa, Mrogi, Walewic, Chruśliny, czy Psar świetnie nadają się na miejsce weekendowego i wakacyjnego odpoczynku. Nie męczący, wiejski krajobraz gminy Bielawy, mający swój urok o każdej porze roku, zachęca do spacerów, przejażdżek rowerowych, a ciepłym odkrywa stopniowo swoje atuty, budząc ten charakterystyczny dreszczyk podniecenia u turysty-poszukiwacza nowych wrażeń. Czytanie tutejszego krajobrazu może sprawić przyjemność, i to przyjemność czerpaną jednocześnie z doznań przyjemnego spokoju (relaksuje) i zaciekawienia (ożywia). Recepta na udany pobyt w okolicach Bielaw? Dawkować sobie trochę tego i trochę tego (w zależności od potrzeb).

Od dawna zamieszkały i przekształcony ręką człowieka obszar Równiny Łowicko-Błońskiej - historycznego pogranicza księstwa łęczyckiego i łowickiego - „z definicji” kryje w sobie ciekawostki krajoznawcze, dotyczące kultury materialnej. I tak jest w istocie. W krajobrazie tym walory przyrodnicze schowane są jakby w tle. Nie ma tu żadnych pierwotnych układów przyrodniczych i nie może to dziwić, bowiem dogodne warunki dla rozwoju rolnictwa - prawie płaski i łatwy do uprawy polowej teren, występowanie dobrych gleb, obfitość wód rzecznych, które można spiętrzać i wykorzystać do obracania turbin wodnych, szerokie doliny rzek, pozwalające na zakładanie łąk i wypas bydła - spowodowały, iż od wielu wieków przyroda tego obszaru podlega użytkowaniu i przekształcaniu, a jej najbardziej naturalne składniki są niemal „zepchnięte” na mniej urodzajne, trudniejsze do zagospodarowania ziemie lub pozostawione w postaci zielonych korytarzy wzdłuż rzek. Wobec wielowiekowego gospodarowania człowieka na tym terenie, tym ciekawszym zadaniem może być poszukiwanie rzadszych i cennych elementów naturalnej przyrody - refugium dzikich gatunków roślin i zwierząt, czy naturalnych biocenoz.

JADĄC Z ŁODZI DO WALEWIC, CZYLI WIDOK Z GÓRKI

Osobie podążającej na północ z Wzniesień Łódzkich ku dolinie Bzury (np. z Nowosolnej, przez Skoszewy, Sierżnię, Lipkę, Nowostawy, Dmosin, Głowno, Ziewanice, Waliszew, Bielawy, Walewice do Soboty, albo inną ładną trasą np. ze Zgierza lub Brzezina, z biegiem Moszczenicy, Mrogi i Mrożyca) droga dostarczy miłych wrażeń. Po pierwsze – zasadniczo mamy z góry, po drugie – nie nudzimy się, bo jadąc na północ przekraczamy kolejne stopnie morfologiczne strefy krajoznawczej Wzniesień Łódzkich, obserwując stopniowe łagodzenie początkowo bardzo dynamicznie ukształtowanego terenu, który za Dmosinem traci już charakter wyżynny i wkrótce z falistego staje się niemal całkowicie płaski. Od tego mniej więcej momentu wkraczamy w strefę graniczną Wzniesień Łódzkich, której najniższy stopień terenowy (zwany poziomem Woli Mąkolskiej) płynnie nawiązuje do równin aluwialnych fragmentu obszernej równoleżnikowej obniżenia Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej, nazwanego w podziale fizycznogeograficznym kraju Równiną Łowicko-Błońską. Ta wyrzeźbiona przez wody topniejącego lodowca, niegdyś bardzo zabagniona forma dolinna, o mocno zaakcentowanym dnie o szerokości 1,5 - 3 km i niewyraźnie zarysowanych poziomach terasowych, jest obecnie wykorzystywana przez Bzurę i jej dopływy na odcinku od Łęczycy do Wisły pod Wyszogrodem. Cechą charakterystyczną południowej strony pradoliny jest duża gęstość



(fot. Inga Nowakowska)

Łąki nadmrozańskie

strug płynących ku północy, mających swe źródła na Wzniesieniach Łódzkich lub u ich podnóży, które jednak nie posiadają w jej obrębie wyraźnie wykształconych dolin. Moszczenica, Malina, Mroga, Bobrówka, Skierniewka, Rawka wraz ze swymi licznymi dopływami oraz mniejszymi strumieniami, tworzą tu charakterystyczną gęstą sieć rzeczną, powiązaną siecią rowów melioracyjnych w obrębie podmokłego i intensywnie zagospodarowanego rolniczo dna pradoliny. Oprócz rowów melioracyjnych i uregulowania na niektórych odcinkach biegu rzek, wyrazem istotnych przekształceń antropogenicznych naturalnego układu hydrograficznego jest utworzenie bardzo charakterystycznych – szczególnie dla krajobrazu gminy Bielawy – wielkoobszarowych stawów hodowlanych w rejonie Psar, Walewic oraz położonego na zachód od nich Borowa.

Poziomy terasowe południowego stoku pradoliny pokrywa w wielu miejscach materiał piaszczysty w postaci stożków napływowych oraz płaskich pokryw aluwialnych, naniesiony tu niegdyś przez rzeki płynące w warunkach chłodnego klimatu peryglacjalnego, ulegający następnie przez tysiące lat zwydmieniu w schyłkowym plejstocenie. Od północy Równina Łowicko-Błońska graniczy z Równiną Kutnowską, obejmującą silnie zdenudowaną wysoczyznę morenową, z której spływają do Bzury rzeki Ochnia z Rgilewką oraz Słudwia. Położenie w obrębie wspomnianych, wydzielonych głównie na podstawie charakterystyki rzeźby i podłoża, jednostek podziału fizyczno-geograficznego kraju, decyduje o współczesnym przyrodniczym obliczu gminy Bielawy.

RZEKI, STAWY, LASY I COŚ JESZCZE

Poszukiwanie ostoi naturalnej przyrody można zacząć dwójako – od spojrzenia na mapę, albo od wycieczki w terenie. Pierwszy sposób jest zdecydowanie lepszy, bo pozwala ustalić perspektywiczny obszar penetracji. Już na pierwszy rzut oka widać, że „kregosłup” przyrodniczy gminy Bielawy tworzą przede wszystkim doliny dwóch rzek – Bzury i Mrogi, wraz ze zlokalizowanymi w ich dolinach rozległymi kompleksami stawów hodowlanych w okolicach Borowa (zasilany wodami Maliny), Walewic i Psar (zasilane wodami Mrogi). Obie rzeki nie prowadzą niestety czystych wód i mimo stopniowej poprawy ich czystości, nadal narażone są na ponadnormatywny dopływ substancji biogennej z pól i łąk, oraz zanieczyszczeń z gospodarstw domowych. Ich doliny tworzą jednak atrakcyjne wizualnie, wyróżniające się z otoczenia ciągi przyrodnicze, pełniące funkcje korytarzy ekologicznych oraz miejsc występowania licznych gatunków roślin i zwierząt, tworzących wspólnie różnorodne biocenozy, głównie związane z siedliskami wodnymi i podmokłymi.

Zdecydowanie bardziej naturalnym biegiem wyróżnia się Mroga, przyjmująca tu charakter rzeki typowo nizinnej, o niewielkim spadku podłużnym (rzędu 1,4%), meandrująca na niemal całym kilkunastokilometrowym „bielawskim” odcinku. Miejscami (np. w okolicach młyna w Janinowie, na wysokości dworu w Mrodzie, czy przy moście w Walewicach) gdzie woda nie płynie zbyt szybko, w nurcie można zaobserwować charakterystyczne płaty grążeli żółtych, strzałki wodnej i jeżo-



(fot. Inga Nowakowska)

Rdest ziemnowodny

główki, gdzie indziej zaś falujące łany rdestnic. Rzeka płynie przez otwarty krajobraz łąk i pól, od czasu do czasu kryjąc się w cienistym korytarzu pod koronami olsz i wierzb, oplecionych festonami chmielu i kielisznika. Towarzyszą jej nadbrzeżne szuwały mozgi trzciniowej, manny mielec i ziołorośli, sąsiadujących z wilgotnymi lub świeżymi łąkami i pastwiskami, gdzieś tam urozmaiconymi oczkami wodnymi i zarastającymi starorzeczami. W krajobrazie doliny nierzadko można obserwować spacerujące po łąkach grupy bocianów białych, od czasu do czasu czaple siwe, czy szybko przelatujące nad wodą barwne zimorodki. Niewielkie (a i tak największe powierzchniowo) fragmenty naturalnych nadrzecznych lasów łęgowych spotkać można niemal wyłącznie w parkach wiejskich towarzyszących siedzibom ziemian-skim w Psarach, Mrodzie i Walewicach. Zachowany w parku walewickim płat zanikającego w Polsce Środkowej żyznego łągu jesionowo-wiązowego z bujnym runem (z dominacją ziarnopłonu wiosennego, podagry-cznika pospolitego, jasnoty plamistej) i podszytem (tworzonym przez czeremchę zwyczajną i bez czarny), w którym wiosną zakwita kokorycz pusta, jest prawdziwym przyrodniczym rarytatem w skali całego regionu łódzkiego.

Charakterystyczne dla krajobrazu gminy kompleksy stawów hodowlanych w Borowie, Psarach, Walewicach i mniejsze w Janinowie-Gosławicach zajmują łącznie powierzchnię 637 ha. Wielkie płaszczyny otwartych wód są atrakcyjne dla ptactwa wodno-błotnego, w tym dla największego przedstawiciela ornitofauny tych terenów – łabędzia niemego, którego populacja jest od lat monitorowana przez naukowców z Uniwersytetu Łódzkiego. Z doliną Bzury i założonymi w jej obrębie stawami związane są również rzadkie gatunki ptaków, które wpisano na „Czerwoną listę zwierząt ginących i zagrożonych w Polsce”, takie jak: kulik wielki (obserwowany np. na łąkach między Borowem a Sobotą), wąsatka, rybitwa białowąsa, czy błotniak zbożowy. Znajdują one tu dogodne miejsca łąkowe i miejsce odpoczynku w czasie przelotów wiosennych i jesiennych. Niemalże walory przyrodnicze obszaru Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej, związane w dużej mierze z ekosystemami wodno-błotnymi, od lat interesują ornitologów z łódzkiego ośrodka naukowego. Zostały one również dostrzeżone w skali całego regionu, wchodząc na listę proponowanych Obszarów Specjalnej Ochrony Ptaków sieci Natura 2000 na terenie województwa łódzkiego.

Trzecim podstawowym elementem struktury przyrodniczej gminy Bielawy są lasy. Zajmują one około 20% powierzchni gminy, nie licząc licznych zarośli śród-polnych, budowanych tam gdzie wilgotno przez olsze, zaś na żyznych siedliskach poleśnych – przez tarninę, dzikie róże i grusze. Największymi kompleksami leśnymi na terenie gminy są: Las Stanisławowski leżący na południowy-wschód od Bielaw (obejmujący Las Psary i Stanisławów), Las Mrodzki, położony na północ od wsi Mroga oraz sąsiadujący od wschodu z Sobotą Las Sobocki. Las Stanisławowski jest lasem hodowlanym i porasta słabej jakości gleby wytworzone na zwydmionych utworach piaszczystych. W jego drzewostanie dominuje sosna, tworząca tu zróżnicowane fitocenozy borów (świeżych, wilgotnych i mieszanych), w których runie dominują borówki czernice i brusznice. W zagłębieniach terenu i wzdłuż cieków leśnych wytwarzają się całkowicie od nich różne zbiorowiska zarośli łąkowych, a nawet – tam gdzie niegdyś istniały stawy i oczka wodne, które ulegają wypłycaaniu i zarastaniu – olszowy las na kępach, zaś w zagłębieniach śródwydmowych – fragmenty torfowiska przejściowego z borówką łochynią (zwaną pijanicą) i kożuchem mchów torfowców tworzącym charakterystyczne pło. I to właśnie owo krańcowe zróżnicowanie siedliskowe i biocenotyczne Lasu Stanisławowskiego, a także sekwencja typów borów w zależności od wilgotności podłoża stanowi jedną z największych jego atrakcji przyrodniczych. Warto dodać, że Las Stanisławowski jest także jedynym w okolicy miejscem gniazdowania bociana czarnego.

ENKLAWY W KRAJOBRAZIE ROLNICZYM – PARKI WIEJSKIE

W od dawna zagospodarowanym krajobrazie rolniczo-leśnym, gdzie tak naprawdę niewiele miejsca pozostaje poza ingerencją człowieka, niemalą rolę refugium dzikiej przyrody pełnią parki wiejskie. Są one idealnie wrośnięte w pejzaż, stanowiąc bardzo charakterystyczny i łatwo czytelny jego element. Tutaj – mimo poddania żywych elementów rodzimej i obcej przyrody przekształceniu, poprzez wprowadzenie ich do określonego, przestrzennego założenia ogrodu – zachowały się fragmenty naturalnych biocenoz, czy stanowiska cennych, bo ginących z krajobrazu gatunków flory. Warto poznać przyrodę gminy Bielawy i od tej strony, tym bardziej, że projekty tutejszych parków dworskich wykonywali znamienici architekci-ogrodnicy: Walerian Kronenberg i Stefan Rogowicz.

W latach 20-tych XX wieku wokół **dworu Grabskich w Borowie** powstał park według projektu znanego łódzkiego projektanta ogrodów Stefana Rogowicza. Prace nad tworzeniem parku trwały niecałe dwa lata i nigdy nie zostały dokończone. Otaczający dwór w Borowie park jest nieduży (nieco ponad dwuhektarowy), ma charakter swobodny i został zaprojektowany tak, aby płynnie wpisać się w otaczający otwarty krajobraz, w którym dominującym elementem są duże stawy rybne. Osie widokowe ogrodu są orientowane na dwór – serce majątku. Do dworu, od strony południowo-zachodniej, prowadzi typowa dla wiejskich założeń parkowych, szeroka i cienista aleja lipowa. Zielen wokół półkolistego podjazdu stanowi zadbane trawnik, klomby

oraz skupiny ozdobnych krzewów i drzew iglastych oraz liściastych. Na osi wejścia do dworu, w sąsiedztwie charakterystycznego okazu jesionu, usytuowano pomnik Władysława Grabskiego – dziś patrona, niegdyś gospodarza tutejszego majątku, przedwojennego premiera rządu, wybitnego ministra skarbu i twórcy reformy monetarnej. Od południa tę część założenia zamyka aleja grabowa, za którą znajduje się prostokątne „pastwisko” otoczone alejami jesionowymi, zamknięte od wschodu osobliwym „Parkiem Nadwodnym”. Znajduje się tutaj staw z wyspą, na którą prowadzi aleja kasztanowców. Mimo, iż borowskiemu założeniu parkowe nie obfituje w osobliwości dendrologiczne, całość sprawia dobre wrażenie ze względu na swoją czytelność i dobry stan zachowania, harmonijnie wpisując się w otaczający krajobraz.

Dwór z parkiem w Borówku położony jest około 500 m na wschód od drogi Bielawy-Borów. Parte-rowy dwór (w którym obecnie mieści się Dom Opieki Społecznej dla dorosłych) otacza park z układem wodnym w postaci dwóch połączonych ze sobą stawów. Projektantem parku był – podobnie jak w poprzednim przypadku – Stefan Rogowicz. Założony w latach 1922-1925 ogród miał charakter spacerowo-ozdobny, zaś jego pierwotny styl można określić jako naturalistyczno-krajobrazowy z elementami regularnymi w sąsiedztwie dworu. Park zachował do dnia dzisiejszego swoje pierwotne granice w kształcie równoległoboku, stawy oraz niektóre partie drzewostanu o dużych walorach dekoracyjnych, jednak jego pierwotny układ i stylowa kompozycja uległa częściowemu zatraceniu. Jeszcze kilka lat temu ozdobą niewielkiego parku był piękny okaz miłorzębu chińskiego, niestety już nieistniejący.



(fot. Inga Nowakowska)

Krajobraz „z oddechem”

Około kilometra na zachód od Bielaw, na południe od drogi Łęczycza-Łowicz, znajduje się **założenie parkowo-dworskie w Mrodzie**. Biały, jedenastoosiowy, piętrowy, z okazałym portykiem kolumnowym, dziewiętnastowieczny dwór, należący przed wojną do rodziny Stanilewiczów, otacza gęsty park, założony wg projektu Stefana Rogowicza w 1922 r. Park ma kształt zbliżony do prostokąta. Od południa graniczy z szybko płynącą, o głęboko wciętych korycie rzeką Mroga, od zachodu z zabudowaniami dawnego folwarku, od północy z polem, zaś od wschodu z budynkiem dawnych czworaków dworskich. Klasycystyczny dwór stanowi najważniejszy punkt całego założenia ogrodowego. Był

on niegdyś otoczony od strony elewacji frontowej i tylnej dość rozległymi parterami kwiatowymi, o których dziś świadczą jedynie rozległe trawniki. Od strony szosy do dworu prowadzi szeroka, cienista aleja lipowa, otoczona z obydwu stron przez gęste nasadzenia drzew iglastych i liściastych. Prostopadle do niej biegnie aleja klonów polnych, prowadząca do dawnych zabudowań folwarcznych. W parku – szczególnie jego południowej części, gdzie regeneruje się naturalny las łęgowy – można znaleźć kilka bardzo okazałych, o rozłożystych koronach, drzew, wśród których wyróżnia się piękny wiąz szypułkowy rosnący nad brzegiem Mrogi, o obwodzie pnia wynoszącym 5,5 m. W założeniu zwraca też uwagę duża ilość drzew iglastych, szczególnie świerków srebrzystych, których korony wyróżniają się na tle ciemnej zieleni parku. Choć zielen parkowa wokół dworu w Mrodzie wymaga rekonstrukcji i licznych zabiegów pielęgnacyjnych, całość jest harmonijnie wkomponowana w dolinę rzeki i wykorzystuje jej naturalne walory.

Wybudowany w latach osiemdziesiątych XIX w. murowany **dworek w Łazinie** należący przed wojną do rodziny Wiśniewskich, spotkał smutny los wielu siedzib ziemiankich i praktycznie nie zachował się do dnia dzisiejszego. Był on otoczony założonym na planie prostokąta parkiem krajobrazowym, którego projektantem był prawdopodobnie Stefan Rogowicz, o czym świadczą zastosowane rozwiązania kompozycyjne. Z północno-wschodniego narożnika parku wiodła do dworu aleja lipowa, kończąca się podjazdem ze wschodniej strony byłego budynku. Od strony północnej rosną dwa dęby szypułkowe odmiany stożkowatej, podkreślające oś kompozycji, na której leży wydłużony trawnik. Jedną z dobrze utrzymanych ścieżek jest alejka obiegająca kolicie teren leżący na osi, przechodząca we wschodniej części w aleję wjazdową. W zachodniej stronie parku rosną lipy amerykańskie, oliwnik wąskolistny i sosny czarne, w kępach bliżej dworu – wiąz turkiestański, klony srebrzyste i lipy. Skupiny jesionów, klonów, wiązów szypułkowych i dębów otaczają jedyny staw znajdujący się w południowej części parku. Zachodnią granicę założenia wyznaczał niegdyś podwójny szpaler grabowy.

Wybudowany w końcu XIX w. **dwór w Psarach nad Mrogą**, położony jest przy drodze Głowno-Bielawy, nieopodal zabudowań dawnego folwarku. Park, którego projektantem był Walerian Kronenberg, został założony w okresie budowy dworu, czyli w latach dziewięćdziesiątych XIX w. Podobnie jak poprzednio wzmiankowane obiekty, jest on parkiem krajobrazowym, w pierwotnym założeniu – wieloosiowym. Od południowego wschodu graniczy z naturalnym lasem łęgowym rosnącym wzdłuż Mrogi, od południowego zachodu – z drogą do młyna, od północnego wschodu – z zabudowaniami gospodarczymi. Pierwotne założenie Kronenberga uległo dziś częściowemu zatarciu – niektóre osie widokowe i wnętrza ogrodowe uległy zamknięciu, przebieg alejek również nie jest swobodny, krajobrazowy, lecz prosty. Z dawnego układu przestrzennego pozostały tylko niektóre aleje, stawy i skupiny drzew. Najcenniejszy i najpiękniejszy drzewostan rośnie nieopodal stawu nazwanego „Świtez” – znaleźć tu można oprócz okazałych wierzb białych i olsz czarnych, okazy jesionów, modrzewi czy dębu błotnego.

Osoba Waleriana Kronenberga łączy się z olejnymi dwoma parkami dworskim położonymi w gminie Bielawy: w **Walewicach** i **Sobocie**. Warto zatrzymać się tutaj dłużej.



(fot. Inga Nowakowska)

Stawy psarskie

Jasna fasada **rezydencji walewickiej** wylania się u końca lipowej alei, która prowadzi od szosy do pałacu. Za kutą, żelazną bramą otwiera się obszerny dziedziniec ze żwirowym podjazdem i kolistym trawnikiem, nad którym królują 4 wspaniałe piramidalne dęby, dodające symetrycznej oprawy portykowi pałacu, wspartemu na czterech kolumnach jońskich. Po obu stronach dziedzińca znajdują się dawne zabudowania gospodarcze: stajnia i powozownia. Przekraczając bramę pałacową i spacerując po żwirowych alejkach parku rozpoczynamy wędrówkę w przeszłość, do roku 1783, kiedy to szambelan króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i starosta wareski Anastazy Walewski wybudował dla siebie i swej żony Magdaleny z Tyzenhauzów ów okazały, jednopiętrowy pałac wg projektu Hilarego Szpilowskiego. Był to wówczas jeden z pierwszych w Polsce klasycystycznych pałaców wzniesionych na planie prostokąta z kolumnowym portykiem. Korpus główny budynku połączono z dwoma dwukondygnacyjnymi pawilonami bocznymi za pomocą arkadowych, parterowych, przeszklonych galerii, zaś od strony ogrodowej, między dwoma wydatnymi ryzalitami umieszczono taras, z którego rozciąga się widok na rzekę Mrogę oraz krajobrazową część parku.

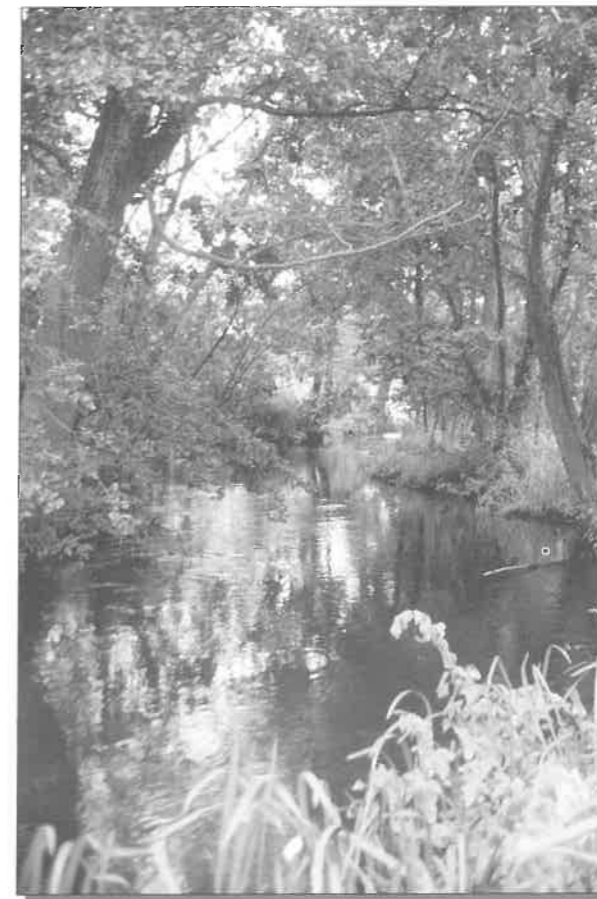
Wielki urok Walewic polega w dużej mierze na idealnym zespole pałacu i sąsiednich zabudowań z otaczającym je parkiem, skomponowanym w 1886 roku przez wybitnego architekta zieleni Waleriana Kronenberga. Szeroka aleja wjazdowa oraz dziedziniec z symetrycznymi nasadzeniami drzew i krzewów liściastych i iglastych stanowią tzw. regularną część założenia ogrodowego. Za pałacem, w kierunku zachodnim i południowym, na łagodnym stoku doliny rozciąga się natomiast park o charakterze swobodnym, krajobrazowym, dzięki któremu cała posiadłość posiada ów „szeroki oddech”. Jego spajającym elementem jest Mroga, która płynąc tuż za pałacem tworzy oś wzdłuż której otwierają się kolejne wnętrza krajobrazowe założenia – najpierw otwarta przestrzeń polany częściowo otoczonej zadrzewieniem i urozmaiconej skupinami drzew. To tzw. park południowy, sąsiadujący z rozległymi terenami nadmrozańskich łąk. Dalej znajduje się tzw. park dolny, położony na lewym brzegu Mrogi, stanowiący zachodnią

część założenia. Tu znajduje się idealnie wkomponowany w całość fragment naturalnego łągu jesionowego, w którego bujnym runie w kwietniu różowo zakwita rzadka i zagrożona w Polsce Środkowej kokorycz pusta, czy rzadziej widziany w lasach zawilec żółty. W tej części parku zachowała się także ładnie odsłonięta w ostatnich latach oś widokowa, prowadząca wzrok od pałacowego tarasu aż poza granice parku w kierunku Lasu Mrodzkiego. Północna część założenia urozmaicona jest stawami i towarzyszącymi im grupami drzew, za którymi otwiera się widok na okoliczne pola i łąki. Park w Walewicach doskonale stapia się z krajobrazem doliny Mrogi. Wydaje się, że ingerencja architekta w przyrodę była niewielka, ograniczona do części regularnej ogrodu i zdobienia przestrzeni parkowej rzeźbami o tematyce antycznej: Marsa i Wenus, Diany, męża zbrojnego w stroju antycznym... Jest to oczywiście złudne wrażenie, a jednocześnie... ogromny komplement dla sztuki Waleriana Kronenberga, którego dzieło uważa się za jedno z najcenniejszych założeń ogrodowych w Polsce Środkowej. Spacerując alejkami parku warto przyjrzeć się bogactwu gatunków i odmian posadzonych tu drzew i krzewów, często tak dekoracyjnych, jak buk odmiany płaczącej, czerwonolistne dęby i buki, pstroliste jawory, czy grójce japoński.

Atmosfera położonej zaledwie dwa kilometry na północ od Walewic **Soboty** jest zupełnie inna. W odległości około 900 m od „witającego” turystów we wsi kościół św. Piotra i Pawła znajduje się zespół parkowo-pałacowy, łączący się z główną osią kompozycyjną wsi – ulicą Warszawską, biegnącą równoległe do Bzury. To tzw. Kopic, który – być może – jest pozostałością po średniowiecznym grodzisku stożkowatym. W XVIII i XIX wieku gospodarzył w Sobocie znany ród Zawiszów, rozbudowując planowo i ze znanstwem pobliski majątek o czworaki, spichrze, stodoły, obory, budynki gorzelni oraz przebudowując w stylu neogotyckim zameczek na Kopcu. Od 1890 r. Sobota należała do Stokowskich, zaś od 1927 do 1945 r. – do Przeglasińskich.

U schyłku XIX wieku, z inicjatywy Bronisławy Stokowskiej – żony właściciela majątku w Sobocie, za-

czął powstawać park wokół neogotyckiego zameczku na Kopcu. Ostatecznie został on ukończony w 1896 r., zaś jego twórcą był znany nam autor ogrodów walewickich – Walerian Kronenberg. Założenie to – choć dziś krajoznawczy. Park jest opasany wzdłuż granicy nieregularnego kształtu aleją spacerową, wewnątrz której znajduje się zameczek na Kopcu, otoczony niemal zewsząd wodą. Specyficzny układ wodny nawiązuje do dawnej fosy, dającej niegdyś możliwość skutecznej obrony dworu. Jej reliktem jest zapewne staw w kształcie litery „L”, otaczający Kopic od strony północno-wschodniej, zaś drugi, z nim sąsiadujący, powstał prawdopodobnie w wyniku



(fot. Inga Nowakowska)

Rzeka Mroga koło Mrogi

odpowiedniego przekształcenia terenu. Pierścień wodny zamknięty od południa wody płynącej nieopodal Bzury, która jednocześnie stanowi granicę parku. Choć układ zieleni parkowej uległ częściowej dewastacji, wciąż można znaleźć okazałe klony, graby, kasztanowce, ciekawe okazy platanów klonolistnych, tulipanowca amerykańskiego, czy surmii bigoniowatej. Miłośnikom architektury z pewnością sprawi przyjemność widok neogotyckiego zameczku w stylu angielskim, otoczonego zadbaną zielenią, górującego nad średniowiecznym grodziskiem, zagubionym gdzieś w równinnej, rolniczym krajobrazie doliny Bzury.

Krajobraz gminy Bielawy jest harmonijny. I klarowny – można go czytać jak księgę, w której poszczególne rozdziały zapisała wspólnie przyroda i człowiek. Niektóre wątki wprawdzie rozmywają się, czasem giną, inne nieprzerwanie trwają. Pojawiają się nowe postacie – owoc współczesności, innych „twarz” jest znajoma, tylko ozdobiona nowoczesnym sztafarszem. Niektóre fragmenty tej księgi są napisane tak po prostu – swojsko, zwyczajnie – inne wprost porywająco. We wszystkim jest i człowiek i przyroda. Spleceni, kształtujący siebie nawzajem. I tradycja miejsca, którą trzeba poznać, zrozumieć, pokochać, by nauczyć się szanować i chronić. Zresztą – każdemu miłośnikowi przyrody, historii i sztuki „ziemia bielawska” może zaoferować wiele przyjemnych doznań i odkryć, nawet podczas krótkiej wycieczki. I – jak już wiemy – nie tylko do Walewic i Soboty...

Gmina tradycjami słynąca



Tożsamość narodową i poczucie zakorzenienia w danej kulturze buduje się w oparciu o tradycje. Dopiero na takiej podstawie, a nie w oderwaniu od niej, można świadomie budować swoją przyszłość.

Gmina Bielawy szczyli się własnymi tradycjami. W przeszłości posiadała status miasta i co się z tym wiąże, prawa do posługiwania się własną pieczęcią. Niedawno zatwierdzony (26 kwietnia 2005 r.) herb gminy nawiązuje do historycznego herbu miasta Bielawy, jako najstarszego wyobrażenia heraldycznego, sięgającego epoki średniowiecza.

Projektodawcy herbu gminy (Zdzisław Kryściak i Jacek Rutkowski) sięgnęli do najstarszej pieczęci miasta Bielawy, która przedstawia w polu tarczy mur z trzema basztami fortecznymi. Kolorami przypisanymi tradycyjnie do herbu Bielaw są czerwone mury i baszty w srebrnym polu, natomiast współczesna flaga gminy Bielawy składa się z trzech pasów: białego, czerwonego i żółtego z centralnie umieszczonym znakiem Gminy.

Kolorystyka flagi nawiązuje do barw 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego. Pasy: biały i żółty, przedzielone węższym pasem czerwonym są barwami tzw. „łapek” (proporczyków), wypustek na kołnierzach mundurów i odznaki 17. Pułku. Jego Ułani zasłynęli bitwą stoczoną w rejonie Soboty, Walewic i Bielaw w dniu 9 września 1939 roku, której uczestniczył także 15. Pułk Ułanów Poznańskich. Barwy flagi są więc symbolicznym ukłonem w stronę kulturowanych w gminie tradycji historycznych oraz hołdem dla żołnierzy, którzy zginęli w obronie Ojczyzny we wrześniu 1939 roku.

Mieszkańcy gminy Bielawy żywo kultywują tradycje pułkowe: corocznie, w **drugą niedzielę września**, odbywają się w **Walewicach uroczystości rocznicowe bitwy nad Bzurą**. Stałymi gośćmi tej uroczystości są: córka generała Romana Abrahama (dowódcy Wielkopolskiej Brygady Kawalerii) i generał brygady Michał Gutowski, w kampanii wrześniowej dowódca szwadronu w 17. Pułku Ułanów (wówczas w stopniu rotmistrza).

Warto w tym miejscu przybliżyć postać gen. Michała Gutowskiego. Wychowanek słynnego Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu, gdzie wielki nacisk kładziono na wyszkolenie jeździeckie. Szkoła grudziądzka była przed II wojną światową polskim centrum kawaleryjskim, w którym szkolili się także żołnierze spoza Polski. Gen. Gutowski należał do najslawniejszych jeźdźców, brał z powodzeniem udział w wielu zawodach konnych. W czasie bitwy nad Bzurą został ranny pod Walewicami. Później służył pod dowództwem generała St. Maczka; odznaczony m. in. Orderem Virtuti Militari V i IV klasy oraz francuską Legią Honorową. Obecnie

pełni honory „generała kawalerii” w czasie corocznych Zjazdów Kawalerzystów II Rzeczypospolitej organizowanych w Grudziądzu. Mimo podeszłego już wieku (16 września kończył 95 lat!), gen. Gutowski jest osobą w pełni władz umysłowych i fizycznych. Jak się przyznał, taką kondycję zawdzięcza uprawianiu jeździectwa (dopiero w wieku 90 lat zrezygnował z jazdy konnej), prostemu trybowi życia oraz regularnemu picciu wody mineralnej. Poza nienaganną prezencją i wyprostowaną sylwetką, gen. M. Gutowskiego charakteryzuje także żywe poczucie humoru połączone z niebywałą wprost elegancją bycia, co powoduje, że przebywanie w jego towarzystwie jest wielką przyjemnością.



(fot. Izabela Nowakowska)

General Michał Gutowski

Przy okazji obchodów rocznicy bitwy nad Bzurą w Walewicach odbywają się również zawody jeździeckie o Memoriał 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich, a także liczne pokazy kunsztu jeździeckiego w wykonaniu formacji kultywującej tradycje 15. Pułku Ułanów.

Warto wspomnieć, iż w Szkole Podstawowej w Bielawach znajduje się izba pamięci poświęcona patronowi szkoły – 17. Pułkowi Ułanów Wielkopolskich oraz innym pułkom biorącym udział w walkach nad Bzurą.



(fot. Wojciech Miedzianowski)

Jedna z konkurencji „Turnieju Wsi”

Turystom - miłośnikom „swojskich klimatów” - gmina Bielawy proponuje uczestnictwo w **„Turnieju Wsi”**. Jest to impreza odbywająca się w **połowie sierpnia w Bielawach**, która od samego początku ma za zadanie integrować społeczność wiejską, a zarazem dać wszy-

Zbigniew Liberski

Przechodząc koło żołnierskich mogił

„A przechodząc koło grobów żołnierskich nad Bzurą, niech przyszli nasi dowódcy sprawiedliwie wspomną, że leżą tu jedni z tych, którzy starali się wykonać niewykonalny w 1939 roku obowiązek-obronę Polski.”

Generał dywizji Tadeusz Kutrzeba

Bitwa nad Bzurą była największym i jednocześnie najkrwawszym starciem podczas krótkiej kampanii wrześniowej 1939 roku. Łącznie na 99 cmentarzach, kwaternach i mogiłach zbiorowych na terenie woj. łódzkiego i mazowieckiego spoczywa około 17 tys. Poległych i zmarłych z ran żołnierzy i oficerów armii „Poznań” i „Pomorze”. Kilka z tych obiektów cmentarnych znajduje się również na terenie gm. Bielawy. Pochowani są w nich żołnierze z Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, 4. i 14. Dywizji Piechoty, którzy w pierwszej fazie bitwy (9 – 12 września) toczyli na tych ziemiach zwycięskie walki z hitlerowskimi najeźdźcami.

Waliszew

Cmentarz o powierzchni 0,0350 ha. Założony w 1939 r., urządzony w 1959 roku. Na cmentarzu spoczywają prochy 74 żołnierzy, w przeważającej mierze z 58. pp 14. DP Armii „Poznań”, którzy polegli 10 września w Waliszewie. Na ogólną liczbę 74 pochowanych, znamy tylko 29 nazwisk.

Obiekt położony jest w południowej części wsi, po zachodniej stronie drogi Waliszew-Chlebowice, około 400 m na południe od cmentarza rzymskokatolickiego.

Cmentarz na planie prostokąta, z 22 kwaternami. Po obydwu stronach alei, po 10 mogił zbiorowych oraz dwie mniejsze przy obelisku, wszystkie otoczone betonowymi krawężnikami. Na każdej mogile znajdują się

stkim uczestnikom możliwość odpoczynku i rozrywki. Główną część stanowią konkurencje sprawnościowo-rekreacyjne nawiązujące swym charakterem do prac w gospodarstwie wiejskim (np. „Baba z wozu koniom łżej” – przepychanie wozu na pewnym odcinku przez gospodarza i gospodynię, „Z worem do młyna” – przeniesienie worków z otrębami na czas), w których startują drużyny złożone z mieszkańców poszczególnych wsi. Towarzyszy im wiele atrakcji w postaci wystaw sprzętu rolniczego, przejażdżek na koniach i kucach, ogródków piwnych, dmuchanych zamków dla dzieci, loterii, koncertów estradowych, itp.. Imprezę rozpoczyna uroczysta dziękczynna msza dożynkowa, a wykonane przez poszczególne wsie wieńce biorą udział w konkursie na najładniejszy z nich.

Jak twierdzą organizatorzy „Turnieju Wsi”, formuła imprezy (choć co roku modyfikowana) sprawdziła się, co odzwierciedla rosnąca liczba uczestników zarówno zawodników, jak i widzów. Spotykają się na niej nie tylko mieszkańcy gminy, ale i osoby z terenu ościennych powiatów.

stylizowane krzyże wojskowe, a na nich tabliczki z nazwiskami poległych. Cmentarz zwieńczony jest obeliskiem z piaskowca wysokości około 3 m z dwiema tablicami o treściach ogólnych i słabo widocznym wizerunkiem orła. Przy obelisku rosną cztery krzewy zimozielone. Całość ogrodzona metalowym płotem na podmurówce.



(fot. Izabela Nowakowska)

Cmentarz żołnierski w Waliszewie

Bielawy

Kwaterna wojenna na cmentarzu parafialnym, o pow. 0,0608 ha. Założona w 1939 r., urządzona w 1955 roku. Pochowanych jest na niej 257 żołnierzy (znamy nazwiska 217 z nich) z 15., 17. puł i 7. psk Wielkopolskiej BK,

poległych 10 - 12 września w Sobocie, Walewicach, Chruślinie, Rulicach, Piotrowicach i Ziewanicach oraz 14., 63. i 67. pp 4. DP poległych 11 - 12 września w Bielawach i Władysławowie.



(fot. Izabela Nowakowska)

Obelisk znajdujący się w kwaterze wojennej cmentarza w Bielawach

Szczególnie zacięty charakter miały walki Wlk. BK o Walewice 10 września, w których brygada straciła 19 oficerów, 16 podoficerów i 62 ułanów. Poległych pochowano we wspólnym grobie na łące, na prawo od szosy Walewice-Sobota, w pobliżu wsi Walewice. Innym miejscem pochówku były także Piotrowice, gdzie według Z. Szacherskiego 17. pułk spędził dzień grzebiąc swoich kolegów w prowizorycznych mogiłach. Wszyscy

Izabela Nowakowska

Polichromie wybitnej artystki

Zwiedzając kościoły w Bielawach, Chruślinie i Sobocie zwróćmy uwagę na ciekawe polichromie zdobiące owe świątynie. Ujęcie tematu, kolorystyka i stylizacja wskazują jednoznacznie, kto był twórcą owych dzieł pochodzących z lat 30-tych XX wieku -

ci polegli zostali tuż po zakończeniu walk przeniesieni na teren kwatery w Bielawach.

Kwaterna zlokalizowana po lewej stronie od bramy wejściowej, wydzielona jest z cmentarza rzymsko-katolickiego niskim ogrodzeniem z przęsł. Ogółem znajduje się na niej 28 mogił zbiorowych ułożonych w siedmiu rzędach. Mogiły ziemne ze stylizowanymi betonowymi krzyżami, obramowane krawężnikiem. Nawierzchnia całej kwatery wyłożona jest szarym polbrukiem. Całość zwieńczona obeliskiem z piaskowca w kształcie kolumny ozdobionej wizerunkiem szabli ułańskiej, na której szczycie widnieje orzeł. W ostatnim czasie na kwaterze umieszczono również dwie tablice memoratywne ku pamięci ppłk Bohdana Sołtysa i ppłk Tadeusza Mikke.

Chruślin

Mogiła indywidualna por. 67. pp 4. DP Kazimierza Widorta, który poległ 14 września 1939 roku. Został on ekshumowany z osobnego grobu na gruncie Elżbiety Dziuda we wsi Lisiewice.

Mogiła jest usytuowana na betonowym cokole, na niej betonowa płyta i tablica z fotografią poległego. Początkowo na mogile był także hełm poległego oficera.

Oszkowice

Na tym cmentarzu, po prawej stronie od bramy wejściowej znajdują się dwa groby zbiorowe, założone w 1939 roku. Groby nieoznakowane, ziemne. Na jednym z nich nieczytelny napis o trzech żołnierzach oraz zniszczony krzyż betonowy przypominający krzyże z innych cmentarzy wojennych.

Sobota

Na cmentarzu znajdują się: mogiła zbiorowa oficerów WP i dwie mogiły indywidualne nieznanymi żołnierzami. W mogile zbiorowej pochowani są dwaj oficerowie 17. pułku - Józef Szczaniecki i Stanisław Kurnatowski - kawalerowie Krzyża Virtuti Militari, którzy oddali życie na polu chwały 10 września 1939 roku. Na grobie tablica wykonana w różowym piaskowcu, piękne liternictwo. U wierzchołka grobu ustawione są przypadkowe, zniszczone krzyże, które nie stanowiły pierwotnej kompozycji tej mogiły.

Mogiły indywidualne usytuowane na betonowej podmurówce, z marmurowym krzyżem, na którym znajduje się inskrypcja i gipsowy orzeł. Krzyż wbudowany jest w tablicę nagrobną.

Odwiedzając wspomniane wyżej cmentarze, pochylmy głowę przed bohaterstwem pochowanych na nich polskich żołnierzy. Cześć ich pamięci!

Zofia Baudouin de Courtenay.

Postać artystki jest mało znana (poza rzecz jasną gronem specjalistów), stąd kilka informacji na jej temat. Urodziła się w 1887 r., w rodzinie wybitnego językoznawcy Jana Baudouin de Courtenay. Swoją młodość

spędziła w Peterburgu, gdzie studiowała sztukę. Dalsze



(fot. z arch. B. Nodzaka)

Zofia Baudouin de Courtenay

studia malarskie nad freskami odbyła we Włoszech, Monachium i Paryżu. W Paryżu nastąpiła duchowa przemiana Zofii Baudouin de Courtenay, kiedy to podjęła decyzję o poświęceniu się sztuce sakralnej, pomimo wcześniejszego wychowania w duchu ateizmu.

Będąc autorką wykonanych wcześniej polichromii kościołów w Starachowicach, Raciążu, Grójcu, Chruślinie (ten ostatni około 1930 r.), zaczęła wykonywać polichromie w Bielawach. Prace przeprowadzono w latach 1931 - 1932, a pomocnikiem przy pracach malarskich artystki był Henryk Burzyński. Później wykonała również polichromie w kościele w Sobocie. Prace powojenne artystki można odnaleźć m. in. w Częstochowie.

W dziełach Z. Baudouin de Courtenay, można zauważyć zarówno wpływy bizantyjskie („płasko” przedstawione postacie świętych), jak i stylizację inspirowaną kulturą łowicką (żywa kolorystyka). Fascynacja wycinanką łowicką jest szczególnie wyraźnie widoczna w zdobieniach wokół okien i motywach umieszczonych na filarach sobockiej świątyni. Z kolei patrząc na postacie aniołów namalowane w Sobocie można doszukać się

Izabela Nowakowska

Bielawskie ziółko - o mięcie słów kilka

W rejonie Bielaw można zauważyć niespotykany nigdzie indziej w naszym regionie widok: pola mięty. Ta jakże „egzotyczna” uprawa - dla większości mieszkańców przyzwyczajonych już do widoku pola obsianego zbożem, ziemniakami, cebulą, kapustą, kukurydzą, czy słonecznikami - stanowi swego rodzaju atrakcję regionalną. Podobne uprawy (ale w mniejszym stopniu) można spotkać również we wschodniej Polsce, zwłaszcza w lubelskim i nad Bugiem, ale z Łodzi do Bielaw jest przecież znacznie bliżej...

Mięta jako zioło była znana człowiekowi od niepamiętnych czasów. Już starożytni Grecy wymyślili, w jaki sposób powstała ta pożyteczna roślina. Otóż Hades spotykał się - w tajemnicy przed swą żoną Persefoną - ze swą ukochaną, nimfą Mente. Zazdrosna Persefona wykryła jednak ten związek i chciała zemścić się na Mente. Zauważywszy to Zeus zamienił nimfę w zioło, aby w ten sposób uchronić ją przed mściwą żoną Hadesa.

Z kolei w Biblii wspomina się faryzeuszów, którzy pobierali dziesięcinę od zbiorów kminku, kopru i mięty, co oznaczało, iż zioła te uważano za szczególnie cenne. Dla odświeżenia powietrza Żydzi wysypywali miętą podłogę

podobnych rozwiązań stylistycznych i kolorystycznych, jakie były stosowane przez J. Mehoffera czy St. Wyspiańskiego. W tym przypadku mamy do czynienia ze swoistym przyjęciem przez malarzkę konwencji artystycznej nawiązującej do nurtu Młodej Polski.

Ta wybitna twórczyni polichromii i witraży była profesorem jednej z polskich akademii sztuk pięknych. W latach powojennych jej postawa światopoglądowa niejednokrotnie była krytykowana, a nawet ośmieszana. Po aresztowaniu w 1953 roku ks. Stefana Wyszyńskiego,



(fot. Katarzyna Krakowska)

Fragment polichromii Kościoła w Sobocie

odmówiła podpisania listu wystosowanego przez władze macierzystej uczelni, a potępiającego Prymasa Tysiąclecia. Konsekwencją takiego postępowania było wyrzucenie jej z uczelni i służbowego mieszkania. W tej trudnej chwili została przyjęta do Domu Księżki Emerytów w Częstochowie, tam też zmarła w 1966 roku. Została pochowana na Powązkach w Warszawie.

w synagogach i podobnie czyniono później we włoskich kościołach. Stąd też prawdopodobnie wzięła się nazwa nadana mięcie we Włoszech - ziele św. Marii.

Mięta symbolizuje gościnność. Już Owidiusz opisywał parę wieśniaków - Baucis i Filemona - którzy przed podaniem gościom potraw przecierali ich naczynia liśćmi mięty. Jeszcze na przełomie XVI i XVII wieku to aromatyczne zioło było powszechnie rozsypywane w miejscach odpoczynku i wytchnienia, a także wszędzie tam, gdzie odbywały się uczyty i przyjęcia.

Ziele mięty od wieków wykorzystuje się również w celach kulinarnych. Wiadomo, że już starożytni Rzymianie aromatyzowali miętą wino i sosy. Współcześnie można wymienić szereg potraw zawierających to aromatyczne zioło: począwszy od przystawek, sałatek, dań mięsnych, sosów, a skończywszy na cukierkach, lodach i nalewce miętowej.

Jako ciekawostkę można podać taką informację, iż w czasach, kiedy kobietom za picie wina groziła kara śmierci, amatorki tego trunku dla odświeżenia oddechu żuły miętę z miodem. Z kolei Japończycy, ceniący zapach mięty, noszą przy sobie aromatyczną kulkę z jej liści.



(fot. Izabela Nowakowska)

Pole mięty z charakterystycznymi kozłami

Mięta od wieków jest powszechnie stosowana nie tylko w kuchni, ale również w gospodarstwie domowym. Jej świeże lub suszone liście rozsypane wokół żywności odstrasza myszy. Miętę polej wkładało się do szaf i łóżek przeciwko mrówkom i pchłom. Same liście można dodawać do potpourri i pachnących saszetek, które w ten sposób odświeżają i aromatyzują powietrze w danym pomieszczeniu. Roślina ta ma również zastosowanie w ogrodzie: posadzona koło róż - mięta pieprzowa i zielona - odstrasza mszyce.

Najczęściej korzystamy z dobroczynnych właściwości mięty, gdy coś nam dolega. Powszechnie wiadomo, że picie naparu z mięty pieprzowej pomaga przy niestrawności, przeziębieniu i grypie. Ziele mięty i olejek miętowy ma szerokie zastosowanie w różnego rodzaju lekach, kosmetykach, mieszkankach ziołowych i kroplach, w tym także służących do inhalacji.

Znanych jest wiele gatunków i odmian mięty (według niektórych źródeł taksonów tych jest ponad 600!).

W Polsce w stanie dzikim występuje kilka gatunków mięty (mięta wodna *Mentha aquatica*, mięta polej *M. pulegium*, mięta polna *M. arvensis*, mięta zielona *M. spicata*, mięta okrągłolistna *M. suaveolens*, mięta długolistna *M. longifolia*) oraz kilka ich trwałych mieszańców (w tym dziczejących z upraw), z których najbardziej jest znana mięta pieprzowa *Mentha x piperita*. Jest ona – jako takson – rośliną stosunkowo młodą, bowiem pojawiła się w końcu XVII w. jako wynik krzyżówki międzygatunkowej w południowej Anglii.

Szerokie zastosowanie mięty spowodowało, iż zaczęto ją uprawiać na skalę przemysłową. W gminie Bielawy obecnie największe skupiska tej uprawy są zlokalizowane w: Bielawach, Marywilu, Seligach, Walewicach i Rulicach, gdzie występują optymalne warunki glebowe – podłoże jest wilgotne i żyzne. Charakterystycznym widokiem na polach miętowych w czerwcu, sierpniu i październiku są tzw. kozły, na których suszy się ścięte około 10 cm nad ziemią rośliny. Przy sprzyjającej pogodzie suszenie takie trwa około dwóch tygodni. Potem miętę młóci się kombajnem, a następnie osobno sprzedaje liście i łodygi. Przy zastosowaniu nowoczesnych sposobów suszenia cykl ten zostaje znacznie skrócony.

Na koniec tej krótkiej opowieści chciałabym zachęcić wszystkich przejeżdżających latem i wczesną jesienią przez okolice Bielaw i Walewic, aby przystanąli choć na chwilę przy polu mięty i wzięli głęboki oddech. Uspokoi, odświeży. A może sprawi, że... pocujemy miętę do Bielaw?

W artykule wykorzystano informacje z książek: Lesley Bremness, „Wielka księga ziół”, Warszawa 1993, Irena Gumowska, „Deptane po drodze”, Warszawa 1989, Leszek Marek Krześniak, „Apteczka ziołowa”, Warszawa 1988, Lucjan Rutkowski, „Klucz do oznaczania roślin naczyniowych Polski Niżowej”, Warszawa 1998.

BIELAWY WE WSPOMNIENIACH

Bohdan Nodzak

Targi i jarmarki w Bielawach

Będzie tu mowa o okresie przed II wojną światową, bo wtedy odbywały się w Bielawach targi i jarmarki w pełni tego słowa znaczeniu. Dotyczy to raczej cieplejszego okresu roku.

Pamiętam, że kupcy przyjeżdżali wozami konnymi z towarami i rozkładali go na przygotowywanych składanych straganach. Wśród przyjeżdżających do Bielaw kupców było też wielu Żydów. Placem handlowym była południowa - wybrukowana kamieniami - część Rynku od ulicy Parzew do Żabiej. Kramy stały w kilku rzędach. Po przeciwnej stronie drogi na Rynku porośniętą trawą stawiano wozy z końmi kupców i rolników, którzy na

targ czy jarmark przyjechali. Dodatkowym miejscem targowym był okólnik po prawej stronie ulicy Warszawskiej - w kierunku Łowicza, na artykuły rolne często sprzedawane z wozów.

Kupcy prezentowali towary galanteryjne, pasmantię, materiały sprzedawane na metry tzw. „metraż”, artykuły potrzebne paniom w gospodarstwie domowym, a rolnikom do użytku osobistego i do pracy. Targowano się o ceny, odchodzono od straganów, że niby za drogo, a upiec ścigał klienta oferując nieco niższą cenę itp. Nie było na straganach, szczególnie żydowskich stałych cen. Miały też na co popatrzeć dzieci i wybierać piękne

zabawki. Często też przyjeżdżał z lodami pan Galiński z Łowicza. Miał je w dwóch metalowych pojemnikach umieszczonych w specjalnej skrzynce na rowerze. Oblegany był przez dzieci. Można też było napić się na straganie wody sodowej, lemoniady, i tzw. „kwasu”. W tym miejscu przypomina mi się stary żart: „Sprzedawca zwraca się do swego małego klienta - Napileś się chłopczyku? To co teraz należy powiedzieć? Chłopiec odpowiada - A gdzie reszta?”.

Nie pamiętam aby dochodziło do nieporozumień i burd, choć korzystano chętnie z napojów alkoholowych i zakąsek własnego wyrobu u Stanisława Kiłńskiego na

Bohdan Nodzak

Śmigus Dyngus

Śmigus Dyngus w Poniedziałek Wielkanocny na wsi to wielka impreza, szczególnie dla młodzieży. Tak też bywało w Bielawach. Opowiem tu wybrane fragmenty z kilku Dyngusów, łącząc je w jedną całość, jako naukę dla przyszłych pokoleń.

W pierwszej fazie zabawy młodzi chłopcy zbierali się w grupki, aby najpierw polać dziewczyny. Używało się do tego zwykle butelek - ochlapując je. Najskuteczniejszym sposobem było jednak używanie butelek „ćwiartek”, napełnionych wodą, które dnem do góry wkładało się dziewczynie za kołnierz. Zanim dziewczyna wyjęła butelkę, jej zawartość była nie tylko na plecach, ale również w majtkach i ciekła dalej po nogach.

Mieliśmy też pompki rowerowe i ogrodowe lub gruszki do lewatywy, które napełniało się wodą i czekało na panie w wełniakach idące do kościoła. Wtedy psikało się wodą pod rozkloszowany wełniak i zabawa była znakomita.

Na środku Rynku w Bielawach była studnia kręcona kołem, która była główną bazą zaopatrzeniową. Na jadące do kościoła wozy i bryczki z wystrojonymi świątecznie ludźmi, był już grubszy kaliber, to jest wiadra i dzbanki. Lało się ile mógł człowiek udźwignąć, ale czasem dostało się również od woźnicy batem. Co sprytniejsi mijali studnię całym pędem koni. Pewne wyrzuty sumienia mieliśmy oblewając wodą małe dziecko wiezione do chrztu, ponieważ należało to do księdza. Jednego roku, gdy woda w Bielawach weszła do piwnic, straż zastosowała węże i wylewała ją na zewnątrz. Na Wielkanoc była przerwa w pracy, ale urzędzenia zostały. Były one akurat przy piętrowym domu Piotrowskiego na rogu Rynku i ul. Ko-

Julian Ptaszyński

Wójtostwo

Julian Ptaszyński ur. 10.08.1897 r. w Łaźnikach gm. Zduny. Do gimnazjum uczęszczał w Gostyninie, które ukończył w 1916 r. Wójt Gminy Bielawy latach 1934-39. Zmarł 11.10.1970 r. w Ptaszynie, wieś Leśniczówka gm. Bielawy.

Niniejsze wspomnienia zostały spisane przez p. Feliksa Ptaszyńskiego w latach 1969/70 na podstawie ustnych relacji ojca.

rogu ulicy Parzew i Kościelnej, u Jana Ostrowskiego na rogu Rynku i ul. Podrzecznej, a w pewnym okresie również u Jana Wiśniewskiego na rogu Rynku i ul. Żabiej, który jednak był z zawodu stolarzem i nie miał własnych wyrobów wędliniarskich. Przestrzegano widocznie frazki Jana Sztudyngera: „Nim język puścisz w taniec, załóż na mordę kaganiec”. W Bielawach był zresztą na ul. Kościelnej posterunek Policji, który czuwał nad porządkiem i miał w podwórku niewielki, ale przytulny areszt.

ścielnej. Jak nadjeżdżał wóz zaczęliśmy ręcznie pompować wodę, ale kierowaliśmy ją głównie na konie i wóz, aby brudną wodą nie moczyć ludzi. Ponadto ręczne pompowanie wody szło ciężko i nie zawsze zdążyliśmy na czas.

Gdy skończyły się obiekty do polewania na Rynku, zaczęliśmy polewać się wzajemnie. Tworzyły się grupy, które walczyły między sobą. Nas Nodzaków i rodziny wystarczyło na jedną grupę, dlatego polewaliśmy innych. Pamiętam całe obleżenie naszego domu przez innych chłopców. Stosowaliśmy wypady za bramę, polewanie i odwrót za bramę zamykając furtkę. Nie zawsze to pomagało, bo oblewali nas górą przez bramę. Czasem oblewali nas dość skutecznie przez murek dzielący nasze podwórko od zabudowań Domańskich. Zastosowaliśmy pewne zasady. Pierwszą z nich było zamknięcie drzwi do sieni w naszym domu, która i tak była już mokra i otworzyliśmy okno na górze. Gdy przeciwnicy wchodzili przez furtkę w bramie na podwórko, byli oblewani wodą z góry w połowie drogi. Gdy ten system został już rozpoznany przez przeciwników, ruszaliśmy z wiadrem wody po dachu i całą grupę siedzącą na ławce przed sklepem oblewaliśmy z góry z dachu. Tu byliśmy bezpieczni, bo ich woda nie sięgała na dach.

Dopiero przed wieczorem ustawał Śmigus Dyngus, a jego uczestnicy w międzyczasie kilka razy się przebiegali. Rodzice byli raczej wyrozumiali i nie stosowali lania innego rodzaju. Niektórzy z uczestników Dyngusa w następnym tygodniu leżeli przeziębieni w łóżku i zajmował się nimi felczer Antoni Dąbek.

"Chcę zostawić po sobie coś potomności jako ślad, że istniałem i pracowałem."

Julian Ptaszyński

Od lutego 1934 roku do maja 1939 roku byłem wójttem Gminy Bielawy. Wybrano mnie najpierw radnym z Leśniczówki (każda wieś wybierała swoich radnych),

a z Soboty, gdzie był okręg, uzyskałem mandat radnego do gminy w Bielawach. Cieszyłem się opinią człowieka uczciwego i miałem wykształcenie, dlatego też wybrano mnie wójtem.



(fot. z arch. Szkoły Podstawowej w Sobocie)

Przed wybudowaniem szkoły (1936 r.) wynajmowano pomieszczenia na prowadzenie lekcji m. in. w karczmie

Przedemną funkcję wójta sprawował Franciszek Wojda, wcześniejszy dwudniowy Minister Rolnictwa w rządzie Moraczewskiego. Urodził się on w Urzeczcu, a mieszkał w Sobocie.

Wojda urzędował często w knajpie u Rączkiewicza koło budynku gminy. Mówiło się wtedy, że wójt jest w „kaplicy”. W „kaplicy” przyjmował od sołtysów podatki, ale nie zawsze dawał pokwitowanie. Zaufanie do wójta drogo ich kosztowało, płacili często dwukrotnie, a sołtysowi Lisieckiemu zlicytowano nawet dzięki wójtowi gospodarke w Janinowie.

Przejąłem urzędowanie, gdy długi gminy przekraczały jej roczny budżet, było ponad 50 tysięcy złotych długów. Nie było nawet czym płacić za opał potrzebny dla ogrzewania szkół. Tajemnice zadłużeń znały chyba najlepiej ściany „kaplicy”.

Wiele szkół nie miało własnych izb i musiało wynajmować izby od właścicieli prywatnych. Ustalane były wtedy odpowiednio wysokie opłaty za izbę, aby starczyło też na uczczenie interesu. Wyплаты w takich wypadkach odbywały się w „kaplicy” dla pewności, aby pobierający wyplatę nie umknął zbyt szybko. Zdarzało się często, że w efekcie brakowało jeszcze pieniędzy z komornego na opłacenie kosztów libacji. Inne dochody płynęły z remontów. W Waliszewie trzeba było remontować szkołę.



(fot. Paweł Wojtyczka)

Droga w okolicach Chruślina

Miał to wykonać Mucha z Gosławic. Szkoła była niewielka, jednoizbowa i zimna, a po podliczeniu wydatków okazało się, że były zadłużenia za remont szkoły. Najciekawsze tylko, że wartość szkoły oszacowano na 3.000 zł, a koszty remontu wynosiły 14.000 zł.

Wierzyście przychodzili, do mnie jako nowo wybranego wójta po pieniądze. Po rozejrzeniu się w sytuacji przystąpiłem do porządkowania spraw. Dużo było osób, którym należały się pieniądze za wynajmowanie izb dla celów szkolnych. Umówiłem się z nimi, że dostaną szybko pieniądze, jeśli opuszcza cenę do połowy. Wyrazili zgodę, oszczędziłem dzięki temu kilkadziesiąt tysięcy złotych. Obniżyłem też nieuzasadnione duże dotacje przyznawane na opiekę społeczną. Sam też oszczędzałem. Choć przysługiwały mi podwozy w czasie wyjazdów po terenie gminy, jednak z nich nie korzystałem, jeździłem własnym rowerem.

Do najważniejszych prac wykonanych na terenie gminy bielawskiej w czasie mego wójtowania należała poprawa komunikacji. Przed odzyskaniem niepodległości była wydaje się tylko jedna bita droga z Łowicza do Piątku i z Bielaw do Soboty. Inne były kamieniste z wybojami. Zaczynano pracę w zasadzie od podstaw. Drogi budowali mieszkańcy gminy w ramach szarwarków. Szarwark odbywali ludzie w ustalonych punktach gminy. Do pracy przychodzili niezbyt chętnie, brak było połowy wyznaczonych, ale bali się kary i jakoś przychodzili. Materiał na budowę drogi dowożono wozami, również w ramach szarwarku. Powstały zbudowane ogromnym wysiłkiem społecznym, drogi od Bielaw przez Psary do Waliszewa w kierunku Główna, od Soboty do Sobockiej Wsi, od Soboty do Zakrzewa i dalej do Woli Kałkowej. Dużo zrobiono żwirówek: koło Chruślina (od Łyszkowic) do Łazinka i inne. Zbudowane również zostały mosty w Psarach i Bielawskiej Wsi.

Drugim ważnym osiągnięciem był rozwój szkolnictwa. Wzniesione zostały nowe siedmioklasowe szkoły w Sobocie i Bielawach. Budowa szkoły była znacznie trudniejszym przedsięwzięciem niż dzisiaj. Brakowało cegły, a transport był nieporównanie trudniejszy. Załatwiano to przy pomocy podwód. Podwozy wyznaczali sołtysi we wsiach i dostarczali ich okoliczne folwarki. Wiadomo też było, że jak dziedzic da podwodę, to cegłę przywiozą, bo konie i wozy były dobre. Z chłopami różnie bywało. Kiedyś jeden z gospodarzy przywiózł na budowę szkoły 20 cegieł. Robotnicy z niego się śmiali, choć prawda, że konia miał lichego i wóz też słaby.

Do tych trudności dochodziły jeszcze inne kłopoty. Starosta w Łowiczu uznał, że wykazuję za mało inicjatywy w dostarczaniu cegły na budowę szkoły i zawiesił mnie w wykonywaniu czynności służbowych. Starostą był wtedy były legionista płk Zdzisław Maćkowski. Chciał on budowę szkoły załatwić natychmiast, po wojskowemu. Jednak sytuacji to nie poprawiło, cegły nadal nie można było dostać. Szybkie decyzje starosty dotknęły też innych wójtów, zawieszani byli także w czynnościach wójt w Lubiankowie i w Jeziorku. Tak się jednak złożyło, że zawieszenie moje trwało tylko ponad dwa miesiące, bo właśnie starosta został zawieszony w czynnościach.

Maćkowski został starostą bodajże w 1933 roku. Jego szwagier był inspektorem szkolnym. Dyrektor ze

szkoły rolniczej na Blichu też do nich przyłgnał. Mieli duże ambicje, chcieli podnieść powiat na wysoki poziom, choć możliwości były niewielkie. Starosta lubił dużą pompę i kadzenie zwierzchnikom. Szkołę w Sobocie kazał nazwać imieniem prezydenta Ignacego Mościckiego, choć był tu miejscowy bohater z czasów powstania listopadowego Artur Zawisza Czarny, którego imię mogła nosić szkoła. Większe niepowodzenia przyniosła starości budowa Domu Ludowego w Łowiczu. Chciał, aby ludność całego powiatu dawała dobrowolne datki na budowę tego Domu. Na gminę w Bielawach wypadło około 500 zł. Gmina wpłaciła, ale to było mało. Kazał też - oczywiście ustnie i dobrowolnie - podatek drogowy wpłacać na konto budowy Domu Ludowego. Nie wykonałem tej wpłaty i naraziłem się na nieufność starosty. Starosta zażądał też od cukrowni w Łyszkowicach dużej wpłaty na budowę Domu Ludowego. Gdy fabryka odmówiła, chcąc ją za to ukarać, kazał wójtowi rozebrać kolejkę do cukrowni. Wójt polecenie ustne wykonał, jednak był na tyle przezorny, że na rozmowę starostą w tej sprawie zaprosił jako świadka ławnika ze swojej gminy. Tak się złożyło, że był w tym czasie potrzebny cukier na eksport, a cukrownia nie mogła się szybko wywiązać z zamówienia, bo nie miała kolejki do transportu. Sprawę wyjaśniono i w efekcie starostę Maćkowskiego zawieszono w czynnościach.

Po odejściu Maćkowskiego zostałem wezwany do starostwa w Łowiczu i tam dostałem od wicestarosty pismo, że mam natychmiast objąć urzędowanie. Inni zawieszani w czynnościach wójtowie otrzymali też takie pisma.

W 1936 lub 1937 roku przyjechał do gminy z oficjalną wizytą wojewoda z Warszawy p. Nakonieczkow-Klukowski. Gruby był jak beczka, ciężko było mu chodzić. Interesował się wszystkim: budżetem, cenami, nastrojami ludności itp. Na spotkanie z wojewodą zaprosiłem przedstawicieli organizacji społecznych. Był też prezes straży ogniowych Wiktor Przegaliński, który z tej okazji zakupił strażakom mundury.

Tenże wojewoda miał kiedyś zamiar zamknąć w Berezie znanego w okolicy działacza chłopskiego p. Króla, ale Wokulski - właściciel majątku w Bogorii - powiedział: „Panie wojewodo, niech pan nie robi chłopotu męczennika”. Król chyba nie został aresztowany.

Przez powiat łowicki przejeżdżał często premier Sławoj-Składkowski. Kazał pomalować bariery na moście na Bzurze koło Soboty, błyszczały z daleka, może to był później dobry cel dla lotników niemieckich. Potem wielką awanturę zrobił z powodu kapliczki koło Chruślina. Starosta przyjechał do mnie, żebym nakazał księdzu malowanie kapliczki. Ksiądz powiedział, że nie może bielić, bo musi się porozumieć z konserwatorem zabytków. Wkrótce premier przejeżdżał i zauważył niepomalowaną kapliczkę. Starosta w Łowiczu miał za swoje i ja też. Kazałem woźnemu gminy pomalować wcześniej rano kapliczkę, aby uniknąć dalszej dyskusji. Woźny pojechał, ale kapliczka była już pobielona.

W czasie mego wójtowania stykałem się z wieloma problemami dotyczącymi mniejszości narodowych, spraw wyznaniowych i innych. Oto niektóre z tych spraw:

Ksiądz w Sobocie wystąpił jako urzędnik stanu cywilnego, żeby kupić mu druki metryk. Gmina nie plano-

wała tego wydatku, więc należało sprawę omówić na zebraniu zarządu. Przedstawiłem to ławnikom stwierdzając, że w zasadzie księdzu jako urzędnikowi państwowemu druki te powinniśmy kupić. Należałoby je kupić także dla wszystkich pięciu parafii znajdujących się na terenie gminy. Na to jeden z ławników wykrzyknął: „Nie dość, że wszystkie dziadostwo gminy się wiesza, to jeszcze i księża”. W głosowaniu poparł mój wniosek tylko jeden głos, a trzech było przeciwnych. Ławnicy wyliczyli przy tym, że za chrzty, śluby i pogrzeby księża zdzierają, pensje państwową biorą, najmniej sześć morgów ziemi mają i czego jeszcze chcą? Wydatek na druki metryk był niewielki, bo tylko rzędu około 50 zł, jednak po takim załatwieniu sprawy powstał pewien rozdźwięk między mną jako wójtem a miejscowymi księżmi.

Na terenie gminy mieszkali rodziny niemieckie. Kiedyś Marywil koło Walewic był kolonią niemiecką. Sprowadzeni jeszcze przez Walewskich Niemcy byli spokojnymi i pracowitymi ludźmi, żyli swoimi sprawami, po śmierci chowani byli na swoim cmentarzu. Przed drugą wojną światową zaczęli wykazywać znaczną aktywność. Niemcy bardzo chętnie włączali się do działalności społecznej. Żona Marksa z Gosławic była przewodniczącą koła gospodyń na gminę Bielawy. Betkier w Łoszkowicach (dziś Oszkowice) prowadził swój sklepik i słuchał co ludzie mówią. W Sobocie było też kilka rodzin niemieckich (3-4 rodziny) - Jan i Karol Braun i inni. Córki Braunów uczestniczyły w zbiórkach na cele społeczne. Gdy wybuchła wojna Niemcy ukazali swe oblicze. Łoszkowice zostały strasznie zbombardowane, bo na niemieckim samolocie latał syn Betkiera. Syn Brauna został SS-manem, bił ludzi i znęcał się nad nimi. Wzięty na front zginął na terenie Związku Radzieckiego. Braunowie i inni bali się potem, uciekali przed frontem, wielu z nich zginęło w czasie ucieczki do Niemiec.



(fot. Wojciech Miedzianowski)

Kapliczka koło Chruślina

Na terenie miasteczek znaczną liczbę ludności stanowili Żydzi. W Sobocie na ogólną liczbę około tysiąca mieszkańców mniej więcej połowę stanowili Żydzi. Mieli swoją bóżnicę, rabina i swoje interesy. Udawali bardzo biednych. Starali się omijać przepisy i wymigiwać od obowiązków obywatelskich, Polska była dla nich obojętna. Żydzi nie zgłaszali często urodzin dziecka. Dopiero gdy na terenie Niemiec zaczęły się pogromy Żydów przypomnieli sobie niektórzy o polskim obywatelstwie

i prosili o ratunek. Przyszło do gminy zapytanie czy można wydać potwierdzenie obywatelstwa polskiego Żydowi zamieszkującemu chyba w Lipsku. Po zbadaniu sprawy okazało się, że ten Żyd był w czasie I wojny światowej niemieckim szpiclem, dlatego gmina nie zgadzała się na przyznanie mu obywatelstwa polskiego. Uparty Żyd zwracał się w tej sprawie kilkakrotnie i trzeba było szczegółowo wyjaśnić, dlaczego gmina się nie zgadza.

Przyjechała też z Niemiec Żydówka szukać aktu urodzenia swego ojca, którego Niemcy prześladowali.

Niestety aktu urodzenia nie było, bo zapewne i tym razem nikt urodzenia dziecka nie zgłaszał. Sekretarz gminy p. Kowalczyk na własną odpowiedzialność napisał akt urodzenia. Wdzięczna Żydówka została dłużą

w Bielawach i być może wielkoduszne załatwienie sprawy wynagrodziła równie wielkoduszną zapłatą.

W czasie mego wójtowania ludność gminy w zasadzie nie przeżywała wielkich wstrząsów dotyczących ogółu mieszkańców. Nadchodziły jednak ciężkie lata. Po mobilizacji w 1939 roku przyszło do gminy wiele kobiet z Soboty z kategorycznym żądaniem, domagały się one zwolnienia z wojska swych mężów, bo wiosna idzie, a nie ma kto w polu pracować. Zrobił się wielki krzyk, wyszedłem uspokoić przybyłe kobiety, ale widząc, że niewiele wskóram oświadczyłem, że mogę z nimi rozmawiać tylko indywidualnie, pojedynczo. Wyjaśniłem każdej, że kraj jest w potrzebie, że tak być musi. Kilka przyjąłem, inne rozeszły się do domów, do zatroskanych rodzin, pełne najgorszych przeczuć.

W maju były wybory na wójta. Mój następca przeszedł większością jednego głosu.

ZAPRASZAMY NA SZLAKI

Wojciech Miedzianowski

Rowerem przez gminę Bielawy

Proponowane poniżej trasy obejmują cały obszar gminy Bielawy tworząc dwie pętle, które na niewielkim odcinku podążają wspólnie. Znalazły się na nich zabytki architektoniczne (dwory, pałace), zabytki architektury sakralnej, miejsca martyrologii (pomniki, cmentarze), zabytki działalności gospodarczej, zabytkowe parki i pomniki przyrody, kompleksy leśne i stawy hodowlane oraz obiekty budownictwa wiejskiego. Każda z nich ma ponad 30 km, więc optymalny wariant to przejechanie jednej trasy w ciągu dnia (około 6 godzin). Początek i koniec tras wyznaczono przy zabytkowym dworze w Mrodzie (Brzozowie). Wiodą one traktami leśnymi, drogami gruntowymi i bocznymi drogami utwardzonymi. Drogą Nr 703, gdzie występuje największy ruch samochodowy, trasa nr 1 wyznaczona jest na odcinku około 3,5km, a trasa nr 2 - 2 km.

Miejsca występujące na wspólnym odcinku trasy nr 1 i nr 2 zostały opisane tylko przy trasie nr 1. Są to Mroga, Walewice i Bielawy.



(fot. Inga Nowakowska)

Dwór w Mrodzie

TRASA NR 1

Mroga – Waliszew – Polesie – Stanisławów – Chruslin – Walewice – Bielawy – Mroga (długość 32,4 km)

Przystanek 1 – Dwór w Mrodzie (0 km)

Wyjeżdżamy spod dworu kierując się do skrzyżowania z drogą wojewódzką Nr 703.

Murowany dwór z XIX wieku, usytuowany jest w centralnej części parku. Klasycystyczny, zmodernizowany przed 1928 r. według projektu architekta Jawornickiego. Budnek na planie prostokąta, dwutraktowy z centralnym ryzalitem, kryty dachem czterospadowym. Na osi elewacji frontowej portyk czterokolumnowy na całą wysokość budynku, nakryty dwuspadowym dachem. Elewacja ogrodowa wykończona tarasem, a przy elewacjach bocznych – arkadowe podcie-nia na planie prostokątów z zaokrąglonym narożami.

Mroga w XV i XVI wieku była własnością

Bielawskich. W 1755 roku przeszła w ręce Szymona Dzierżbickiego, kasztelana brzezińskiego, a od drugiej połowy XVIII wieku należała do Skarbków herbu Abdank. W 1829 roku córka Karola Skarbka, Emilia, poślubiła hrabię Leona Grabowskiego, wnuka ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a syna Stanisława Grabowskiego, którego matka Elżbieta z Szydłowskich Grabowska uchodziła za morganatyczną żonę króla. Stanisław Grabowski był ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W pierwszych miesiącach powstania listopadowego schronił się w Mrodzie.

W 1842 roku Leon Grabowski wydzierżawia ten majątek na sześć lat Miklaszewskiemu. Później dziedzicem zostaje Antoni Grabowski, syn Leona Grabowskiego.

W czasie powstania styczniowego we dworze w Mrodzie przechowywano rannych powstańców, za co hrabia Grabowski znalazł się w więzieniu carskim. Mrodo groziła konfiskata majątku. Przez pewien okres administrował nią plenipotent Oscar Saint Paul. Wtedy to przechodzi ona w posiadanie Stanisława Grabińskiego z Walewic. W 1872 roku odsprzedana zostaje Wincentemu Wiśniewskiemu, który inicjuje budowę dzisiejszego dworu i urządza park krajobrazowy. Na początku XX wieku właścicielami są: sędzia Jakub Kakietek oraz Władysław Grabski – właściciel sąsiedniego majątku – Borowa. Po pierwszej wojnie światowej majątek przejmują na 8 lat Stanisław i Jadwiga Bogdańscy, a po nich Seweryn Stanilewicz, który gospodaruje w nim do 1945 roku.

Majątek ten, w czasie okupacji niemieckiej, dawał schronienie placówce bojowej Armii Krajowej o nazwie „Kuźnia”. We dworze prowadzono tajne nauczanie. Po wojnie ziemie rozparcelowano, a zabudowania folwarczne podzielono między różnych państwowych użytkowników.

Od 1946 r. funkcjonował tu Dom Pomocy Społecznej prowadzony przez siostry zakonne Józefatki, który został później przeniesiony do Borówka.¹

Przez pewien czas mieściło się tu przedszkole, oddział szpitalny z izbą porodową, potem ośrodek zdrowia i mieszkania komunalne. Od 1992 roku wydzierżawia dwór wnuk ostatniego właściciela, Marek Stanilewicz i zakłada w nim gospodarstwo agroturystyczne. Cały czas prowadzi remonty i modernizacje.

Z zabudowań folwarcznych zachowały się: dom zarządcy, czworaki, obora i spichlerz. Wszystkie są usytuowane poza parkiem.

Dom zarządcy stoi przy drodze dojazdowej do dworu. Jest to budynek murowany, założony na planie prostokąta z dachem czterospadowym i wystawką dachową zwieńczoną trójkątnie, nakrytą dwuspadowym dachem.

Czworak to również dom murowany, parterowy, także na planie prostokąta, podzielony na cztery kwatery mieszkalne, dach dwuspadowy. Obecnie bardzo zniszczone.

Obora i spichlerz weszły w skład budynków Łódzkich Zakładów Zielarskich „Herbapol” (obecnie zakład zli-

¹ Najprawdopodobniej był to przeniesiony z Główna przytułek dla starców i kalek. W innych źródłach mówi się, że był on prowadzony przez 5 sióstr Pasjonistek z przełożoną s. Anielą Chrośnińską do końca 1948 r.

kwidowano), zlokalizowanych od zachodniej strony parku. Są to budynki jednoprzestrzenne na planie prostokąta, częściowo kamienne pokryte dwuspadowym dachem.

Obecny park został założony według planu Stefana Rogowicza z 1922 roku. Powierzchnia wynosi około 3,2 ha i ma kształt prostokąta. Ma on charakter naturalistyczno-krajobrazowy z elementami układu regularnego. Od południa granicę stanowi jeden z najładniejszych odcinków rzeki Mrogi (wysoki brzeg, duży spadek). Obecnie widoczne są zaniedbania. Zanikły trawniki i kwietniki, zmieniony jest układ parku przez samosiewy.

Jeśli chodzi o wieś Mrogo (lub Mrogo Bielawską), której główna część usytuowana jest przy drodze w kierunku Lasu Mrodzkiego, to pierwsza wzmianka o niej pojawia się w 1390 roku. Stanisław Zajaczkowski zalicza ją do ulicówek i do wsi dziesięcinnych kolegiaty łęczyckiej, potwierdzając tym, iż istnieć musiała już w XII wieku.² Obecna wieś Mroga i majątek Mroga zostały wcielone administracyjnie w granice wsi Brzozów i stanowią jedną całość.

Wyjeżdżamy z parku. Dalej kierujemy się drogą brukową. Tuż za bramą po prawo na cokole z kamieni krzyż metalowy z napisem: „Boże błogostaw mieszkańcom Mrogi dn. 8 lipca 1829 roku”, po lewej zaś, wspomniany wcześniej dom zarządcy.



(fot. Wojciech Miedzianowski)

Krzyż przy drodze wiodącej do dworu w Mrodzie

Dojeżdżamy do skrzyżowania z główną drogą gminy tj. drogą wojewódzką Nr 703. Na wprost droga asfaltowa w kierunku Lasu Mrodzkiego, w prawo do Bielaw,

² St. M. Zajaczkowski, 1996, „Powiat orłowski do lat siedemdziesiątych XVI wieku”, Uniwersytet Łódzki, Łódź, str. 80 - 81.

a w lewo droga do Piątku oraz droga do zakładu zielarskiego. Skracamy w pierwszą drogę w lewo, (aktualnie ułożona z betonowych płyt). Po lewej stronie mijamy w odległości około 100 m stare zabudowania folwarczne majątku (obora i stajnia). Po około 200 m droga z betonowych płyt skręca w lewo do bramy zakładu. Jedziemy prosto, wjeżdżając na drogę gruntową (częściowo tłuczeń). Po lewo ukazuje się nam dolina Mrogi, której obserwacja jest czasami niemożliwa z powodu upraw słonecznika. Po około 600 m droga skręca w lewo w kierunku rzeki. Lekkim łukiem w prawo, pomiędzy stawami, dojeżdżamy do młyna. Przed II wojną światową i w okresie okupacji był on własnością braci Juliana i Jana Marksów. Obecnie jest to młyn państwa Gajdów. Główny budynek jest drewniany. W 2001 roku dobudowano małą elektrownię wodną.

Przejeżdżamy przez zapory i most, a następnie jedziemy w prawo, drogą gruntową wiodącą wzdłuż rzeki. Z lewej strony mijamy zespół stawów hodowlanych (Gosławice), na których możemy zobaczyć łąbędzie, czaple i inne ptaki wodne.

Po 300 m od młyna droga skręca w prawo, wiedzie przez most i po około 220 m dojeżdżamy do skrzyżowania z drogą asfaltową (po prawo kapliczka). Skracamy w lewo.

Trasa prowadzi przez wieś Janinów, a następnie Gosławice, w której zachowały się pojedyncze budynki drewniane.

Gosławice to stara wieś, będąca ulicówką o nieregularnej zabudowie. W XII wieku najprawdopodobniej była wsią dziesięciną kolegiaty łęczyckiej. Jej nazwa pochodzenia patronimicznego sugeruje dawną metrykę. Pierwsze zapiski pochodzą z 1388 roku. W Gosławicach urodził się Jan Chryzostom Pasek – autor słynnych „Pamiętników”³ oraz Antoni Sygietyński (1850 r. – 1923 r.), pisarz, ojciec Tadeusza, twórcy zespołu „Mazowsze”⁴.

Po około 3,1 km dojeżdżamy do skrzyżowania z drogą do Woli Gosławskiej, która odchodzi w prawo od naszej trasy. Na rogu po prawej stronie ciekawy budynek drewniany kryty papą, ale ogrodzony murem betonowym, który go szpeci i zasłania. Jedziemy prosto i po 200 m dojeżdżamy do kolejnego skrzyżowania. Tu skręcamy w lewo, tak jak wiedzie droga główna (według znaków drogowych; kapliczka po prawo) i po 800 m dojeżdżamy do Waliszewa.

Przystanek 2 – Waliszew (5,5 km)

Zatrzymujemy się przy drewnianym kościele.

Pierwsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z 1386 roku, kiedy to przed sądem łęczyckim wystąpił „Johannes de, Wallysewo”, który był bratankiem Antoniego z Mięsośni.⁵ Z Waliszewa pochodzi Henryk Jabłoński (1909 - 2003) – prof. historii, działacz państwowy

3 B. Czajka, 2003, „Walewice. Między Bielawami a Sobotą” w „Kultura i Biznes” nr 9 Lipiec - Sierpień, str. 16.

4 J. B. Nycek, red. 2001 r., „W środku Polski. Leksykon samorządowo-gospodarczy powiatów: kutnowskiego, łęczyckiego i łowickiego”, ATU Press, Kutno, str. 107.

5 St. M. Zajęczkowski, „Powiat orłowski...”, op. cit., str.107.

PRL (m.in. członek Biura Politycznego KC PZPR; w latach 1972-85 przewodniczący Rady Państwa).

Najcenniejszym zabytkiem jest kościół parafialny p.w. św. Witalisa. Przyjmuje się, iż obecny, wybudowany w 1763 roku przez Adama Lasockiego z Gosławic, kasztelana sochaczewskiego, powstał na miejscu wcześniejszego z XIV wieku. Restaurowany w 1845 roku z fundacji rodziny Wilkszyckich (Wilxyckich) oraz w latach pięćdziesiątych XX wieku. Jest to budowla drewniana na planie krzyża, zwrócona prezbiterium na zachód. Prostokątna nawa, otwarta arkadami po obu stronach części prezbiterialnej do kaplic. Prezbiterium zaś kwadratowe, węższe od nawy, zamknięte wielobocznie. Po roku 1845 została dobudowana kruchta. Wewnątrz kościoła strop. Wiazania dachowe storczykowe, same dachy są dwuspadowe, oddzielny dla nawy i prezbiterium, nad kruchtą zaś czterospadowy. Transept przykryty dachem czterospadowym przecinającym się z wyższym dachem nawy. Wszystkie dachy kryte gontem, który latem 2002 r. wymieniono na nowy. Na skrzyżowaniu kalenic dachów nawy i transeptu znajduje się wysoka ozdobna wieżyczka na sygnaturkę.



(fot. Izabela Nowakowska)

Kościół w Waliszewie

Zachował się wystrój z XVIII wieku, m.in. kilka obrazów, ambona z rokokowym korpusem, chrzcielnica kamienna gotycka z 1538 roku, płyta nagrobna, kamienna z postaciami rycerza (najprawdopodobniej Feliksa Waliszewskiego, chorążego łęczyckiego) i duchownego z XVI wieku. Przy kościele znajduje się nagrobek Wilkszyckiej (około 1830 r.), klasycystyczny nagrobek Jana Ślubickiego (zm. 1847 r.), dzwonnica drewniana

przykryta dachem namiotowym, założona na planie kwadratu w drugiej połowie XVIII wieku, a w północno – zachodniej części ogrodzenia cmentarza kościelnego stoi kaplica murowana neogotycka z pierwszej połowy XIX wieku, usytuowana na planie krzyża greckiego, orientowana, jednoprzestrzenna, wybudowana dla rodziny Wilkszyckich (Wilxyckich). Wokół kościoła rosną okazałe wiąz i lipy.



(fot. Andrzej Danowski)

Kaplica rodziny Wilkszyckich

Przed ogrodzeniem przykościelnym usytuowany jest kamienny obelisk z metalowym krzyżem, poświęcony pochodzącym z tego terenu uczestnikom wojny w latach 1918 – 1920.

Od głównej bramy kościoła wyjeżdżamy lipową aleją w kierunku południowym i po 300 m dojeżdżamy do skrzyżowania z drogą biegnącą z Bielaw do Głowna. Wcześniej mineliśmy po lewo szkołę, garaże OSP i sklep spożywczy.

Naprzeciwko cmentarz parafialny rzymskokatolicki. Szlak skręca w lewo. Możemy jednak pojechać prosto, gdzie po około 200 m, po prawej stronie znajduje się cmentarz żołnierzy z 4 Dywizji Piechoty armii „Pomorze” i z 14 Dywizji Piechoty armii „Poznań”, poległych w walkach w dniach 11 – 13 września 1939 roku.

Wracamy do trasy. Skręcamy w prawo w kierunku Bielaw (jadąc od cmentarza wojskowego).

Po około 400 m mijamy kolejny most na rzece Mro-dze i wjeżdżamy do Psar. Przed przystankiem PKS i przed stawem „Świtez”, za to za krzyżem metalowym (wszystko to znajduje się po prawej stronie drogi), skrę-

camy w prawo w asfaltową aleję prowadzącą pomiędzy stawami do dworu.

Przystanek 3 – Dwór w Psarach (6,75 km)

Wieś Psary pojawia się w zapiskach z 1386 roku. W 1576 roku ta średniej wielkości posiadłość szlachecka należała do Jadwigi Sobockiej. Od połowy XIX wieku była we władaniu Grabińskich, a następnie stała się własnością Mieczysława Łubińskiego, którego córka Maria wyszła za mąż za Antoniego Okęckiego. Drugim mężem Marii został w 1929 roku Tadeusz Znaniecki. W wyniku reformy rolnej w 1945 roku na części gruntów majątku utworzono Państwowe Gospodarstwo Rolne. W 1958 roku przekształcono je w Państwowe Gospodarstwo Rybackie, które w 1995 roku zostaje włączone do Stadniny Koni w Walewicach.

Do roku 1972, obok biur PGR, we dworze mieściła się także szkoła podstawowa i biblioteka. Obecnie są tam mieszkania pracowników.

Klasycystyczny dwór, wybudowany w 1892 roku i położony w centralnej części parku, otoczony jest z trzech stron wodą. Od południa rzeka Mroga, a od zachodu i północy stawy, wraz z największym „Świtez”, który aktualnie wykorzystywany jest jako łowisko komercyjne. Przy drodze z Bielaw do Głowna stoją zabudowania folwarczne.

Parterowy dwór z dwukondygnacyjnymi ryzalitami bocznymi o nierównej szerokości, założono na planie prostokąta. Nakryty jest dachem dwuspadowym, przy czym ryzality mają dach także dwuspadowy, lecz o kalenicach prostopadłych do dachu korpusu. Ryzality zwieńczone trójkątnymi szczytami. Przy elewacji ogrodowej – taras oraz balkony o żeliwnych balustradach. Taras jest drewniany, zadaszony. Posiada arkady i ażurową konstrukcję. Wejście główne po schodach ujęte niskim murkiem o liniach wygiętych, rozbiegających się ku niższym stopniom. Wnętrze uległo zmianom w wyniku przebudowy na potrzeby lokatorów.



(fot. Inga Nowakowska)

Dwór w Psarach - drewniany taras

Park prawdopodobnie założono w okresie budowy dworu. Projektantem był Walerian Kronenberg. Ma charakter parku krajobrazowego wieloosiowego,

o powierzchni 3,67 ha. Z dawnego układu przestrzennego pozostały w niezmiennym formie niektóre aleje, stawy (w tym dwa zimochowy) oraz skupiska drzew w okolicy stawu „Świtez”. Nad Mrogą rozrósł się naturalny las łęgowy. Znajdziemy tam pomniki przyrody – lipę drobnolistną (4 m) i topole białe (3,5 m i 4,1 m), a także wspaniałe okazy kasztanowca, dębu błotnego, czy igliczni pospolitej.

Wyjeżdżamy z parku tą samą aleją, a następnie skręcamy w prawo w kierunku Bielaw. Po lewo mijamy zabudowania folwarczne, a po prawo staw „Świtez”, później bloki i zabudowania gospodarstwa rybackiego. Za nimi skręcamy w prawo w asfaltową drogę prowadzącą do wsi Psary, a następnie, po około 5 m w lewo, w drogę gruntową. Mijamy rowy doprowadzające wodę do stawów i dalej jedziemy prosto pomiędzy wałami stawów. Dojeżdżamy do skrzyżowania z drogą asfaltową. Z lewej strony mamy metalowy krzyż (jest to około 9,25 km naszej trasy). Skręcamy w prawo i jedziemy przez wieś Zgoda, która, jak podaje S. M. Zajączkowski *jest ulicówką i kiedyś nosiła nazwę Płaszczonów*⁶. Pierwszy zapis pochodzi z 1392 roku, ale początków osady trzeba doszukiwać się wcześniej. Spotkamy tu liczne gospodarstwa zamienione na działki rekreacyjne.⁷ Za wsią jedziemy wzdłuż lasu, który rozpościera się po lewej stronie. Około 2,2 km od wjazdu na drogę asfaltową dojeżdżamy do leśnej drogi pożarowej odchodzącej w lewo. Wiedzie ona także do leśniczówki Polesie (kierunkowskaz z tabliczkami: „Droga pożarowa” i „Leśnictwo”). Wjeżdżamy w nią i jedziemy przez las około 700 m, po czym droga skręca pod kątem 90° w prawo. Znakiem rozpoznawczym będą słupy z przewodami telefonicznymi (również po prawo), które wyznaczają nam trasę do samego Stanisławowa. Po drodze mijamy liczne mrowiska z ochraniającymi je barierkami.

Przejeżdżamy około 350 m i dojeżdżamy do skrzyżowania duktów leśnych. Z prawej strony widać za drogą leśniczówkę Polesie. Droga na wprost wiedzie do Helenowa, a my skręcamy w lewo, jadąc bardziej uczęszczanym szlakiem.

Około 20 m od skrzyżowania, po lewo, w brzezince znajduje się obelisk z glazu narzutowego upamiętniający bitwę stoczoną 8 maja 1943 roku z hitlerowską żandarmerią przez oddział Gwardii Ludowej „Promieniści” pod dowództwem Czesława Szymańskiego „Ceńka”. Mimo przeważającej siły wroga, oddział zdołał wyjść z okrążenia. Poległo siedmiu partyzantów i dowódca. Nazwiska ich wyrzyto na tablicy.

Możemy tu zrobić krótki odpoczynek, a jesienią rozejrzeć się za kozłarkami i prawdziwkami. Jest to 12,8 km naszej trasy.

Ruszamy dalej prosto, mając po prawo przez cały czas słupy telefoniczne. Po przejechaniu 1 km z prawej strony ujrzymy wzgórze wydmowe porośnięte mono-

kulturą sosny. Są to bogate w grzyby i jagody tereny. Całe pola borowin rozpościerają się po jednej i po drugiej stronie. Las Stanisławowski posiada stanowiska typowe dla boru mieszanego, który możemy zobaczyć po drodze.

Po 3,5 km dojeżdżamy do skrzyżowania dróg leśnych. Jedziemy prosto, na wzgórze wydmowe. Dalej droga prowadzi w prawo. Po około 50 m docieramy do drogi prowadzącej od Stanisławowa do Władysławowa. Skręcamy ostro w lewo za drogowym znakiem „Droga pożarowa”. Dojeżdżamy po 500 m do drogi asfaltowej i do kolejnego punktu naszej trasy.



(fot. Paweł Wojtyczka)
Pamiątkowy obelisk znajdujący się w Lesie Stanisławowskim

Przystanek 4 – Stanisławów (16,3 km)

Stanisławów kojarzony jest obecnie z Ośrodkiem Rehabilitacyjnym, który mieści się w usytuowanym na wzniesieniu zabytkowym dworze.

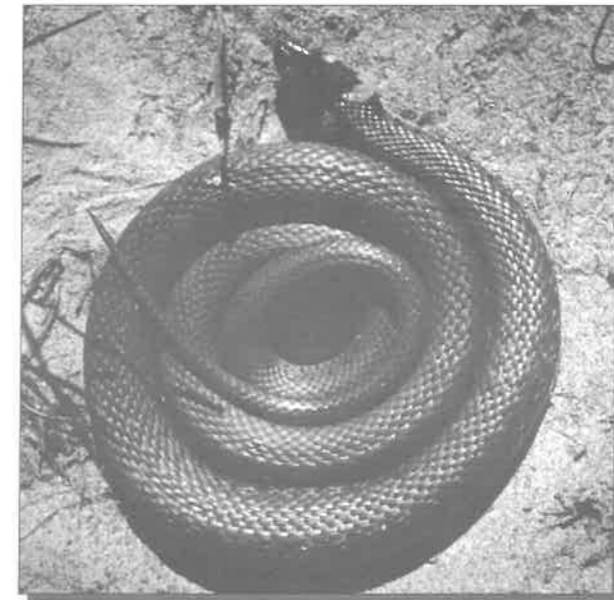
Dwór powstał na początku XX wieku i był własnością Grabińskich, ostatnich właścicieli Walewic (na balustradzie frontowego balkonu wykuto rok 1918). Nosi on cechy tzw. stylu dworkowego. Murowany, z poddaszem mieszkalnym z wysokimi dachami. Korpus główny usytuowany jest na planie prostokąta, tak jak zresztą i skrzydła boczne, przylegające prostopadle do korpusu. Korpus pokryty jest dachem dwuspadowym, skrzydła boczne – niższym czterospadowym, zespolone z dachem głównym. Balkony, zarówno w elewacji frontowej jak i ogrodowej, wsparte są na kolumnach. Jak pisał ks. J. Wieteska, Stanisław Grabiński „zamieszkał wraz z żoną w nowo zbudowanym dworku w lasach stanisławowskich, poświęcając się ich zagospodarowaniu i zalesieniu po wielkim pożarze w 1921 roku, który trwał

tydzień, spłonęło 800 mórg lasu”⁸. Walewice przekazał synowi, także Stanisławowi.



(fot. Paweł Wojtyczka)
Dwór w Stanisławowie

Wokół dworu usytuowane były zabudowania stajni, wozowni, domy wyrobników, leśniczówka oraz stawy. Z tego założenia urbanistycznego dziś znajdziemy tylko fundamenty leśniczówki w okolicach wcześniej mijanego wzgórza wydmowego oraz stawy, na których możemy spotkać żurawie i zaskronce.



(fot. z arch. CFK PTTK w Łodzi)
Zaskroniec

Podczas wojny we dworze kwaterowali Niemcy, a bezpośrednio po wojnie przeszedł on na własność Zarządu Lasów Państwowych. Przez dłuższy czas funkcjonował tu ośrodek kolonijny, goszcząc dzieci i młodzież, m.in. z ówczesnego NRD, a od połowy lat osiemdziesiątych mieści się tu Oddział Rehabilitacji i Fizykoterapii łowickiego ZOZ-u.

Ruszamy dalej drogą asfaltową. Po drodze mijamy łąki leśne, fragmenty lasu łęgowego, dębowego i mieszanego. W odległości około 1,3 km od Stanisła-

8 J. Wieteska ks., 1989 r., „Kościoł i parafia w Bielawach. Monografia historyczna”, Warszawa, str.28.

wowa znajduje się po lewej stronie zagospodarowany parking leśny. Usytuowany jest on przy skarpie wydmowej porośniętej typowym borem sosnowo-dębowym. Nieco później wyjeżdżamy z lasu. Po dojechaniu do skrzyżowania we wsi Wojewodza (18,7 km trasy) skręcamy w prawo. Jadąc przez wieś, możemy zobaczyć przykłady budownictwa drewnianego, a także piece do wypieku chleba (małe domki drewniano-ceglane).

Po 0,5 km kończy się wieś, a droga prowadzi w lewo, aby po około 200 m dotrzeć do drogi odchodzącej w prawo do wsi Chruślin. Nowy W miejscowości tej w 1912 r. powstała jedna z pierwszych w kraju fabryka wyrobów cementowych. W 1905 roku, dzięki staraniom Kazimierza Kolańskiego, powołane zostało Towarzystwo Oszczędnościowe i Drobny Kredyt w Chruślinie, dając tym samym podwaliny późniejszemu Bankowi Spółdzielczemu w Bielawach. Przez wieś Chruślin Nowy jedziemy około 800 m, aby na wysokości krzyża stojącego po prawej stronie skręcić w drogę asfaltową odchodzącą w lewo (mniej więcej w połowie wsi). Z drogi rozpościera się widok na dolinę Bzury i kościół w Chruślinie. Dojeżdżamy do skrzyżowania z drogą gruntową (około 150 m przed nami skrzyżowanie z drogą Nr 703). Skręcamy w prawo, kierując się na kościół w Chruślinie. Po około 100 m z prawej strony znajduje się kopiec z krzyżem ku czci Tadeusza Kościuszki usypany przez strażaków tej miejscowości wiosną 1917 roku. Jak wynika z przekazów ustnych, usytuowany jest on w miejscu, gdzie znajdował się cmentarz powstańców kościuszkowskich lub na miejscu ich straceń. Odnowiony w 1992 roku przez mieszkańców Chruślin w 75. rocznicę Straży Pożarnej. Po dojechaniu do drogi Nr 703 (z Łowicza do Łęczycy) i zostawiając po lewo duży drewniany krzyż, skręcamy w prawo w stronę kościoła.

Przystanek 5 – Chruślin (22,1 km)

Chruślin założono na prawie niemieckim w 1343 roku. Jako wieś dóbr arcybiskupich, wymieniony jest w dokumentacji z 1360 roku. Pierwszy kościół postawiony został przed 1366 rokiem. W 1552 roku wieś liczyła 30 osadników i były tu 3 karczmy. Jak większość miejscowości w gminie została zniszczona w czasie potopu szwedzkiego. Przyjmuje się, iż istniejący dziś kościół zaczęto budować w 1534 roku. Ukończono go w 1556 roku, a jego konsekracji dokonał arcybiskup Mikołaj Dzierżogowski. O znaczeniu wsi świadczy fakt, że w XVI wieku arcybiskup Jan Łaski wystawił dla siebie tu dom mieszkalny. Wieś ta była centrum tzw. klucza chruślińskiego w Księstwie Łowickim.

Kościół parafialny pod wezwaniem św. Michała zbudowany jest w stylu gotycko-renesansowym, orientowany na planie prostokąta, jednonawowy, z węższym prezbiterium założonym na planie zbliżonym do kwadratu, zakończonym półkolistą absydą. Przy prezbiterium, od strony północnej, prostokątna przybudówka, w której znajduje się zakrystia i skarbczyk. Od strony południowej i zachodniej przy nawie dobudowano przedświątelnik i kruchtę. Dachy dwuspadowe. Szczyt zachodni zdobiony w arkadowe blendy, motywy kół i sterczyny. Wschodni zaś

6 St. M. Zajączkowski „op. cit., str.116.

7 Z relacji ustnych mieszkańców wynika, że Płaszczonów najprawdopodobniej był usytuowany bliżej dworu w Psarach, a w wyniku decyzji dziedzica wieś została przeniesiona w aktualne miejsce (podobnie jak Walewice-Przymus - przyp. aut.).



(fot. Andrzej Danowski)

Kościół w Chruslinie

zwieńczony jest wieżyczką na sygnaturkę. Elewacje, północna i południowa, opięte są szarpami.

We wnętrzu zobaczymy m.in. renesansowy portal o płaskich rzeźbionych węgarkach i nadprożu, z datą 1558 rok, polichromie pędzla Zofii Baudoine de Courtenay z 1930 roku, ołtarz główny z 1631 roku, dwa ołtarze boczne z XVIII wieku, renesansową, kamienną chrzcielnicę z herbami z 1615 roku, drzwi żelazne z okuciem i zamkiem z XVII wieku.⁹

Obok kościoła znajduje się dzwonnica murowana na planie kwadratu, w typie klasycyzującym z XIX wieku, przykryta dachem namiotowym oraz dwa nagrobki późnoklasycystyczne Daniszewskich (z 1848 r. i 1852 r.).

Na pobliskim cmentarzu (około 300 m na południe od drogi Nr 703) w zbiorowych mogiłach oznaczonych pamiątkowymi tablicami znalazło spoczynek 13 mieszkańców wsi Bocheń i Guźnia, zamordowanych przez hitlerowców we wrześniu 1939 roku oraz 29 partyzantów GL i członków PPR, którzy zostali zamordowani lub zginęli w walce z okupantem, w latach 1942 – 1944.

Na cmentarzu znajduje się także pomnik przyrody – kasztanowiec o obwodzie 2,9 m.

Wracamy z Chruslina drogą Nr 703 w kierunku Bielaw. Po około 350 m, na wysokości wspomnianego kopca ku czci Tadeusza Kościuszki, po prawej stronie znajduje się zaniedbany cmentarz choleryczny z 1894 roku (gęsto zarośnięty teren w kształcie kwadratu).¹⁰ Spoczywają tam również żołnierze rosyjscy z pierwszej wojny światowej.

Dojeżdżamy do Piotrowic. Pierwsza wzmianka o nich pochodzi z 1286 roku. Należały one do biskupów kujawskich i dawały dziesięcinę Chruslinowi. W XIX wieku były częścią dóbr Marcina Walewskiego, kasztelana brzezińskiego. W tej miejscowości, za przystankiem PKS następuje rozwidlenie dróg z ogrodzonym murem krzyżem po środku. Droga główna Nr 703 łagodnym łukiem odchodzi w lewo, my zaś skręcamy lekko w prawo w boczną drogę asfaltową (24,2 km trasy). Jadąc

⁹ Istnieje przypuszczenie, iż boczne ołtarze zostały zamienione z ołtarzami z kościoła bielawskiego, kiedy to, w XVIII w. z powodu złego stanu kościoła w Bielawach, parafię bielawską przypisano do kościoła w Chruslinie. O problemach kościoła w Bielawach pisze ks. J. Wieteska w: „Kościół i parafia w Bielawach. Monografia historyczna”, Warszawa 1989 r.

¹⁰ Rok podany za B. Nodzak „Bielawy wczoraj i dziś”, w: ks. J. Wieteska „Kościół i parafia w Bielawach. Monografia historyczna”, Warszawa 1989 r., s.37.

z prawej strony zobaczymy stawy hodowlane, do których możemy dojechać odchodzącą w prawo drogą gruntową (około 250 m od rozwidlenia).

Po około 2,5 km od Piotrowic, mijamy kapliczkę zwieńczoną posągami z piaskowca św. Jana Nepomucena z XVIII wieku.¹¹ Dojeżdżamy do skrzyżowania z drogą prowadzącą z Bielaw do Soboty. Po prawej stronie znajduje się kapliczka z figurą Matki Boskiej wybudowana przez ostatnich właścicieli Walewic - rodzinę Grabińskich, w 1928 roku (odnowiona latem 2002 r. na zlecenie Róży Krzyżanowskiej i Jana Grabińskiego – ostatnich potomków rodziny). Na wprost mamy aleję lipową prowadzącą do pałacu w Walewicach. Jadąc nią, po prawo widzimy okazały budynek kamiennie-ceglany. Jest to zabytek budownictwa gospodarczego, w którym kiedyś była krochmalnia, a obecnie mieszczą się warsztaty naprawcze i stolarnia.

Przystanek 6 – Pałac w Walewicach (27,7 km)

Pierwsze wzmianki o Walewicach pojawiają się w dokumentach z roku 1382 (Leszek z Walewic). W akcie Siemowita księcia mazowieckiego z 1415 roku występuje „Goworca de Walewice thesaurarius” (podskarbi Goworka z Walewic). Stąd można wnosić, iż już od XIV w. były one rodową posiadłością możnej rodziny Walewskich, z szeregów której wywodzi się 14 kasztelanów i 2 wojewodów: sieradzki i łęczycki. Największy rozkwit tego majątku przypada na rządy Anastazego Colonna Walewskiego, szambelana króla Stanisława Augusta, który dla swej drugiej żony Magdaleny z Tyzenhauzów



(fot. Katarzyna Krakowska)

Pałac w Walewicach

wybudował w 1783 roku murowany klasycystyczny pałac, który możemy dziś podziwiać. Stał on prawdopodobnie na miejscu starego drewnianego dworu. Projektantem pałacu był Hilary Szpilowski, jeden z najbardziej znanych architektów polskiego klasycyzmu. Trzecią żoną szambelana była Maria z Łęczyńskich Walewska, której romans z Napoleonem Bonaparte wprowadził Walewice do literatury i historii. Historycy wypowiadają się różnie na temat pobytu cesarza w Walewicach, ale na pewno urodził się tu jego syn, Aleksander Colonna Walewski (1810 r.), późniejszy minister spraw zagranicznych Francji.

¹¹ „Katalog zabytków sztuki w Polsce” t. II, 1953

Anastazy Colonna Walewski zmarł 18 stycznia 1815 roku i jako jedyny z Walewskich pochowany został w kościele bielawskim, w dn.23 stycznia przed ołtarzem św. Rocha. Jak pisze ks. Wieteska, nie zostało to upamiętnione „choćby najskromniejszą tablicą”. Warto również wspomnieć, że pierwszą żoną Anastazego Walewskiego była Anna Pułaska, siostra Kazimierza, konfederata barskiego i bohatera walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Po śmierci Anastazego Walewskiego (1815 r.) majątek przeszedł w ręce jego pierwotnego syna Ksawerego Walewskiego, a w 1818 roku kupił go pułkownik Teodor Łęczyński, brat Marii Walewskiej. Od 1849 roku na krótko gospodarował nim Feliks Chudzyński, który jak to się określa w literaturze, prowadził gospodarstwo rabunkowe, co wiązało się z upadkiem Walewic. W 1856 roku kupił całość dóbr walewskich Stanisław Wojciech Grabiński i aż do 1945 roku były one w rękach tej rodziny. Za rządów Stanisława Jana Grabińskiego dobra te składały się ze wsi: Walewice, Piotrowice, Gaj, Władysławów, Marywil i Wojewodza, Lasu Stanisławowskiego i młyna Świdrowskiego. W sumie 2058 ha, w tym 763 ha lasu.

Gospodarstwo rolne prowadzone przez Stanisława Bohdana Grabińskiego uznawane było w okresie międzywojennym za najlepiej prosperujące w środkowej Polsce. Zajmowano się zarodową hodowlą owiec karakułowych (jedyna w kraju), hodowlą koni angloarabskich oraz hodowlą ryb.

W 1945 roku majątek upaństwowiono. Początkowo wchodzi w skład Nadburzańskiego Zespołu Stadnin. Następnie funkcjonuje jako Państwowe Przedsiębiorstwo Hodowli Zarodowej, a w 1952 roku dzieli się ono na PGR oraz Państwowy Stadninę Koni. Od 1993 roku jest to Spółka z o.o. ze 100% udziałem Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa.

Pałac wraz z parkiem tworzą jeden z najcenniejszych i najpiękniejszych obiektów środkowej Polski.

Zespół pałacowo-folwarczny składa się z trzech części: rezydencjonalnej (pałac i park), zabudowań folwarcznych i zabudowań kolonii mieszkalnej.

Zabudowania folwarczne powstały na przełomie XVIII i XIX wieku oraz w pierwszej połowie XIX wieku. Spośród wszystkich budynków folwarcznych najcenniejsze walory historyczno-architektoniczne prezentują: stajnia cugowa, zamykająca od północy dziedziniec pałacowy, budynek dawnej krochmalni, wzniesiony prawdopodobnie w drugiej połowie XIX wieku, spichlerz z przełomu XVIII i XIX wieku (usytuowany w północnej pierzei podwórza folwarcznej) i stodoła stojąca szczytem w pierzei północnej podwórza. Dojść do budynków kolonii mieszkalnej możemy przez podwórze folwarczne albo od strony parku dolnego. Obiekty te znajdują się w północnej części, nad rzeką Mrogą, zamykając zespół pałacowo-folwarczny. Są to „czworak” i „dwojak”. Przy moście znajdziemy pozostałości po młynie.

Pałac został zbudowany na zboczu opadającym do rzeki Mrogi. Korpus główny postawiony na planie prostokąta, dwukondygnacyjny, pokryty jest dachem czterospadowym. Od strony ogrodowej dwa ryzality obejmujące duży taras, z którego po bokach wysunięte są schody, prowadzące do parku. Ryzality pokryto dachem trzypoła-



(fot. Izabela Nowakowska)

Walewice - drzwi spichlerza z przeł. XVIII i XIX w.

ciowym. W elewacji frontowej wysunięta jest fasada z czterokolumnowym portykiem w stylu jońskim. W trójkątnym tympanonie kartusz z herbem rodziny Grabińskich (Pomian).

Ponadto ozdobą elewacji są pilastry i półkolumny, a od strony ogrodu boniowanie. Wnętrze pałacu na parterze dwutraktowe, na piętrze trzytraktowe. Mieszczą się tu m.in. salon, jadalnia, w której niedawno odkryto polichromię sufitową pochodzącą prawdopodobnie z przełomu XVIII i XIX wieku, biblioteka i kaplica, a na górze pokoje gościnne. Korpus główny łączy się poprzez oszklone galerie parterowe, łamiące się pod kątem prostym, z dwoma pawilonami, usytuowanymi na planie kwadratu, dwukondygnacyjnymi, pokrytymi dachem czterospadowym. W południowym znajdują się pokoje wraz z tzw. pokojem napoleońskim, a w północnym – biura i pomieszczenia gospodarcze. Z wystroju klasycystycznego zachowało się wiele skrzydeł drzwiowych, kilka posadzek parkietowych, kominek marmurowy, boazeria i drewniane obramowania luster oraz tapety papierowe przedstawiające sceny antyczne z I ćw. XIX w.¹² (styl empire, w kolorze sepii), które są ponoć jedynymi tak dobrze zachowanymi egzemplarzami manufaktury francuskiej w Europie.

Pałac posiada piwnice sklepione kolebą, często z kuszetami, obecnie wyremontowane i oddane do użytku.

¹² Renowacji dokonała firma „ArsVeta” pana Dariusza Subocza z Bydgoszczy w 2001 r.

Jeszcze przed wybudowaniem pałacu musiały istnieć jakieś założenia zieleni wokół ówczesnego dworu, o czym świadczą może pień starego dębu rosnący za pałacem (kiedyś pomnik przyrody).

Obecną formę nadał parkowi Walerian Kronenberg w 1886 roku, znacznie go poszerzając i przesuwając jego granice na lewy brzeg rzeki Mrogi. Zachowała się część regularna, o założeniu osiowym. Centralnym punktem tej osi jest pałac. Na przedłużeniu jej znajduje się aleja lipowa prowadząca do zespołu pałacowo-parkowego.



(fot. Paweł Wojtyczka)

Fasada ogrodowa pałacu w Walewicach

Część krajobrazowa obejmuje południową część parku na prawym brzegu rzeki oraz cały teren za rzeką.

Szacuje się, iż w parku występuje blisko 70 gatunków drzew i krzewów ozdobnych. Obejrzeć można w nim również rzeźby późnorokokowe i klasycystyczne m.in. Diany, Apollina, Marsa i Wenus.

Alejkami, kierując się na południowy-wschód dochodzimy do stajni, obok których na wybiegu możemy spotkać wspaniałe angloaraby.

Jak już wcześniej wspomniano, oprócz hodowli Stadnina Koni zajmuje się także działalnością wypoczynkowo-rekreacyjną. Dokładne informacje uzyskamy w sekretariacie mieszczącym się na piętrze prawego pawilonu.

Wracamy aleją lipową do drogi asfaltowej i skręcamy w prawo. Mijamy stajnię oraz ujeżdżalnię (duży halowy budynek po prawo, gdzie odbywają się m.in. aukcje koni), dalej klasycystyczną kapliczkę z pierwszej połowy XIX wieku w kształcie kolumny zwieńczonej żelaznym krzyżem i dojeżdżamy do „brzezinki”, gdzie znajduje się pomnik 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich (28,6 km trasy).

Jest nim głaz narzutowy, usytuowany na marmurowym postumencie. Upamiętnia on bitwę 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich pod dowództwem generała Romana Abrahama z Niemcami o wieś Walewice w dniu 9 września 1939 roku. W walce poległo i odniosło rany kilkunastu oficerów i 45 żołnierzy. Przy wejściu drewniane rzeźby ułanów pełniących wartę. Pomnik odsłonięto 14 września 1969 roku.

Corocznie, w drugą niedzielę września, odbywają się tu uroczystości upamiętniające Walki nad Bzurą, na które przybywają uczestnicy wraz z rodzinami, a na pobliskim „padoku” rozgrywane są zawody w skokach o Memorial 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich.

Ruszamy dalej szosą w kierunku Bielaw. Na polu po prawo, na całym odcinku od „brzezinki” do stacji benzynowej w latach międzywojennych aż do lat sześćdziesiątych był sad czereśniowy.¹³ Po przejechaniu około 1 km docieramy do drogi Nr 703, z prawej strony stacja benzynowa, drogowskaz do Łowicza (w lewo) i do Łęczycy (w prawo). My skręcamy w kierunku Łęczycy, czyli w prawo.

Po lewo mijamy cmentarz parafialny rzymskokatolicki, na którym znajduje się zabytkowa kaplica (z pierwszej połowy XIX wieku) mieszcząca grobowiec rodziny Grabińskich oraz cmentarz wojskowy. W wydzielonej i ogrodzonej kwaterze, w zbiorowych mogiłach pochowani zostali żołnierze Wielkopolskiej Brygady Kawalerii Armii „Poznań” oraz 4 Dywizji Piechoty Armii „Pomorze”, którzy w dniu 15 – 17 września 1939 roku stoczyli walki na tym terenie z 10 i 30 Dywizją Piechoty Niemieckiej. Ogółem 254 osoby, w tym pplk Tadeusz Mikke (dowódca 15. Pułku Ułanów) oraz ppłk Stanisław Sołtyk (dowódca 14. Pułku Piechoty).

Jedziemy oznakowaną drogą Nr 703, mijamy dwa mosty, kolejną stację benzynową (po lewo) i wjeżdżamy do Bielaw. Mijamy rynek i zatrzymujemy się przy kościele.

Przystanek 7 – Bielawy – kościół (29,7 km)

Nazwa Bielawy pochodzi od staropolskiego słowa „biel”, czyli bagna. W Encyklopedii Popularnej PWN (1982 r., s.79) czytamy, iż „bielawa” jest ludową nazwą mało wydajnych, bagiennych łąk porośniętych obficie wełniankami o białym puchu owocowym.

Do 1870 roku Bielawy były ośrodkiem miejskim. Jak uważa S. M. Zajączkowski, osada powstawała na gruntach i częściowej zabudowie dawnej wsi Bielawy, która istniała już w XII w. W 1381 roku z Bielaw pisał się Wojciech, kanonik łęczycki.

Znany jest dokument króla Władysława Jagiełły z 1403 roku, który Stanisławowi z Bielaw, cześnikowi łęczyckiemu, zezwala na założenie miasta na prawie niemieckim. Od tego momentu miasto Bielawy staje się centrum kompleksu majątkowego rodu Bielawskich, a dotychczasowe Bielawy, położone nieco na północ, nazwane zostały Bielawską Wsią.

Dzięki korzystnemu położeniu na skrzyżowaniu dróg handlowych następuje ich szybki rozwój. Były to: szlak łączący Mazowsze z Wielkopolską przez Łowicz – Chruslin – Bielawy – Piątek – Łęczycę oraz tzw. droga piotrkowska prowadząca z Soboty do Piotrkowa (północ-południe). W latach trzydziestych XV wieku miasto posiadało przedmieście zwane Błoniami, dwór, młyny, kościół, łaźnię i szkołę parafialną. Obok wójta istniała rada miejska z burmistrzem na czele. Mieszkańcy zajmowali się głównie uprawą roli oraz hodowlą bydła i owiec. Te ostatnie, stanowiły głównie źródło zaopatrzenia w wełnę, ponieważ jak uważa R. Rosin, na początku XVI wieku

13 Wypowiedź p. B. Nodzaka z 2002 r. oraz poniemieckie mapy z II wojny światowej.

Bielawy wchodziły w skład skupiska produkcji sukieniczej złożonej głównie z Soboty i Piątku.¹⁴

Już w XV wieku rozwinęła się tu produkcja piwa, słynącego ze swej dobrej jakości i sprzedawanego w różnych miastach polskich.



(fot. Inga Nowakowska)

Detal kościoła w Bielawach

O zamożności miasta może świadczyć fakt, iż na wojny z zakonem krzyżackim, jako miasto szlacheckie, Bielawy musiały wystawić sześciu żołnierzy pieszych, tyle samo co Stryków. Było to najwięcej spośród miast tego typu w województwie łęczyckim. Przewyższyły tym samym miasto powiatowe Orlów, które to wystawiło 5 żołnierzy oraz Brzeziny – 3 żołnierzy. Sobota wystawiła dwóch. Na początku XVI stulecia w wyniku pożaru Bielawy zostały znacznie zniszczone. Z tego względu król Zygmunt Stary udzielił mieszkańcom licznych zwolnień i ulg. W 1528 roku bracia Kacper i Jakub Bielawscy założyli szpital.

W połowie XVI wieku część miasta przeszła w ręce rodziny Tarnowskich, a król Zygmunt August zezwolił na organizację jarmarku rocznego na św. Wojciecha oraz cotygodniowe targi. W tym też stuleciu Bielawy stały się sporym ośrodkiem rzemieślniczym. Żyło i pracowało tu 20 czapników, 6 kuśnierzy, 16 krawców, 2 kowali i 1 strycharz. Istniało 10 karczem i aż 64 miejsca (garńce) do palenia gorzałki.¹⁵

Dobrze rozwija się szkoła bielawska. W ciągu XV i XVI wieku studiowały w Krakowskiej Akademii 23 osoby pochodzące z Bielaw. Z terenu byłego województwa łęczyckiego, większą liczbą mogły się poszczycić tylko:

Brzeziny – 88, Łęczycza – 73, Kłodawa – 51 i Piątek – 35. (Orłów – 14, Sobota – 11)

Wojny w XVII wieku przerwały rozwój miasta. Podczas „potopu szwedzkiego” spłonęła znaczna część jego drewnianej zabudowy. Zamieszkiwały ją wówczas 302 osoby. W 1789 roku miasto miało 441 mieszkańców i 84 domy. Pod koniec tego stulecia dziedzicem Bielaw został Szymon Dzierzbicki, kasztelan brzeziński. Później przeszły one w ręce Skarbków, a na koniec Grabowskich.

Od dawna zamieszkiwali tu Żydzi. W połowie XIX wieku było ich tu 147, przeważnie krawcy i wyrobnicy. Mieli swoją bożnicę, która mieściła się w rynku, w domu nr 54 (stan na rok 1846 r.!).

W 1827 roku było tu 517 mieszkańców i 63 domy, usytuowane wokół prostokątnego rynku. Gospodarka niewiele różniła się od gospodarki wiejskiej. W 1870 roku władze carskie przemianowały Bielawy na osadę wiejską i siedzibę gminy.

Po wielkim pożarze podczas pierwszej wojny światowej (1914 r.) większość mieszkańców, po komasacji gruntów, przeszła do nowo powstałych osiedli zwanych Łubami Bielawskimi, które pozostawały w granicach administracyjnych osady Bielawy.

W latach 1954 – 1972 Bielawy są siedzibą Rady Gromadzkiej. Od 1973 roku do dziś Bielawy mają status wsi gminnej, a o ich miejskich korzeniach świadczy układ przestrzenny z rynkiem oraz zachowane dokumenty.

Najcenniejszym obiektem zabytkowym jest kościół pod wezwaniem Nawiedzenia NMP. Przyjmuje się, iż powstał w 1403 roku z fundacji Wojciecha Bielawskiego herbu Jastrzębiec, kanonika gnieźnieńskiego. Jest on przykładem tzw. gotyku mazowieckiego. Murowany z cegły, nie otynkowany, trójnawowy. Nawy pięcioprzęsłowe, prostokątne. Prezbiterium dwuprzęsłowe, prostokątne, szersze od nawy głównej i odchyłone od jej osi ku południowi, zamknięte trójboczną absydą. Przy nim od strony północnej przybudówka mieszcząca zakrystię i skarbczyk, sklepiona kolebkowo. Dachy dwuspadowe, a nad trójboczną absydą przechodzi w namiotowy. W elewacji, pomiędzy uskokowymi szkarpami, duże okna lub blendy, zakończone ostrołukowo. Fasada zwieńczona trójkątnym szczytem sterczynowym z blendami zakończonymi ostrołukowo, trzosiowa. Nad wejściem głównym (od zachodu) i bocznym (od południa) portale. Oba szczyty korpusu głównego zwieńczone wieżyczkami na sygnaturkę. Na wschodniej – chorągiewka – wieżycznik żelazny z datą 1512 r. Wnętrze posiada sklepienie krzyżowo-żebrowe wykonane w latach 1929-30 według projektu Jerzego Raczyńskiego (wcześniej był sufit drewniany, malowany). W prezbiterium bogata polichromia autorstwa Zofii Baudouin de Courtenay z 1932 roku (wykonana zaraz po chruslińskiej). Trzy ołtarze z XVIII wieku oraz neogotycki z XIX wieku ufundowany przez hr. Leona Grabowskiego z Mrogi (ołtarz św. Emilii). Liczne obrazy i rzeźby o tematyce sakralnej, głównie z XVII i VIII wieku. Płyty nagrobne, w tym uznawana za najstarszą na Mazowszu z piaskowca, poświęcona Maciejowi z Bielaw, kasztelanowi łęczyckiemu z 1462 roku oraz Maciejowi Cichorajowi, prepozytowi kościoła szpitalnego w Bielawach z 1654 roku, oraz inne z XIX i XX wieku. Znajduje się tu także chrzcielnica granitowa, najprawdopodobniej z XV wieku.

14 R. Rosin, 1958, „Sukiennictwo w łęczyckim, sieradzkim i wieluńskim od XIII wieku do lat siedemdziesiątych XVI wieku”, str.248, za St. M. Zajączkowskim, „Z dziejów miasta...”, op. cit., str.132

15 St. M. Zajączkowski, „Z dziejów...” op. cit., str.135

Obok kościoła stoi drewniana, czworoboczna dzwonnica, posiadająca z każdej strony u góry po dwa owalne otwory. Dach namiotowy, kryty gontem (odnowiony w dniach 15-20 września 2002 r.). Wybudowana została w 1734 roku. Wewnątrz trzy dzwony, z których najmniejszy pochodzi z 1531 roku i jest najprawdopodobniej najstarszym na Mazowszu.

Obecnie Bielawy są centralnym ośrodkiem usługowo – administracyjnym gminy.

Ruszamy dalej drogą Nr 703 w kierunku Piątku i Łęczycy. Mijamy most na rzece Mrodze i lekkim łukiem wjeżdżamy na górkę, z której po lewo rozpościera się widok na dolinę Mrogi. Po około 1 km dojeżdżamy do skrzyżowania w Mrodze. Skracamy w lewo w brukową drogę i kończymy trasę przy dworze.

TRASA NR 2

Mroga – Piaski Bankowe – Oszkowice – Borów – Seligi – Marywil – Sobota – Walewice – Bielawy – Mroga (długość 34,5 km)

Przystanek 1 – Dwór w Mrodze (0 km)

Ruszamy sprzed dworu w stronę skrzyżowania z drogą Nr 703 (Łowicz – Łęczycza). Za bramą mijamy po prawo kamienny postument z żelaznym krzyżem z napisem „Boże błogostaw mieszkańcom Mrogi dn. 8 lipca 1829 r.”, a z lewej strony zabytkowy dom zarządzający dawnego majątku.

Przy skrzyżowaniu skręcamy w pierwszą po lewo drogę (z płyt betonowych). Droga później skręca w lewo do bramy zakładu, my natomiast jedziemy prosto zaczynając się tu drogą gruntową (częściowo tłuczeń). Po około 1 km od dworu droga skręca w lewo.

Lekkim łukiem w prawo pomiędzy stawami zajeżdżamy przed stary drewniany młyn, napędzany małą elektrownią wodną, którą wybudowano w 2000 roku.

Przejeżdżamy most z zaporą, skręcamy w prawo, tak jak prowadzi droga. Jedziemy wzdłuż rzeki. Po lewo mijamy kompleks stawów hodowlanych, na których możemy spotkać różne okazy ptaków. Dojeżdżamy do kolejnego mostu na Mrodze. Przejeżdżamy go i po około 220 m dojeżdżamy do skrzyżowania z drogą asfaltową (po prawo kapliczka). Przy trasie nr 1 skręcaliśmy w lewo, teraz jedziemy prosto, mijając z lewej strony budynek starej szkoły podstawowej, która powstała na bazie dawnego majątku ziemskiego. Obecnie mieszczą się tu mieszkania komunalne. Po około 200 m mijamy drogę odchodzącą w prawo z przystankiem PKS. Jedziemy cały czas prosto przez wieś Janinów. Spotkamy tu wiele drewnianych zabudowań z początku XX w., które zachowały się w bardzo dobrym stanie.

Na 2,5 km naszej trasy, licząc od dworu w Mrodze, droga, którą jedziemy skręca lekkim łukiem w lewo (nie skręcamy w drogę asfaltową odchodzącą w prawo wiodącą pomiędzy dwoma stawami !!!). Jedziemy cały czas prosto, tym razem przez wieś Wola Gosławska. Wieś ta, powstała prawdopodobnie na gruntach Gosławic w wyniku transakcji rodzinnych. W zapiskach pojawia się

już w 1392 roku. Te dwie wsie prawie się łączą i można nie zauważyć granicy między nimi. Mijamy stary punkt skupu mleka (tzw. mleczarnię) z lewej strony drogi i po około 50 m (przed nami widoczny przystanek PKS oraz znak informacyjny, iż główna droga skręca w lewo), skręcamy w drogę gruntową odchodzącą w prawo (około 3,1 km trasy). Należy tu uważać, ponieważ droga znajduje się pomiędzy krzakami i można ją łatwo przeoczyć. Po około 200 m, tuż za mostkiem skręcamy w lewo i jedziemy wśród pól uprawnych drogą bardziej uczęszczaną. Na wysokości kapliczki znajdującej się z lewej strony droga skręca lekko w prawo. Dojeżdżamy do skrzyżowania dróg polnych (około 6,6 km trasy) i skręcamy w prawo. W oddali widoczny dwór wraz z założeniami parkowymi, do którego dojeżdżamy po około 200 m.

Przystanek 2 – Dwór w Piaskach Bankowych (6,8 km)

Obecnie dwór wraz z pozostałościami parku został wykupiony od skarbu państwa przez państwa Kacprzaków. Jest to więc teren prywatny.

Pierwsza wiadomość o osadzie Piaski pochodzi z 1400 roku i dotyczy Kmiecia Piotra z Piasków. Według rejestru poborów powiatu orłowskiego z 1576 roku właścicielami tej miejscowości byli Agnieszka i Jan Piaskowscy – miecznik łęczycy. Przypuszcza się, iż rodzina Piaskowskich była w ogóle założycielem tej wsi i folwarku. Pod koniec XVIII w. majątek staje się własnością Cieleckich. Na początku XIX w. odziedzicza go Anna Zielińska z Cieleckich, a w połowie XIX w. przechodzi w ręce jej syna Antoniego. Ostatnimi jego właścicielami, od początku XX w. do końca II wojny światowej, byli Klimaszewscy. W czasie wojny we dworze kwatrowali Niemcy, a po wojnie funkcjonowała tutaj szkoła podstawowa. Ziemie majątku upaństwowiono i zarządzała nimi Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Sobocie.

Dwór powstał najprawdopodobniej na przełomie XIX i XX wieku, na planie prostokąta, jednopiętrowy, nakryty dwuspadowym dachem. Przy budowie wykorzystano piwnice starszego klasztoru szwedzkiego, którego fragmenty zachowały się w piwnicach dworu. W szczytach – zwieńczenia trójkątne, a w elewacji północnej – taras. W 1944 roku do korpusu głównego dostawiono parterową przybudówkę na planie kwadratu, przykrytą dachem dwuspadowym, a po ostatnich modernizacjach dachem pulpitowym. Obecnie tylko ona jest zamieszkała. Główny budynek jest w złym stanie technicznym.

Park powstał na początku XX wieku. Pierwotnie składał się z dwóch części: północnej – ozdobnej i południowej – użytkowej. Z dawnego założenia parkowego najlepiej zachowała się część północna – zachodnia, usytuowana przy drodze do Oszkowic, którą będziemy jechać. Zachodnią część (tuż przy drodze) stanowi skupina złożona z robinii, jesionów, modrzewi, sosen czarnych, świerków i grabów. Północnym brzegiem, okalając staw, biegnie kilkunastometrowa, gęsta i dobrze zachowana aleja grabowa. Na granicy północnej i wschodniej zachowały się resztki gęstego rzędu kasztan-

owców. Stawy, które były usytuowane w części północnej, wschodniej i południowej – zarastają (w najlepszym stanie jest staw wschodni). Nie istnieją zabudowania folwarczne, zlokalizowane kiedyś za południową granicą parku.

Od bramy jedziemy wzdłuż parku kierując się na północ. Od dworu na drodze wysypane są kamienie i tłuczeń, a po około 1 km, na wysokości starych garaży SKR-u (po lewo) przechodzi ona w drogę asfaltową, którą dojeżdżamy do kościoła w Oszkowicach.

Przystanek 3 – Oszkowice – kościół (7,3 km)

Oszkowice są owalnicą o pełnej zabudowie, a jak odnotował S. M. Zajączkowski, znalezione na ich terenie fragmenty ceramiki datowane są na okres wczesno-sre-dniowieczny.¹⁶ Pierwsza wzmianka pochodzi z 1257 roku, kiedy to przechodzą w ręce kościelne, aby w 1386 roku stać się znów w posiadaniu szlachty. W czasie okupacji hitlerowskiej, ze względu na położenie przy granicy Generalnego Gubernatorstwa i III Rzeszy, Oszkowice odgrywały znaczącą rolę w działalności konspiracyjnej i handlowej. Dawały również schronienie uciekinierom i osobom wysiedlanym.

Przyjmuje się, iż pierwszy kościół w tej miejscowości, wybudowano pod koniec XIV w. Obecny, pod wezwaniem św. Marcina, powstał w 1629 roku z fundacji Samuela Sokołowskiego. Konsekwano go w 1678 roku. Jest to obiekt drewniany, konstrukcji zrębowej, orientowany. Korpus na planie prostokąta. Prezbiterium jest niższe i trójbocznie zamknięte. Od strony północnej murowana przybudówka, mieszcząca zakrystię. Dachy dwuspadowe, kryte gontem. Przybudówka ma dach pulpitowy. Kalenica nawy wykończona wieżyczką na sygnaturkę. W 1925 roku korpus główny poddano gruntownej modernizacji. Został powiększony, a na miejsce jednej – powstały trzy nawy.

Najcenniejszym fragmentem kościoła jest modrzewiowe prezbiterium z belką tęczową, na której wyryty jest wotywny napis łaciński, herb Jastrzębiec, z literami SPS SO i data 1629 r. Znajduje się tam także kilka obrazów z drugiej połowy XIX wieku.

Drewniana dzwonnica usytuowana na rzucie kwadratu, kryta dachem namiotowym z gontem, powstała prawdopodobnie w pierwszej połowie XIX wieku. W 1925 roku była również modernizowana.

Teren kościoła ogrodzony jest murem, wokół którego rosną gęsto wspaniałe okazy kasztanowców. W murze ozdobna brama z dwiema furtami z kutego żelaza.

Wyjeżdżając sprzed kościoła, kierujemy się dalej drogą asfaltową i po około 200 m dojeżdżamy do skrzyżowania z drogą Nr 703 (z Bielaw do Piątku). Przecinamy ją, kierując się w stronę Łazina (na skrzyżowaniu, z lewej strony drogi do Łazina, a na wprost nas, stoi drewniany krzyż pomiędzy dwoma okazałymi kasztanowcami).

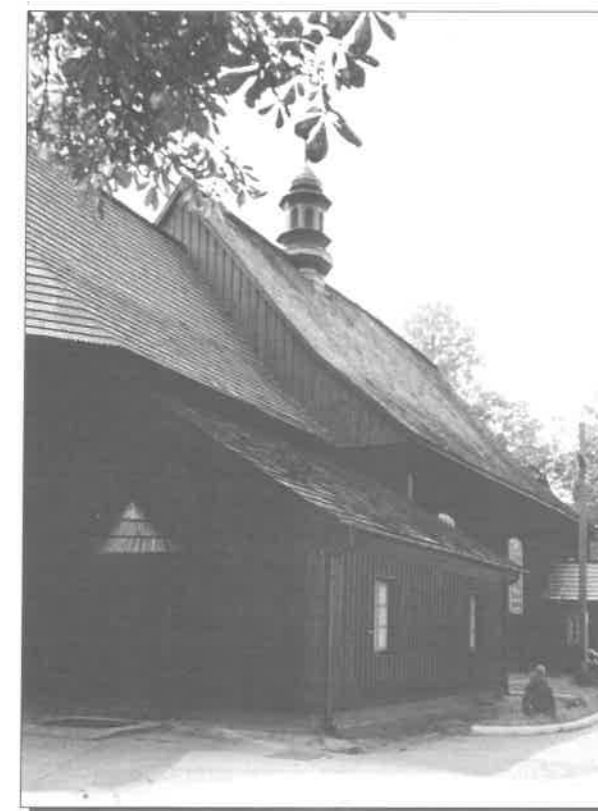
Po około 800 m wjeżdżamy w las. Droga asfaltowa skręca tu łagodnym łukiem w prawo. Na łuku po prawej

stronie, pod kątem około 45°, odchodzi leśna, gruntowa droga (około 8,6 km trasy). Wjeżdżamy w nią. Prowadzi ona pośród lasów i łąk. Kierujemy się nadal drogą bardziej uczęszczaną. Kolejne 800 m od drogi asfaltowej i docieramy do stojącej po prawo kapliczki murowanej. Zaraz za kapliczką odchodzi w lewo droga gruntowa biegnąca w stronę lasu, a na wprost widoczne są zabudowania wsi Drogusza. Skręcamy w lewo, we wspomnianą wcześniej drogę gruntową, mijamy las i wśród pól dojeżdżamy do drogi asfaltowej i wsi Emilianów, w której zachowało się sporo okazów budownictwa drewnianego.

Wieś Emilianów zawdzięcza swe powstanie hr. Tekli Skarbek. Ks. J. Wieteska, w swej monografii parafii bielawskiej przytacza taki fragment pisma z dn. 22 sierpnia 1828 roku znajdującego się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie:

„Niżej podpisana dla zabezpieczenia swych granic założyła w 1827 roku w lasach borowskich kolonię zwaną Emilianów, którą wypuściła w wieczyste posiadanie osadnikom (...). Życzeniem moim jest i osadników, aby włość ta przyłączona była do parafii Bielawy.”¹⁷

Za drogą asfaltową stoi metalowy, ogrodzony krzyż. Przecinamy drogę i obok krzyża jedziemy dalej na wprost (drogą polną). Dojeżdżamy do zabudowań wsi Anielin Stary oraz do idącej prostopadle do naszej trasy, szerszej drogi gruntowej (około 9,9 km trasy). Skręcamy w prawo i po około 200 m, za drewnianym, ogrodzonym krzyżem, na którym widnieje wyryty 1935 rok, skręcamy w lewo (bardziej uczęszczaną drogą). Wjeżdżamy do wsi Borów Stary. Mijamy tu liczne drewniane zabudowania oraz



(fot. Izabela Nowakowska)

Kościół w Oszkowicach

16 St. M. Zajączkowski, „Powiat orłowski...”, op. cit., str.85

17 J. Wieteska „Kościół i parafia...”, op. cit., str.24.

działki rekreacyjne położone w lesie sosnowym i brzoźowym (liczne pola wrzosu). Jedziemy cały czas prosto, wjeżdżamy na drogę wysypaną tłuczniem, a po około 800 m od drewnianego krzyża na drogę asfaltową. Wiedzie ona albo w lewo do szkoły podstawowej i wsi Łazin, albo prosto do Borowa. My jedziemy prosto. Wcześniej (jeszcze przed drogą asfaltową), po lewej stronie mineliśmy drewniany, duży budynek z rosnącymi przed nim okazałymi dębami. Mieściła się tu w okresie międzywojennym szkoła powszechna, którą pobudowano na gruntach podarowanych w 1924 r. przez Władysława Grabskiego, ówczesnego premiera Rządu Polskiego.

Po przejechaniu około 1,5 km docieramy do drogi asfaltowej z pierwszeństwem przejazdu oraz do zabudowań Borowa (z lewej strony). Skracamy w lewo. Jadąc dalej prosto, dotarlibyśmy do Orłowa (około 3 km), dawnego grodu kasztelańskiego, od XV do XVIII wieku miasta powiatowego w województwie łęczyckim. Znajduje się tam kościół gotycki z poł. XV w., klasycystyczna kaplica grobowa Skarżyńskich z pierwszej poł. XIX w., a na prawym brzegu Bzury – grodzisko stożkowe wczesnośredniowieczne. Za sklepem (po prawej stronie) skręcamy w prawo i jedziemy wśród bloków oraz zabudowań zakładowych. Żywopłot z prawej strony kończy się niską bramą wjazdową do parku. Wjeżdżamy w aleję lipową, która prowadzi do dworu Grabskich.

Przystanek 4 – Dwór w Borowie (13 km)

Jak pisał St. M. Zajczkowski – Borów powstał w odległej przeszłości. Świadczą o tym – nazwa pochodząca od lasu, boru, jak i kształt, który określa się jako owalnica z niepełną zabudową. W XII wieku była prawdopodobnie wsią dziesięcinną kolegiaty łęczyckiej. Pierwsze zapiski pochodzą z 1386 roku. Od XV wieku wchodziła w skład kompleksu ziem rodu Bielawskich, a od XVIII wieku – rodziny Skarbków.

W 1858 roku, hr. Tekla Skarbek zapisała w testamencie wieś i folwark borowski Antoniemu Grabowskiemu, właścicielowi dóbr Mroga-Bielawy. W 1859 roku Borów, a w 1862 roku Emilianów, zostały odsprzedane Feliksowi Grabskiemu. Po nim majątek przejął syn Władysław (w 1897 r.), który w 1932 roku przekazał go z kolei synowi Andrzejowi Grabskiemu. Po wojnie w 1945 roku część majątku rozparcelowano, a na części utworzono firmę prywatną „Hodowla Nasion Udycz”, zajmującą się hodowlą nasion, zbóż i buraków. W 1959 r. firmę upaństwowiono, tworząc przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą „Nadwiślańska Hodowla Roślin”. Zmiany następowały jeszcze w 1969 i 1982 roku. W 1992 r. przekształcone zostaje w spółkę z o.o. pod nazwą „Hodowla Roślin Borów”. W 1999 r. przedsiębiorstwo to zostaje zlikwidowane, a majątek zostaje wydzierżawiony przez 11 pracowników, którzy pod postacią spółki prawa cywilnego prowadzą firmę „Borland” s.c. Gospodarstwo Rolno-Rybackie Borów. W dworze odbywają się konferencje i sympozja naukowe. Przechowywanych jest również wiele pamiątek po Władysławie Grabskim (obecnie pamiątki z izby biograficznej znajdują się w SGGW w Warszawie).

Borów znany jest przede wszystkim jako miejsce urodzenia Władysława Grabskiego (6 lipiec 1874 r.),

który w okresie międzywojennym był premierem i autorem reformy walutowej, twórcą polskiej złotówki. Ojciec Władysława, Feliks Grabski, po objęciu majątku zajął się jego modernizacją. Zdecydował się na rewolucyjny krok uwłaszczenia włościan, przenosząc położoną blisko dworu wieś na kraniec majątku i dając rolnikom o wiele lepszą ziemię, nowe zabudowania oraz urodzajny obszar łąk i pastwisk. Wyprzedził tym o kilka lat reformy rządu carskiego. Dużą część majątku stanowiły nadbuzrzańskie bagna i mokradła. Rozpoczął więc intensywnie prace melioracyjne oraz budowę wału zabezpieczającego przed wylewami rzeki. Energia, pracowitość i udział w pracach zgromadzenia gminnego w Bielawach budziły uznanie wśród okolicznych gospodarzy.

Gdy liczące 520 ha gospodarstwo rodzinne przejął Władysław Grabski, działania zmierzające do poprawy ekonomicznej majątku były kontynuowane. W swoich „Wspomnieniach” jego siostra Kirkor – Kiedroniowa zapisała: „ (...) wyciął olszynę i stare topole, pięć włók łąk zamienił na stawy rybne, przebudował podwórce, założył nowy, piękny park i na miejscu starego dworu postawił inny w podobnym stylu, bardzo ładny”.¹⁸ Dążył do utworzenia gospodarstwa o charakterze specjalistycznym. Zajmowano się, więc hodowlą ryb, uprawą buraka cukrowego, produkcją nasion buraka i zbóż selekcyjnych, hodowlą krów i koni. Tak jak ojciec, Władysław Grabski umożliwiał zakup gruntów rolnikom ze swojego majątku. W ten sposób powstały kolonie: Feliksów (1903 r.), Władysławów i Józefów (1908 r.).



(fot. Paweł Wojtyczka)

Pomnik Władysława Grabowskiego znajdujący się w parku w Borowie

18 Z. Kirkor-Kiedroniowa, „Wspomnienia”, Kraków-Wrocław, 1986 r., str.84.

Ponadto bardzo intensywnie pracował społecznie, naukowo i politycznie. Był współtwórcą Stacji Doświadczalno - Rolniczej w Kutnie (1899 r.), rok później założycielem spółki melioracyjnej pod nazwą „Spójnia” z fabryką drenów w Kaszewach, a w 1902 roku udziałowcem spółki „Kutnowska produkcja nasion”. W 1903 roku został prezesem Powiatowej Spółki Rolniczo-Handlowej. W wyborach w 1906 roku zwyciężył w okręgu łowickim, a następnie w wyborach gubernialnych i został posłem I Dumi Państwowej. W 1909 r. założył Łowickie Towarzystwo Rolnicze, którego prezesem pozostawał do roku 1919.

Liczne odczyty i seminaria, intensywna kampania na rzecz powszechnego nauczania i budowy szkół przyniosły mu zasłużoną popularność w społeczeństwie.

Po wyborach 1918 roku został posłem na Sejm. 13 stycznia 1923 roku objął funkcję ministra skarbu, a po uchwaleniu Ustaw z 11 stycznia 1924 roku o naprawie skarbu i reformie walutowej zostaje premierem RP.

Po rezygnacji, na własną prośbę, z kierowania rządem, w listopadzie 1925 roku poświęcił się całkowicie pracy naukowej. W 1926 roku związał się ze Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Ekonomicznego i Statystycznego (1928 – 1934 r.). W 1936 roku zorganizował Instytut Socjologii Wsi i założył „Rocznik Socjologii Wsi”. Zmarł 1 marca 1938 roku.

Wspomnieć należy także o jego bracie Stanisławie Grabskim – ekonomistcie i działaczu politycznym, prof. Uniwersytetu Lwowskiego i Warszawskiego, współzałożycielu PPS, wiceprzewodniczącym KRN.

Obecny dwór powstał na początku XX wieku (około 1910 r.). Władysław Grabski przebudowę wcześniejszego dworu zlecił inż. Danielewiczowi. Jest to budynek murywany, założony na planie prostokąta, parterowy, z wysokim mansardowym dachem i mieszkalnym poddaszem. Tarasy po bokach, naroża boniowane, z frontальnym wysuniętym czterokolumnowym portykiem. Dziś mieszczą się w nim mieszkania i częściowo biura spółki „Borland”.

Okalający dwór park powstał w latach dwudziestych (najprawdopodobniej w latach 1924–26) według projektu Stefana Rogowicza. Podobno prace nigdy nie zostały ukończone. Ma on charakter krajobrazowy i jest w kształcie trapezu. Osie widokowe są orientowane na dwór.

Wyjeżdżamy spod dworu tą samą drogą, którą przyjechaliśmy. Docieramy do drogi głównej i skręcamy w lewo, zostawiając za sobą sklep (tym razem po lewo) i drogę, którą wjeżdżaliśmy do Borowa (po prawo). Jedziemy prosto główną drogą w kierunku południowo-wschodnim. Droga ta wiedzie krawędzią doliny Bzury, którą możemy podziwiać po lewej stronie.

Jadąc cały czas główną drogą, dojeżdżamy do skrzyżowania w Borówku (około 15,1 km trasy). Znakami charakterystycznymi mogą tu być: sklep GS-u (po lewo), kierunkowskaz do Domu Pomocy Społecznej oraz dwa dęby z lewej strony, z usytuowaną pomiędzy nimi kapliczką z około 1900 r. Skręcamy w lewo i po około 500 m po prawo mijamy wspomniany wcześniej Dom Pomocy Społecznej, utworzony na bazie dawnego majątku, z którego w pierwotnym stanie pozostała tylko część wschodnia parku.

W źródłach znajdujemy akta sprzedaży „in Borowko” z 1397 roku, dokonanej przez Gechnę Wszeborowi z Borowa. Liczne wzmianki dotyczące Borówka występują też w dokumentach z początku XV wieku. Brak dokładnej daty powstania folwarku. Musiał być on niewielki i należeć do osób mało znaczących w życiu publicznym.

W połowie XIX wieku Borówek był w rękach rodziny Maisnerów. Emilia Maisner, córka Gustawa, przed I wojną światową wyszła za mąż za Franciszka Żmigrodzkiego, technika melioranta. Na

początku lat dwudziestych XX wieku dokonano pierwszej parcelacji majątku (około 120 ha). Jednocześnie zmeliorowano dużą część pozostałych gruntów. W okresie II wojny światowej stacjonowali tutaj Niemcy. Po 1945 roku rozparcelowano resztę ziem, a park wraz z dworem upaństwowiono i przekazano służbie zdrowia.

Budynek dworu jest obecnie wkomponowany w nowe budynki DPS. Strona zachodnia uległa zatarciu, a do wschodniej dobudowano schody. Niemniej możemy stwier-

dzić, iż był to budynek założony na planie dwóch przyległych prostokątów o różnej szerokości. W części głównej – parterowy, w części ryzalitu – dwukondygnacyjny, przykryty dachami dwuspadowymi o prostopadłych kalenicach.

Park pierwotny powstał według założeń Stefana Rogowicza w latach 1922-25. Miał charakter ogrodu spacerowo-ozdobnego w stylu naturalistyczno-krajobrazowym, z elementami regularnymi. Obecnie mieści się on w pierwotnie założonych granicach, lecz utracił cechy kompozycji stylowej.

Jadąc dalej prosto, po około 1,3 km docieramy do gospodarstwa (po lewo), przed którym wzdłuż wysokich topoli odchodzi w lewo droga gruntowa prowadząca do łąk położonych w dolinie Bzury. Około 200 m od tego punktu widoczne jest wzniesienie porośnięte krzakami i drzewami. Jest to grodzisko stożkowe z przelomu XIII i XIV wieku. Możemy dojechać do niego drogą gruntową.

Jadąc dalej asfaltową drogą, w kierunku północno-wschodnim, docieramy do wsi Seligi położonej wśród lasów.

Pierwsza wiadomość o Seligach (Szeligi) zachowała się z 1387 roku. Zalicza się ją do łańcuchówek, ewentual-



(fot. Katarzyna Krakowska)

Dwór w Borowie



(fot. Wojciech Miedzianowski)

Seligi - przykład ginącej zabudowy drewnianej

nie do ulicówek jednoszeregowych. Zabytki archeologiczne z jej terenu datuje się na X – XI wiek. W osadzie tej znajdował się jakiś gródek lub dwór obronny, o którym wspomina akt podziału dóbr Bielawskich z 1430 roku.¹⁹

Zachowała się tu jeszcze ciekawa zabudowa drewniana. Występują tu liczne domki i działki rekreacyjne.

Wyjeżdżamy z lasu, mijając po lewo grupę dębów na pagórku, a po prawo metalowy krzyż (ogrodzony), obłożony dużymi kamieniami (około 17,5 km trasy).

Jedziemy prosto przez wieś Marywil. Przejżdżamy obok byłej szkoły podstawowej (z prawej strony) wybudowanej na tysiąclecie państwa polskiego, a mieszącej obecnie mieszkania komunalne. Po około 0,5 km docieramy do skrzyżowania. Przed skrzyżowaniem, po prawej stronie, wśród krzewów akacji, na wzniesieniu, znajdziemy pozostałości po cmentarzu ewangelickim ponieważ, w XIX w. w Marywili była kolonia protestancko-ewangelicka.²⁰ Za nim odchodzi w prawo szeroka droga asfaltowa do wsi Bielawska Wieś i dalej do Bielaw. My jedziemy prosto, obok kapliczki stojącej pośrodku rozjazdu, którą mijamy z prawej strony. Prowadzi nas mniejsza i wyboista droga asfaltowa. Wśród licznych upraw mięty pieprzowej, mijając wcześniej mały most na rowie, po około 600 m od skrzyżowania dojeżdżamy do dużego mostu na odnodze rzeki Mrogi, która swój początek bierze od dawnego młyna przy parku w Walewicach. Wpada ona do Kanału Południowego i dalej do rzeki Mrogi. Tuż za mostem jest rozjazd. Skręcamy w lewo, tak jak prowadzi asfaltowa droga do Walewic Wsi. Nazwa potoczna tej miejscowości, obecnie bardzo rzadko używana, brzmi „Przymus”. Jak mówią przekazy ustne, wieś ta powstała w okresie międzywojennym w wyniku przymusowego przesiedlenia osadników zamieszkałych przy drodze z Walewic (pałacu) do Piotrowic przez St. Grabińskiego, ówczesnego właściciela Walewic. W miejscowym punkcie skupienia ziół, najlepiej w sierpniu, wrześniu i październiku, możemy się zapoznać z formą uprawy i przygotowaniem do przerobu ziela mięty pieprzowej (przedsiębiorstwo p. Grzegorza Łuczaka). Jadąc przez wieś, docieramy do

19 St.M.Zajączkowski,1996, op. cit., str.96.

20 „Wspomnienia Juliana Ptaszyńskiego – wójta gminy Bielawy w okresie międzywojennym” - maszynopis.

skrzyżowania z drogą prowadzącą z Bielaw do Soboty. Skręcamy w lewo. Podążając wśród łąk i pól mijamy most na Kanału Południowym, a potem na Bzurze. Wjeżdżamy do Soboty i zatrzymujemy się w zatoczce przy kościele, na teren którego wchodzimy boczną furtką.

Przystanek 5 – Sobota (23,5 km)

Z Sobotą spotykamy się już w dokumentach z 1250 roku. Była ona wtedy wsią należącą do majątków biskupów włocławskich. W ręce szlacheckie przeszła w 1357 roku, kiedy to doszło do zamiany posiadłości pomiędzy biskupem włocławskim Maciejem, a wojewodą łęczyckim Janem, protoplastą rodu Sobockich.²¹

Miasto Sobota – powstało, jak przypuszcza Mariusz Kulesza²², obok wcześniejszej wsi, łącząc się z nią później w jeden ośrodek. Prawa miejskie otrzymała prawdopodobnie za panowania Władysława Jagiełły. Istnieje dokument z 1393 roku, w którym mówi się o Filipie z Soboty oraz o mieście Sobocie. Musiało więc ono powstać przed 1393 rokiem. Już wtedy istniała tu jakaś siedziba obronna, na miejscu której w drugiej połowie XV wieku Tomasz Sobocki wznosił mury dwór w kształcie wieży, wzorowany na zamku piotrkowskim.

W XV wieku miasto nie rozwijało się zbyt szybko i nie było jakimś ważnym ośrodkiem gospodarczym, czego dowodem może być liczba żołnierzy, jaką Sobota musiała wystawić na wojnę trzynastoletnią z Krzyżakami. Dokument z 1458 roku wspomina o nakazie dostarczenia tylko dwóch żołnierzy.²³

Większy rozkwit Soboty nastąpił w XVI wieku. W 1576 roku w miasteczku było 18 rzemieślników, jeden sprzedawca i dwunastu szynkarzy.²⁴ Dużą sławą cieszyły się zwłaszcza targi w Sobocie, które wcześniej król Kazimierz Jagiellończyk na prośbę Tomasza de Sobotha przeniósł ze środy na sobotę. Przy ufundowanym przez rodzinę Sobockich kościele znajdowały się szpital i szkoła.

Tak jak w przypadku Bielaw, Sobota podupadła w wyniku zniszczeń dokonanych w czasie wojen szwedzkich. W sierpniu 1655 roku jedną ze zwycięskich potyczek stoczył w tych okolicach Stefan Czarniecki.

Najbardziej znaną postacią z rodu Sobockich był Tomasz Sobocki, który piastował m.in. godność kanclerza wielkiego koronnego i burgrabiego zamku królewskiego na dworze Zygmunta I.

W 1744 roku dobra te kupił Wincenty Zawisza, łowczy łęczycki i szambelan Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a po nim Cyprian Zawisza, który później podzielił je między trzech synów. Jednym z nich był urodzony w Sobocie w 1809 roku Artur Zawisza Czarny, uczestnik zrywów patriotycznych przeciw caratowi. Brał on udział w Powstaniu Listopadowym, po którym wyemigrował w 1832 roku do Francji, a następnie w 1833 roku powrócił i wziął udział w partyzanckich walkach z regularnym wojskiem rosyjskim. 14 czerwca wzięty został do

21 St. M. Zajączkowski,1996, op. cit., str.99.

22 M. Kulesza, 2001, „Morfogeneza miast na obszarze Polski środkowej w okresie przedrozbiorowym. Dawne województwo łęczyckie i sieradzkie”, Uniwersytet Łódzki, Łódź, str.121,131.

23 St. M. Zajączkowski,1996, op. cit., str.100.

24 M. Wojtylak, „Wzdłuż Bzury. Z Piątku na Sobotę”, w: „Masovia Mater”, z dnia 09.02.1996, nr 3, Łowicz, str.5.

niewoli i skazany na powieszenie. Egzekucja odbyła się 26 listopada 1833 roku na rogatkach jerozolimskich w Warszawie. Obecnie jego imieniem nazwano rynek w Sobocie, a w ogrodzeniu kościoła wmurowano pamiątkową tablicę.



(fot. Izabela Nowakowska)

Pamiątkowa tablica wmurowana w ogrodzenie kościoła w Sobocie

W wyniku represji carskich część majątku należącą do Artura oraz jego brata Alfreda, została skonfiskowana i wystawiona na licytację. Nabył je w 1843 roku trzeci syn Cypriana - August Zawisza. Wzniósł on budynki gospodarcze oraz neogotycki zamek.

W 1870 roku Sobota utraciła prawa miejskie. W 1890 roku August Zawisza odsprzedał te dobra Arturowi Stokowskiemu, którego żona, z domu Hołyńska, założyła w 1896 roku wokół zamku park krajobrazowy. Syn jego, Stefan Stokowski przeprowadził meliorację całego majątku, uporządkował łąki i wznosił młyn.

Ostatnimi właścicielami majątku byli Bogna i Wiktor Przegalińscy, którzy nabyli go 6 kwietnia 1927 roku. Prowadzili oni tu dobrze prosperującą hodowlę koni angloarabskich.

W 1939 roku, w czasie toczących się tu walk nad Bzurą, artyleria niemiecka zburzyła znaczną część wsi.

Po wojnie część majątku rozparcelowano. W 1950 roku część przejęła funkcjonująca do dziś Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Przyszłość”, a w 1952 roku zabudowania gospodarcze i część ziem przeszło na własność Państwowej Stadniny Koni w Walewicach.

Obecnie Sobota jest drugim obok Bielaw centrum usługowym dla mieszkańców gminy, z dobrze zachowanym miejskim układem urbanistycznym.

Wchodzimy przez furtkę na teren kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Pawła i Piotra. Powstał on prawdopodobnie w 1518 roku z fundacji Tomasza Sobockiego – kasztelana łęczyckiego. Pierwotnie posiadał formę gotycką, której za sprawą biskupa płockiego Andrzeja Noskowskiego dodano elementy renesansowe (1558 r.). Jest to kościół ornamentowany, mury z cegły z dodatkiem kamienia, nie otynkowany. Nawa i węższe od niej prezbiterium założono na planie prostokątów. W narożu pomiędzy nawą a prezbiterium, z południowej strony (od furtki) znajduje się okrągła wieża

nakryta kopułą, z wejściem na strych. Dachy dwuspadowe. Od strony południa mieści się kruchta, a od północnej przybudówka z zakrystią i skarbczykiem. Kościół opięty jest uskokowymi szkarpmi. Od wschodu i zachodu szczyty o falistym wykroju, ozdobione rzędem blend arkadowych, wyżej motywy kół i czworoliścia. W zwieńczeniach szczytów i na narożach – sterczyny. Na kalenicy między nawą, a prezbiterium – wieżyczka na sygnaturkę.

Nawa posiada sklepienie kolebkowe z lunetami, w prezbiterium zaś sklepienie gwieździste, w zakrystii kryształowe, a w skarbczyku – kolebkowe.

Wnętrze zdobi polichromia wykonana przez Zofię Baudoin de Courtenay w okresie międzywojennym. W ołtarzu głównym obraz Chrystusa, niedatowany, określony jako stary. Znajduje się tu także chrzcielnica z herbami Sobockich z XVI wieku, drzwi żelazne z zakrystii do skarbczyka, z zamkiem z przełomu XVI/XVII wieku. Warto również zobaczyć przyściennie, wykonane z piaskowca, renesansowe nagrobki Sobockich (połowa XVI w.) oraz klasycystyczny nagrobek Cypriana Zawiszy Czarnego (zm. 1827 r.) czy dzwon z 1633 roku.

Przy murze usytuowana jest drewniana dzwonnica. Powstała prawdopodobnie w XVII wieku na rzucie kwadratu, z dachem namiotowym krytym gontem i zwieńczonym metalowym krzyżem.

Wychodzimy po stronie północnej kościoła główną bramą z kutego żelaza. Skręcamy w lewo i drogą asfaltową po około 150 m dochodzimy do cmentarza parafialnego.

Znajduje się tu drewniany kościół cmentarny pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Powstał on najprawdopodobniej w pierwszej połowie XVII wieku. Orientowany, konstrukcji zrębowej, na planie prostokąta,



(fot. Paweł Wojtyczka)

Detal maszyny z gorzelnii

z prostokątnym, węższym i niższym prezbiterium. Przy nawie od zachodu kruchta, od południa przedsionek, a przy prezbiterium od północy – zakrystia. Dach dwuspadowy nad nawą wykończony sygnaturką nakrytą hełmem, a nad prezbiterium trójspadowy. Nad kruchtą i przedsionkiem dwuspadowy, nad zakrystią pulpitowy. Kościół kiedyś kryty był gontem, obecnie blachą. Wewnątrz m.in.: ołtarz główny, wczesnobarokowy (z pierwszej połowy XVII wieku, z rzeźbami św. Wojciecha i Stanisława Biskupa, rokokowa ambona, obraz Przemienienia Pańskiego (z drugiej połowy XVII wieku). Obok kościoła, od strony południowej klasycystyczny nagrobek żeliwny Honoraty z Zaborowskich Kożuchowskiej (zm. 1825r.) oraz liczny starodrzew kasztanowcowy.

Wracamy w stronę kościoła. Dojeżdżając do rynku, kierujemy się za znakiem nakazu i skręcamy w prawo. W murze okalającym kościół zauważymy tablicę poświęconą Arturowi Zawiszy Czarnemu, którego imię nosi rynek, przez który właśnie jedziemy. Następnie skręcamy w lewo i jedziemy cały czas prosto. Wjeżdżamy z rynku w szeroką ulicę Warszawską, która koło szkoły podstawowej (schronisko PTSM) doprowadza nas do dawnej bramy wjazdowej parku i dalej do zamku (około 900 m od cmentarza parafialnego). Wcześniej, na wysokości szkoły podstawowej, odchodzi w lewo ulica Szkolna, przy której mieszka pan Kazimierz Perzyna, emerytowany nauczyciel, znawca dziejów Soboty i gminy Bielawy.

Wchodzimy do parku (około 24,7 km trasy). Założyła go żona ówczesnego właściciela majątku, Artura Stokowskiego, w 1896 roku według projektu Walerego Kronenberga. Posiada on charakter naturalistyczno-krajobrazowy, a kształtem zbliżony jest do kwadratu. Od południa przylega do rzeki Bzury, od północy sąsiaduje z polami i łąkami, od zachodu z łąkami i zabudowaniami wsi. Od wschodu graniczy z budynkami i dziedzińcami gospodarczymi.

Idąc przez park, po około 300 m dochodzimy do zameczku, usytuowanego na wzgórzu.



(fot. Izabela Nowakowska)

Romantyczny zamek w Sobocie

Wcześniej istniało tu grodzisko wczesnośrednio-wieczne. Później w tym miejscu w drugiej połowie XV wieku wybudowali Soboccy dwór obronny w kształcie wieży (na wzór piotrkowskiego), przy którym w pierw-

szym ćwierćwieczu XVI wieku powstała budowla w stylu renesansowym (dwór modrzewiowy). Na miejscu dworu obronnego w drugiej połowie XIX wieku August Zawisza postawił neogotycki zamek. Z wcześniejszego budynku pozostały jedynie piwnice (z XVI wieku) w części zamurowane.



(fot. Paweł Wojtyczka)

Detal drewnianego kościoła w Sobocie

Zamek ten wzniesiono z cegły na planie prostokąta. Piętrowy z ośmioboczną wieżą w północno – wschodnim narożu. Budynek i wieżę wykończono neogotyckim krenelażem – grzebieniem.

W 1930 roku rozebrano drewnianą część (dwór modrzewiowy) i dobudowano parterową, mieszkalną przybudówkę. Przy zameczku rosną dwa okazałe wiąz.

Schodzimy z drugiej strony zamku, przechodzimy przez mostek i docieramy do budynku gorzelnii wzniesionego w 1848 roku. Od 1863 roku przez krótki czas funkcjonował tu browar. Powtórnie gorzelnia została uruchomiona w 1929 roku.

Poruszamy się cały czas główną, żuźlową drogą. Na wysokości gorzelnii skręcamy w lewo, mijając po prawo bażanciarnię, wchodzimy na podwórze zabudowań folwarcznych użytkowanych obecnie przez SK w Walewicach.

Najcenniejszymi budynkami tego zespołu są stodoła (w części odbudowana po pożarze w 1939 roku) oraz spichlerz. Oba budynki z połowy XIX wieku. Budynki te (łącznie z gorzelnia) zbudował August Zawisza Czarny.

Skręcamy w prawo i jedziemy prosto do bocznej bramy (około 50 m). Droga wiedzie w prawo. Po około 120 m osiągamy pierwszy most drewniany bez poręczy,



(fot. Izabela Nowakowska)

Obchody 66. rocznicy Bitwy nad Bzurą



(fot. Urszula Sawicka)

Przejażdżka bryczką



(fot. Izabela Nowakowska)

Zawody jeździeckie o Memorial 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich

Walewickie tradycje



(fot. Paweł Wojtyczka)

Portret żrebaka



(fot. Paweł Wojtyczka)

Klacz na pastwisku, w tle krochmalnia z XIX w.



Kościół p.w. Nawiedzenia NMP w Bielawach (fot. Izabela Nowakowska)



Dwór w Borowie (fot. Izabela Nowakowska)



Kościół p.w. św. Marcina w Oszkowicach (fot. Paweł Wojtyczka)



Pałac w Walewicach (fot. Izabela Nowakowska)



GMINA BIELAWY



PIĄTEK, ŁĘCZYCA, KUTNO



Kościół p.w. św. Piotra i Pawła w Sobocie (fot. Paweł Wojtyczka)



Spichlerz z poł. XIX w. w Sobocie (fot. Izabela Nowakowska)



Kościół cmentarny p.w. Przemienienia Pańskiego w Sobocie (fot. Izabela Nowakowska)



Kościół p.w. św. Michała w Chruslinie (fot. Paweł Wojtyczka)



Rzeka Mroga (fot. Katarzyna Krakowska)



Pole mięty (fot. Paweł Wojtyczka)



Stawy w Borowie (fot. Wojciech Miedzimowski)

Legenda:

- KOŚCIOŁY MUROWANE
- KOŚCIOŁY DREWNIANE
- POMNIKI PRZYRODY
- BAZA NOCLEGOWA
- DWORY, PALACE, ZAMKI
- ZABYTKI DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ, GRODZISKA
- MIEJSCA MARTYROLOGII, CMENTARZE
- TRASA ROWEROWA nr 1
- TRASA ROWEROWA nr 2
- GRANICA GMINY



Ślonecznik

(fot. Paweł Wojtyczka)



Stawy w Borowie

(fot. Paweł Wojtyczka)

Przyroda i krajobraz gminy Bielawy



Zimorodek (fot. Jerzy Giergielewicz)



Ważka

(fot. Paweł Wojtyczka)



Staw śródlęśny „Piekło”

(fot. Katarzyna Krakowska)



Żuraw

(fot. Jerzy Giergielewicz, arch. CEFK PTTK w Łodzi)

a po kolejnych 50 m dojeżdżamy do dużego mostu drewnianego na Bzurze. Jest to tak zwana „tama”, która kiedyś prawdopodobnie służyła do spiętrzania wody na potrzeby stojącego tu młyna. Dziś tworzy urokliwe miejsce.



(fot. Izabela Nowakowska)

Bzura w okolicy Soboty

Tuż za mostem mamy rozjazd, na którym skręcamy w lewo. Zjeżdżając z góry, musimy uważać na ostrym zakręcie w prawo, gdzie zawsze jest dużo rzecznej piachu. Przekraczamy trzeci most, tym razem na rzece Mrodze i po około 200 m wjeżdżamy na łąkę. Jedziemy cały czas bardziej uczęszczaną drogą. W drzewostanie zaobserwować możemy pojedyncze okazy dębów szypułkowych, sosny czy nawet limby. Przekraczamy czwarty i ostatni most drewniany (bez poręczy) i wyjeżdżamy na rozległą łąkę w dolinę Bzury. Łąki te założone zostały na miejscu dawnych stawów hodowlanych, co możemy łatwo poznać po istniejących jeszcze wałach ochronnych. Po około 600 m droga skręca ostro w prawo, przecinając jeden z wałów i obierając kierunek południowy prowadzi nas do kompleksu stawów hodowlanych SK Walewice (około 27 km trasy).

Wjeżdżamy na wały i jedziemy drogą wyłożoną betonowymi płytami, która prowadzi pomiędzy stawami. Te zbiorniki wodne są ostoją wielu gatunków ptaków i obok pobliskich zbiorników Okręt, Rydwan oraz innych kompleksów stawów z terenu gminy, stanowią doskonałe miejsce ich obserwacji.

Dojeżdżając do końca stawów, skręcamy w prawo, jeszcze na wale, tak jak prowadzi droga wyłożona betonowymi płytami. Teraz jedziemy w kierunku zachodnim, mając stawy z prawej strony. Po około 900 m droga skręca dużym łukiem w prawo (tak jak staw). Dojeżdżamy do grobli, za którą w lewo odchodzi droga gruntowa – żuźlowa. Skręcamy w nią. Jedziemy pomiędzy kanałem doprowadzającym wodę (z lewej strony), a stawami (po prawo). Czyli poruszamy się cały czas południową krawędzią stawów. Docieramy do kolejnych grobli, już na rzece Mrodze. Przejeżdżamy na drugą stronę kanału i jedziemy dalej wzdłuż rzeki. Droga gruntowa za mostkiem przechodzi w drogę wyłożoną betonowymi płytami. Na mostku mijamy mały szlaban, gdyż musimy pamiętać, że poruszaliśmy się po terenie gospodarstwa SK Walewice. Po około 200 m dojeżdżamy do drogi asfaltowej z Bielaw do Soboty. Wyjeżdżamy na wprost bazy maszynowej Stadniny Koni. Skręcamy w lewo, mijamy budynek krochmalni z połowy XIX wieku i po kolejnych 200 m docieramy do alei lipowej

prowadzącej do pałacu w Walewicach. Naprzeciw niej stoi na kamiennym cokole figura Matki Boskiej z piaskowca (1928 r.). Od tego miejsca trasa nr 2 łączy się z trasą nr 1 i biegną wspólnie już do dworu w Mrodze.

Przystanek 5 – Pałac w Walewicach (około 30,5 km)

Miejsce to przedstawiamy w opisie trasy nr 1 (Przystanek 6).

W dalszą drogę wybierzemy się aleją prowadzącą do stajni (stojąc na wprost pałacu - od lewego pawilonu w lewo albo z parku dolnego prosto pod górę). Mijamy je oraz ujeżdżalnię z lewej strony i po chwili wjeżdżamy do „Brzezinki”, w której stoi opisywany wcześniej pomnik poświęcony 17. Pułkowi Ułanów Wielkopolskich.

Dojeżdżamy do drogi asfaltowej, skręcamy w prawo i po niecałym kilometrze dojeżdżamy do skrzyżowania z drogą Nr 703, z Łowicza do Łęczycy. Kierujemy się w stronę Łęczycy (czyli w prawo), mijamy stację benzynową, która stoi w miejscu, gdzie był rezerwat geologiczny, a z lewej strony cmentarz parafialny z zabytkową kaplicą i kwaterami żołnierskimi. Jedziemy główną drogą i po minięciu dwóch mostów wjeżdżamy do Bielaw.

Przystanek 6 – Kościół w Bielawach (około 33,2 km)

Opis miejscowości oraz kościoła znajduje się przy opisie trasy nr 1 (przystanek 7).

Kierujemy się dalej na zachód. Przejeżdżamy most na rzece Mrodze i po około 1,2 km dojeżdżamy do skrzyżowania. W prawo odchodzi droga do Borowa, a my skręcamy w lewo, w brukowaną drogę wiodącą do dworu w Mrodze, gdzie kończymy trasę nr 2.

UWAGA: Mapa z trasami rowerowymi znajduje się w kolorowej wkładce niniejszego „Wędrownika” (przyp. red.)

Praktyczne informacje:

Stadnina Koni Walewice. Ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy zlokalizowany w zabytkowym pałacu:

- ✓ rezerwacja noclegów, posiłki, organizacja konferencji i innych imprez – Jadwiga Warszawska, tel.: (0-46) 838-21-14 lub kom. 0-606-473-513,
- ✓ organizacja wycieczek (również szkolnych), jazd konnych, przejażdżek bryczkami – Małgorzata Maciejewska-Zajcew, tel.: (0-46) 838-26-81 lub kom. 0-603-099-279,
- ✓ zwiedzanie pałacu po uprzednim uzgodnieniu z J. Warszawską, koszt: 5 zł od osoby (min. 10 osób),
- ✓ wycieczki z przewodnikiem po stadninie (po wcześniejszym uzgodnieniu): dzieci 2,5 zł, dorośli 5 zł,
- ✓ <http://www.walewice.pl>
- ✓ e-mail: palac@walewice.pl

Gospodarstwo agroturystyczne w Mrodze (Brzozowie). Zabytkowy dwór z parkiem nad rzeką Mrogą, znajdujący się kilometr na zachód od Bielaw, po lewej stronie drogi Nr 703 (Łowicz - Łęczycza). Obiekt prowadzony przez wnuka ostatniego właściciela dworu, podlega ciągłej modernizacji.

- ✓ Dysponuje noclegiem dla 20 osób.
- ✓ Możliwość zamówienia całodziennego wyżywienia lub skorzystania z kuchni i samodzielnego przyrządzania posiłków.
- ✓ Organizacja imprez okolicznościowych, ognisk itp. po wcześniejszym uzgodnieniu. Współpraca z SK Walewice w zakresie jazdy konnej i przejażdżek bryczką.
- ✓ Na łące koło dworu można rozbić namiot.
- ✓ tel.: (0-46) 838-26-30, kom. 0-606-373-284

Stanisław Frątczak

Szlakiem bojowym 28 Pułku Strzelców Kaniowskich

Poniżej przedstawiono trasę wycieczki turystyczno-historycznej wiodącej szlakiem bojowym 28 Pułku Strzelców Kaniowskich, odtworzonym z dnia 7 września 1939 roku. W tekście użyto następujących skrótów: PSK – Pułk Strzelców Kaniowskich, psk – pułk strzelców konnych, DP – Dywizja Piechoty, BK – Brygada Kawalerii.

Dzieje 28 Pułku Strzelców Kaniowskich

28 PSK, noszący też miano „Dzieci Łodzi”, został sformowany w listopadzie 1918 r. w Łodzi, która stała się jego miastem garnizonowym. W 1919 r. pułk brał udział w walkach o granice odradzającego się państwa polskiego, a w 1920 r. uczestniczył w wojnie z bolszewikami. W czasie wojny obronnej w 1939 r. wraz z 30 i 31 PSK wchodził w skład 10 DP należącej do Armii „Łódź”.

Na dzień przed wybuchem wojny 28 PSK został wysunięty na dalekie przedpole głównej linii obrony i w związku z tym przyjął na siebie pierwsze uderzenie wojsk niemieckich w rejonie Ostrzeszowa i Wieruszowa. Po działaniach opóźniających silnie napierającego nieprzyjaciela, Pułk obsadził pozycje na zasadniczej linii obrony nad Wartą, na prawym skrzydle 10 DP, w rejonie miasta Warta. Tam też, od 3 do 5 września, Pułk walczył z 24 niemiecką DP, trzykrotnie silniejszą liczbą żołnierzy i kilkakrotnie lepiej uzbrojoną w broń maszynową i przeciwpancerną oraz korzystającą z potężnego wsparcia artylerii i lotnictwa.

Przytłaczająca przewaga nieprzyjaciela spowodowała przełamanie frontu nad Wartą i Widawką, w wyniku czego Armia „Łódź” rozpoczęła odwrot, aby zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza stawić opór na linii Wisły. 28 PSK otrzymał rozkaz od dowódcy 10 DP gen. Dindorf-Ankowicza, by maszerować przez Choszczewo (na północ od Szadku), Puczniew, omijając od

✓ <http://palacmroga.fm.interia.pl>

Schronisko Młodzieżowe w Szkole Podstawowej w Sobocie (czynne w okresie od 1.07. do 30.08.)

- ✓ 22 miejsca noclegowe (kanadyjki) w budynku szkoły oraz 12 miejsc w namiotach (własny śpiwór i karimata) – 2 x 3 os. i 3 x 2 os.
- ✓ Możliwość rozbicia własnego namiotu na boisku.
- ✓ W szkole do dyspozycji wspólna łazienka i kuchnia.
- ✓ tel.: (0-46) 839-21-97, w okresie wakacji w godz. 9.00 – 11.00 pon. – czw.

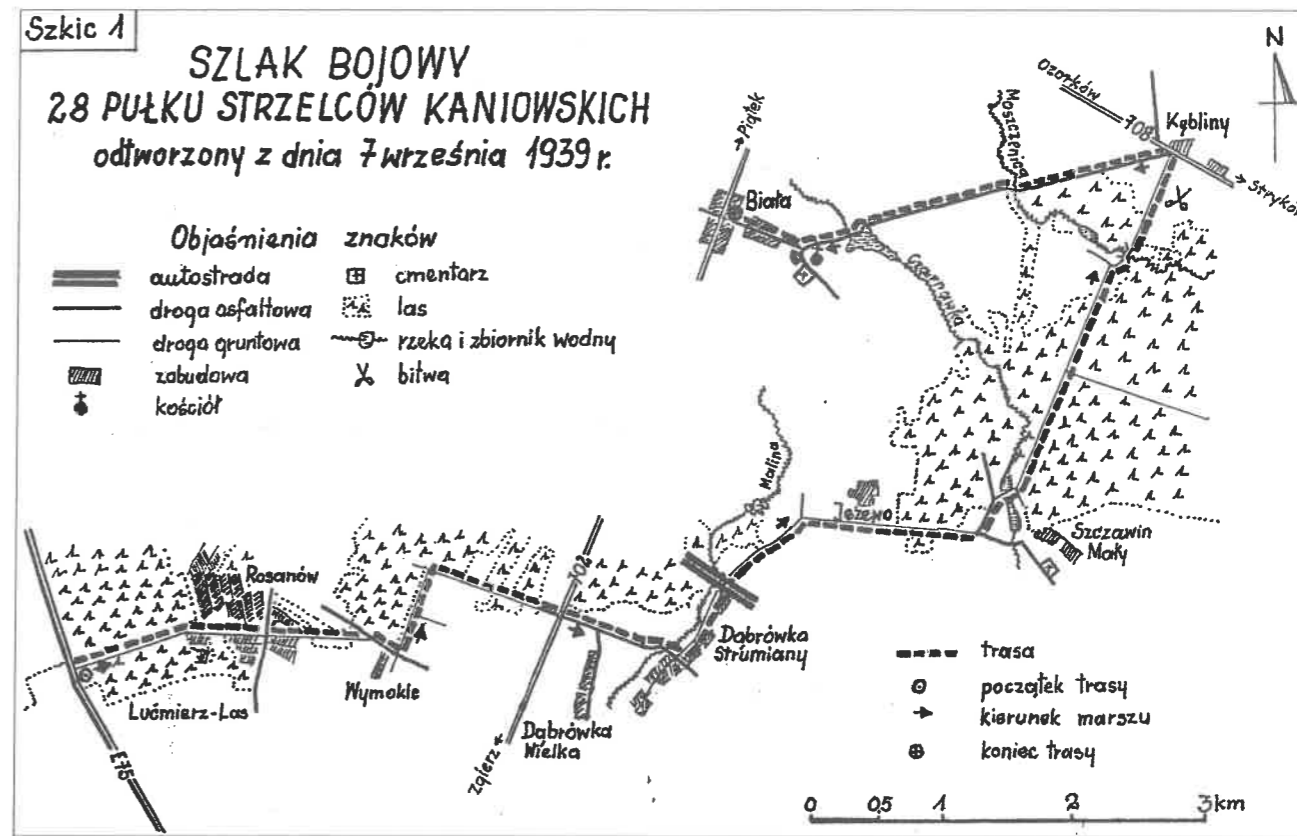
Informacja turystyczna: Referat Kultury i Sportu Urzędu Gminy w Bielawach Tel.: (0-46) 839-21-19

zachodu Aleksandrów do Łuścierza, a stąd do kompleksu leśnego na zachód od Główna, gdzie miała się skoncentrować cała Dywizja i Kresowa Brygada Kawalerii.

Opis trasy

0,0 km Łuścierz. Początek trasy przed budynkiem dawnej karczmy (obecnie bar „Pod Kogutem”) przy przystanku tramwajowym i autobusowym linii podmiejskiej Łódź – Ozorków. Sprzed baru kierujemy się do drogi prowadzącej w prawo przez las, oznaczonej szlakiem czerwonym i niebieskim.

28 PSK wykonując rozkaz odwrotu do miejsca koncentracji dywizji, 7 września w godzinach rannych dotarł do wschodniego skraju lasu łuścierskiego, gdzie zajął pozycje obronne i odpoczywał po trudach całonocnego marszu. Postój ten tak opisuje jeden z żołnierzy pułku: „W lasach łuścierskich było już dużo wojska z różnych jednostek, między innymi była jednostka łączności z radiostacjami na biedkach oraz żołnierze 6 psk, była też spora grupa jeńców niemieckich, szwaby zachowywali się butnie. W tym czasie kiedy nasz batalion odpoczywał, inne jednostki odchodziły na wschód.” Odchodzenie tych jednostek – i to w tempie przyspieszonym – spowodowało ukazanie się w godzinach południowych na drodze z Ozorkowa w kierunku Zgierza niemieckiego zmotoryzowanego oddziału rozpoznawczego (patrz szkic nr 2). Oddział ten został wprawdzie ostrzelany i zmuszony do odwrotu, ale jego pojawienie się pod Łuścierzem wskazywało, że nieprzyjaciel opanował już Ozorków i może zagrażać pułkowi od północy. Będąc przy pułku dowódca 10 DP dał wtedy rozkaz niezwłocznego wznowienia odwrotu. Pułk przeskoczył przez drogę Ozorków –



Zgierz i leśnym duktem, biegnącym skrajem lasu, pomaszerował w kierunku Rosanowa.

My wędrujemy tym duktem wśród wysokopiennego sosnowego boru, który dawał kolumnie wojska osłonę przed jej wykryciem przez niemieckie lotnictwo.

Polskie oddziały w czasie kampanii wrześniowej zwykle przemieszczały się nocą, a w dzień odpoczywały i to przeważnie w lasach. Tylko obawa przed odcięciem drogi odwrotu i okrążeniem przez nieprzyjaciela zmusiła 28 PSK do marszu w ciągu dnia (patrz szkic nr 2). Pułk maszerował w następującej kolejności: straż przednią stanowił 1 batalion mjr J. Korczewskiego, po piechocie maszerowała artyleria, a za nią tabory ubezpieczone przez pluton armat przeciwpancernych pod dowództwem st. sierż. E. Kordylewskiego.



Po przejściu 1 km leśnym duktem wkraczamy do Rosanowa.

1,0 km Rosanów. Nie zmieniając kierunku maszerujemy ul. 1 Maja, a po dotarciu do poprzecznie biegnącej ul. Długiej (tu szlaki niebieski i czerwony skręcają w lewo) kontynuujemy marsz na wprost ul. Orzeszkowej. Ulica ta doprowadza nas do poprzecznie biegnącej ul. Wymokle o asfaltowej nawierzchni. Stąd kierujemy się w lewo drogą polną, wzdłuż wschodniego skraju lasu, do najbliższej poprzecznie biegnącej drogi. Drogą tą, brzegiem lasu, udajemy się w prawo do szosy 702 łączącej Zgierz z Kutnem. Przecinamy ją i schodzimy w dół doliny, w kierunku Dąbrówki Strumiany.

Od skrzyżowania z drogą 702 skończyła się marszruta przebiegająca przez las lub jego skrajem i teraz 28 PSK wszedł w całkowicie odsłoniętą przestrzeń, narażającą go na wykrycie przez lotnictwo wroga i atak powietrzny. Niebezpieczeństwo wykrycia wzrastało jeszcze i z tego powodu, że przemarsz długiej kolumny żołnierzy, koni i pojazdów po suchej i piaszczystej wówczas drodze wysoko podnosił kłęby kurzu. Jeżeli bowiem z dotychczasowych walk uratowała się choćby tylko połowa stanów osobowych i sprzętu, to maszerowało jeszcze około 1600 żołnierzy, 330 koni i około 100 samych tylko wozów taborowych. Poza tym z 28 PSK maszerował 4 batalion strzelców, a od łuścierskiego lasu – 1 szwadron 6 psk oraz pięć baterii I i II dywizjonu 10 Pułku Artylerii Lekkiej i dwie baterie ciężkiej. Taka masa ludzi i sprzętu rozciągała kolumnę na parę kilometrów i bardzo ograniczała szybkość przemarszu. Najprawdopodobniej poszczególne oddziały korzystały, w miarę możliwości, z najbliższych

równoległe biegnących dróg i duktów leśnych, żeby zbytnio nie wydłużać i tak już tasiecowej kolumny.

Od skrzyżowania z drogą 702 szlak odwrotowy 28 PSK prowadzi ul. Cegielnianą, przecina strumień Malina i dochodzi do wsi Dąbrówka Strumiany.

5,4 km Dąbrówka Strumiany. Na skrzyżowaniu ul. Cegielnianej z ul. Pogodną znajduje się końcowy przystanek Gminnej Komunikacji Autobusowej, na którym warto zorganizować odpoczynek i poinformować o dalszej trasie przemarszu 28 PSK.

Dowódca pułku ppłk. Wincenty Kurek wyznaczając trasę odwrotu przez te okolice miał o tyle ułatwione zadanie, że doskonale znał tutejszą sieć drogową, ponieważ w Dąbrówce Strumianach w 1939 r. odbywał z pułkiem letnie ćwiczenia. Tak oto opisuje te ćwiczenia jeden ze strzelców pułku: „*Żołnierze kwaterowali głównie w namiotach w trudnych warunkach bojowych. W dzień i w nocy nieprzerwanie odbywały się ciężkie ćwiczenia bojowe. Następowало zgranie się jednostek i bojowe wyćwiczenie żołnierzy, potrzebne na wypadek ataku wroga na nasz kraj. Wielu powołanych do pułku żołnierzy rezerwy doskonalilo tu swoje umiejętności. 15 sierpnia w święto Żołnierza Polskiego odbyła się msza polowa, a następnie defilada oddziałów.*” W tydzień później pułk w trybie alarmowym został wezwany do koszar w Łodzi.

Po odpoczynku ruszamy ze skrzyżowania ul. Pogodną w lewo. Od tego miejsca nasza trasa pokrywa się z rowerowym szlakiem agroturystycznym Ziemi Zgierskiej w kolorze zielonym. Dalej ulica przechodzi w drogę, przecina autostradę A-2 i prowadzi obok małego lasu. Za nim, przy kapliczce, z rozwidlenia dróg kierujemy się w prawo i dochodzimy do Jeżewa. Drogą wzdłuż terenu wojskowego docieramy do asfaltowej drogi prowadzącej na wprost do Szczawina Kościelnego, a w lewo do Białej. Skracamy w drogę do Białej, a przy jej zakręcie w lewo opuszczamy ją i maszerujemy na wprost po drodze gruntowej, aż dojdziemy do mostku ze stawidłami na rzeczce Czarnawce, która po prawej stronie tworzy dość duży staw.

8,6 Szczawin Mały. Idąc dalej groblą przechodzimy po następnym przepuście i - nie zmieniając kierunku - drogą publiczną wkraczamy w las szczawiński.

Gdy do tego lasu wieczorem 7 września 1939 r. wkraczał 28 PSK, żołnierze czuli się wprawdzie bezpieczni od ataków lotniczych, ale niepokój i nerwowość wywoływały teraz przymusowe postoje, gdy trasę przemarszu Strzelców Kaniowskich w kierunku Kęblin zaczęły przecinać trasy odwrotowe Kresowej BK, która też wycofywała się na Głowno. Zarówno rosnące zagrożenie odcięcia drogi odwrotu przez nieprzyjaciela przy przedłużającym się marszu, jak i daleki ogień nękający niemieckiej artylerii skierowany na zapchane wojskiem i sprzętem drogi wywoływały chaos, potęgowany dodatkowo zapadającymi ciemnościami, w których łatwo było zabłądzić. Kontynuując marsz w kierunku Kęblin, dochodzimy

do skrzyżowania leśnych dróg, przy którym stoi duży drewniany krzyż. Ze skrzyżowania idziemy w lewo zielonym szlakiem agroturystycznym do znajdującego się opodal leśnego parkingu na odpoczynek i zapoznanie się z dalszym przebiegiem działań 28 PSK.

9,8 km Leśny parking. Zamierzając maszerować na Kębliny, dowódca 28 PSK wysłał do przodu oddział rozpoznawczy, który powrócił z meldunkiem, że do miejscowości tej dotarły już siły niemieckie. Był to zmotoryzowany podjazd 31 pułku piechoty idącego na czele 24 DP, która po wkroczeniu w godzinach rannych do Ozorkowa, kontynuowała marsz na Stryków. W tej sytuacji ppłk. Kurek postanowił ominąć Kębliny i ze skrzyżowania skierował pułk tzw. „szerokim duktem” w kierunku Swędowa, żeby tam przeprowadzić się przez mostek na Moszczenicy, przekroczyć szosę Ozorków - Stryków i przez Anielin, Koźle dotrzeć w pobliże Głowna. Ponieważ przeprawa przez Moszczenicę przybyłej tu wcześniej Kresowej BK mogła się przedłużyć aż do rana, a czas naglił, ppłk. Kurek postanowił zawrócić do skrzyżowania dróg, pomaszerować na północ i walką otworzyć sobie drogę przez Kębliny. Tak oto marsz do bitwy opisuje żołnierz łódzkiego pułku: „*Mrok gęstniał, wreszcie zapadła noc. Wokół panowała niczem nie zmacona cisza. Żołnierze pełni napięcia oczekiwali na rozkaz wymarszu. Około godz. 21-ej szefowie kompanii zaczęli sprawdzać szyki. Długo jeszcze trwało nim wyruszyliśmy. Marsz masz nie trwał długo, nie wiem czy uszliśmy 1 kilometr, nagle od czoła dostaliśmy zmasowany ogień z broni maszynowej. Padła komenda - padnij!*”

Po odpoczynku opuszczamy parking, wracamy do skrzyżowania leśnych duktów i maszerujemy szlakiem 28 PSK idącego do natarcia na Kębliny. Po 600 m marszu wychodzimy z lasu na otwartą przestrzeń. Droga przecina tu wioskę Michałów, prowadzi po moście na Moszczenicy i przechodzi w ul. Obrońców 1939 r. Ulicą tą wychodzimy na otwarty teren lekko wznoszący się ku zabudowaniom wsi Kębliny. Jesteśmy na polu walki stoczonej tu nocą z 7 na 8 września 1939 r. przez 28 PSK.

Pierwszy ruszył do natarcia II batalion mjr Jerzego Korczewskiego, lecz silny ogień z broni maszynowej, prowadzony z zabudowań, dziesiątkował polskie szeregi. Podrywane parokrotnie do natarcia tyraliery zalegały. Nie uzyskawszy powodzenia, ponosząc duże straty w zabitych i rannych, II batalion został wycofany z pierwszej linii. Ppłk. Kurek rzucił do ataku następny w kolumnie III batalion mjr Milana Kubalskiego. Ten, przy wsparciu plutonu artylerii, z impetem uderzył na Kębliny, ale Niemcy trzymali się mocno na swoich pozycjach. Dopiero po parokrotnie wznawianych atakach i przy dużych stratach, udało się pod koniec nocy wyprzeć nieprzyjaciela z zabudowań dworu i odrzucić z Kęblin, otwierając drogę na Głowno. Oto jak tę walkę wspomina żołnierz z III batalionu: „*Kompanie strzeleckie zostały skierowane na północ, zdołaliśmy ująć około 200 m, gdy trafiliśmy ponownie na silny ogień ckm-ów. Niemcy porozumiewali się za pomocą wystrzeliwanych czerwonych rakiet.*”

Wnioskując z miejsc ich wystrzeliwania byliśmy okrążeni.” Oto relacja innego uczestnika walki: „*Był taki moment w bitwie, że udało nam się otoczyć Niemców. Pod koniec starcia Niemcy zdołali pod osłoną ciemności wydostać się spomiędzy naszych batalionów. Doszło do bratobójczej walki. Na szczęście było słychać krzyki w polskim języku: „Stać!”, „Nie strzelać!”, „Tu 28 pułk!”, „Tu też 28 pułk!”. Walka trwała całą noc. Przed świtem zalegliśmy na skraju lasu wzdłuż jakiejś polnej drogi. Walka całkowicie ucichła. O świcie zorientowaliśmy się, że jest nas niewielu, około 60 ludzi, gdzie cały batalion?”*

11,7 Kębliny. Przed dawnym dworem, obecnie Ośrodkiem Pomocy Społecznej „Monar” i otaczającym go parkiem, który był miejscem pierwszego pochówku poległych żołnierzy, kończy się trasa szlakiem bojowym 28 PSK.

Te pododdziały pułku, które krwawym bojem wywalczyły drogę na Głowno, pomaszerowały na Besiekierz i Zagłobę. Inni, nie mogąc doczekać się otwarcia tego kierunku, zawróciły do lasu szczawińskiego, żeby „szerokim duktem” pomaszerować na Swędów i tam po przeprowieniu się po moście na Moszczenicy udać się przez Koźle lub Wołę Błędowną do miejsca koncentracji 10 DP. Inne jeszcze, szczególnie tabory ciągnące na końcu kolumny, nie chcąc tracić czasu na zakorkowanych duktach leśnych, ominęły szerokim łukiem las szczawiński i przez Szczawin Kościelny, Szczawin Duży dotarły do Swędowa, a stąd dalej w kierunku Głowna.

W każdym razie wysiłek bojowy II i III batalionu, okupiony tak krwawymi stratami, otworzył w końcu drogę nie tylko tym, którzy ja wywalczyli, ale zatrzymał czołowe elementy 24 niemieckiej DP, umożliwiając przedarcie się przez szosę Ozorków - Stryków zarówno Kresowej BK, jak i pozostałym kolumnom 28 PSK oraz towarzyszącym mu oddziałom.

My ze skrzyżowania dróg w Kęblinach, wiodących do Ozorkowa, Besiekierza, Strykowa i Białej, kierujemy

się do tej ostatniej miejscowości. Droga ta nie jest szlakiem walki, ale pogrzebowym traktem, którym na początku maja 1940 r. na chłopskich furmankach wieziono na cmentarz w Białej ekshumowane z przydworskiego parku w Kęblinach ciała poległych żołnierzy polskich, a także i niemieckich. Droga prowadzi wzdłuż niewielkiego Lasu Kęblińskiego, a za nim przez most na Moszczenicy. Następnie trasa przecina wieś Wołę Branicką i po przekroczeniu po moście rzeczki Czarnawki docieramy do Białej.

14,6 km Biała. We wsi, za kościołem, przy drodze do Szczawina umiejscowiony jest cmentarz parafialny. W głębi cmentarza, na prawo od głównej alei znajduje się wspólna mogiła żołnierzy polskich poległych w bitwie o Kębliny. Żołnierze niemieccy zostali pochowani na opuszczonym dziś cmentarzu ewangelickim, który znajduje się w głębi lasu położonego o 0,5 km dalej, przy tej samej drodze do Szczawina. Z cmentarza wracamy do rozwidlenia dróg i ulicą Kościelną zmierzamy przez wieś do skrzyżowania dróg. W jednym z domów po prawej stronie Wehrmacht 11 września 1939 r., podczas ofensywnych działań Armii „Poznań”, dokonał mordu na 14 mieszkańców Białej. Po prawej stronie mijamy budynek szkoły, w którym warto zwiedzić Izbę Pamięci Narodowej. Przy skrzyżowaniu z drogą 702 usytuowany jest bar „Rogatek” i trzy sklepy spożywcze, a nieco dalej - przystanki PKS-u w kierunku Zgierza i Kutna.

Opracowano na podstawie:

Jarno W., „Strzelcy kaniowscy w latach 1919 - 1939”, Warszawa 2004.

Kukuła P., „Maszerują strzelcy”, Łódź 1972.

Kupisz W., „Strzelcy Kaniowscy”, „Dziennik Łódzki”, 25.09.1995.

Michalak K., „Byłem szpiegiem”, „W Gminie Zgierz”, nr 11/1995.

Siech Z., „28 pułk strzelców kaniowskich w wojnie obronnej 1939 r.”, „Odgłosy”, nr 38 i 39, 1986.

Wróblewski J., „Armia „Łódź” 1939”, Warszawa 1975.

CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE

Ryszard Bonisławski

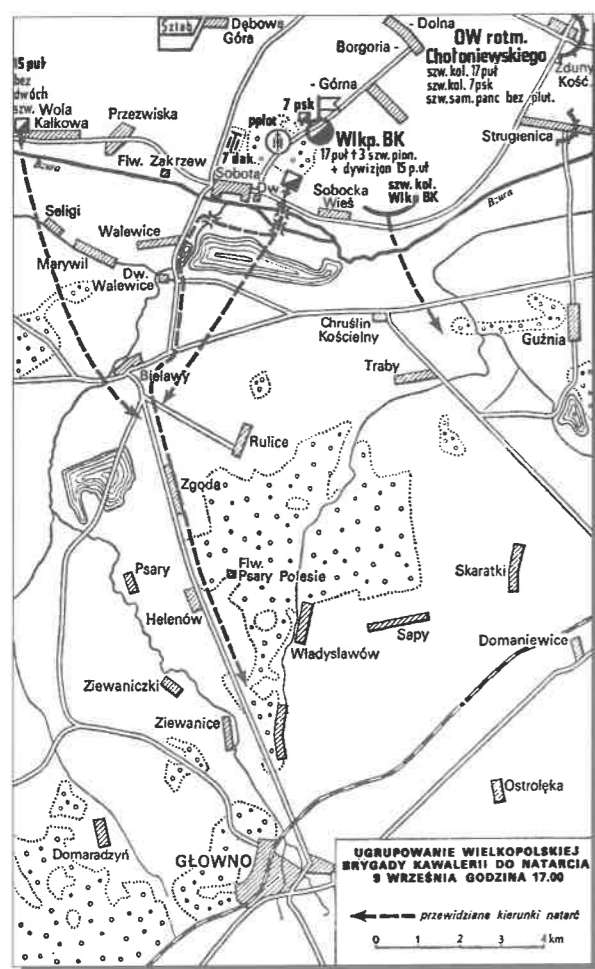
Ważny epizod bitwy nad Bzurą

Turyści wędrujący szlakami największych bitew wrześniowych nigdy nie omijają Bielaw i Walewic. Stają zadumani przed mogiłami polskich ułanów, odczytują nazwiska poległych bohaterów, nazwy oddziałów i próbują zrozumieć przebieg tamtych wydarzeń.

Warto je ciągle przypominać, bo były istotnym sprawdzianem patriotyzmu i oddaniem wszystkiego co najcenniejsze ojczyźnie. Na rozległym polu bitwy nad Bzurą, od Uniejowa - przez Łęczycę, Piątek, Sobotę, Lowicz, aż do Sochaczewa i Puszczy Kampinoskiej od-

najdziemy dziesiątki cmentarzy, pomników i tablic pamiątkowych, znaczą one szlak największych wrześnie-wych zmagañ Armii „Poznań” i „Pomorze” z przeważającymi wojskami niemieckimi.

Początek działań to ciężkie walki na przeprawach w Uniejowie (7.IX), a od 9.IX. frontalne uderzenie na hitlerowskie dywizje od Łęczycy do Łowicza i odrzucenie ich za Bzurą. Ważnym epizodem tych zwycięskich walk było odbicie z niemieckich rąk Walewic i Bielaw oraz uderzenie na Głowno. To nietatwe zadanie powierzone zostało Wielkopolskiej Brygadzie Kawalerii dowodzonej przez gen. Brygadę dr Romana Abrahama. Składała się ona z 15. Pułku Ułanów Poznańskich (dow. ppłk Tadeusz Mikke), 17. Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego (dow. płk Ignacy Kowalczewski), 7. Pułku Strzelców Konnych Wielkopolskich (dow. płk Stanisław Królicki), 7. Dywizjonu Artylerii Konnej (dow. ppłk Ludwik Sawicki) oraz z innych jednostek oddanych do dyspozycji dowódcy Brygady.



Mapa pochodzi z książki R. Abrahama „Wydarzenia wojenne nad Wartą i Bzurą” Warszawa 1969

Warto w tym miejscu przypomnieć pozostałe wielkie jednostki wchodzące w skład Armii „Poznań”, były to: 14 Dywizja Piechoty Wielkopolskiej, 17 DP, 25 DP Kaliska, 26 DP i Podolska Brygada Kawalerii – całością dowodził gen. dywizji Tadeusz Kutrzeba.

O świcie 9.IX. 17. pułk ułanów przeprowadził rozpoznanie terenu w okolicach Soboty, która była ostrzelana przez Niemców, a most na Bzurze był nadpalony. Na prawym brzegu okopała się niemiecka piechota, dysponująca dużą siłą broni maszynowej. 2. szwadron przegonił nieprzyjaciół z Soboty, a pozostałe opanowały przeprawy i mosty. Gen. Abraham powierzył 17. pułkowi ułanów przeprowadzenie głównego natarcia, sforsowanie rzeki Bzury, opanowanie Walewic i lasu Rulice, jako podstawy do przyszłego uderzenia na Głowno.

15. pułk ułanów miał w tym samym czasie przejść z rejonu Woli Kalkowej i przez Seligi uderzyć na wycofujących się Niemców. 17. pułk strzelców konnych pozostawał zgrupowany w lesie Sobota, gotowy do wsparcia i zabezpieczenia wschodniego skrzydła.

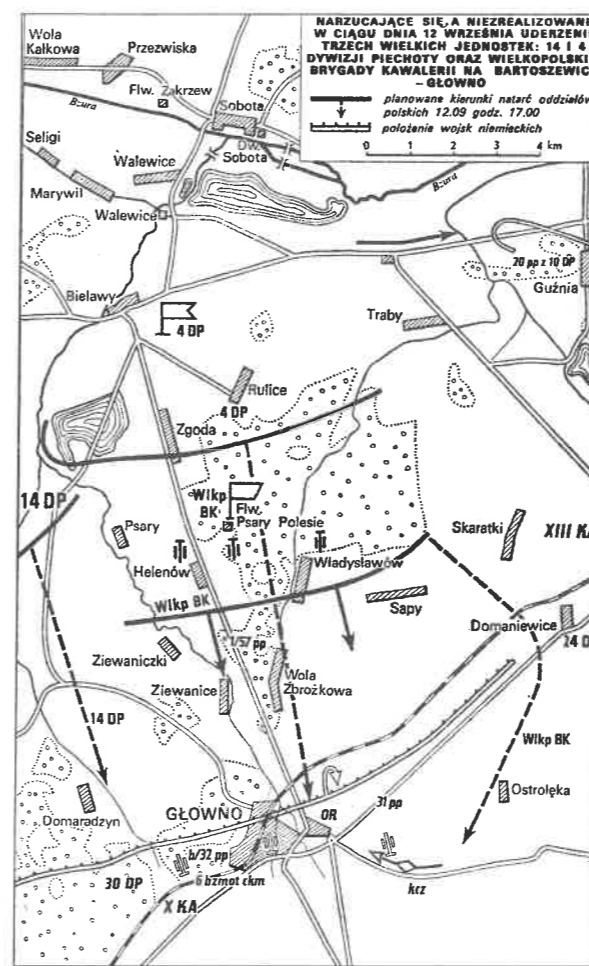
Natarcie ruszyło w wyznaczonym terminie, szybko przekroczone Bzurę, ale stawy i bagna utrudniały dalsze przejście. O świcie 10.IX. nachodzący ranek odsłonił ułanów nacierających na otwartej przestrzeni, zostali oni ostrzelani huraganowym ogniem, ale kontynuowali natarcie. 1 szwadron stracił wszystkich dowódców plutonów, duże straty poniosły także pozostałe szwadrony, nie przeżywały jednak walki i zacieśniali pierścień wokół obrony niemieckiej w Walewicach. W końcowej fazie doszło do ataku na bagnety, a później wyłapywano ukrywających się i ciężko przestraszonych Niemców.

Obie strony poniosły ciężkie straty, z 17 pułku zginęło 19 oficerów, 16 podoficerów i 62 ułanów; Niemców zginęło 86, 32 trafiło do niewoli, zdobyto także dużo sprzętu bojowego: 8 dział przeciwpancernych, 17 cekaemów, 9 erkaemów, 2 granatniki, ok. 100 karabinów, masę amunicji i ponad 100 rowerów.

Po opanowaniu węzła i wsi Bielawy oba pułki skierowano w rejon Rulic i Piotrowic. W Piotrowicach i w Chruślinie napotkano na silny opór nieprzyjaciela, wkrótce Niemcy zmasowali ostrzał artyleryjski, ścignęli czołgi i samochody pancerne. Obie wsie ogarnięte były pożarem, zagrody przechodziły z rąk do rąk, wydarzenia zaczęły przyjmować niepomyślny obrót, a brygadzie groziło odcięcie od Bzury i głównych sił armii. Niemcy po otrzymaniu znacznych posiłków uderzyli od południa na Bielawy, siła ich ognia w tym miejscu była większa od całej Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. W tej sytuacji gen. Abraham postanowił rankiem 11.IX. wyprowadzić atak z lasów psarskich na Głowno, które były ważnym węzłem komunikacyjnym. Nowe zadanie spadło na barki 7. pułku strzelców konnych (psk), który zajął pozycje w rejonie Stanisławowa i Psar. Wieczorem grupa ochotników z tego oddziału dokonała udanego wypadu do wsi Lisiewice niszcząc w niej, bez własnych strat niemiecką baterię artylerii. W tym samym czasie 1. szwadron 15. pułku ułanów zaskoczył nieprzyjacielskie pododdziały w rejonie Rulic, Zgody i Psar, zdobywając mnóstwo sprzętu taborowego i bojowego.

Cały czas prowadzono walki obronne z nacierającymi z wozami pancernymi i piechotą niemiecką nacierającą na Helenów, Ziewanice i Wolę Zbrożkową.

Ranny atak na Głowno utknął na skraju lasu psarskiego, Niemcy zgromadzili na tym kierunku przeważające siły, rzucili do walki artylerię i czołgi, zatrzymali natarcie ułanów, ale nie byli w stanie przełamać ich obrony. 7. psk stracił w tej krwawej, wyczerpującej walce



Mapa pochodzi z książki R. Abrahama „Wydarzenia wojenne nad Wartą i Bzurą” Warszawa 1969

około 30% swojego stanu, wytrwał jednak na posterunku. Wszystkich podtrzymywała na duchu wiadomość o nacierających posiłkach z Armii „Pomorze”, jej 4. dywizji

Bohdan Nodzak

Wrzesień 1939 r.

Nadszedł rok 1939, a z nim we wrześniu wojna. Napasć Niemców na Polskę. Przez Bielawy przejeżdżały całe tłumy uciekinierów z Zachodniej Polski, zdążające na wschód i południe. Przeżyliśmy pierwsze bombardowania Bielaw. Front się zbliżał. Wiele rodzin planowało opuszczenie Bielaw, aby się zaszyć gdzieś na wsi. Mężczyźni mieli nakaz podążania na wschód za Wisłę.

Na zamówiony wóz konny włożono trochę rzeczy osobistych i pojechaliśmy nad wieczorem do państwa Sołtyszewskich do Marywila. Było to spore gospodarstwo rolne z murywanym domem i oborą. Tam rozlokowano nas na siennikach. Mężczyźni z naszej rodziny ruszyli następnie na rowerach i chyba na motorze, bo miał go Henryk Nodzak - na wschód. Nie ujechali jednak daleko bo zostali wraz z innymi uciekinierami ostrzelani przez „piątą kolumnę”, czyli Niemców mieszkających w Polsce, a pomagających wojskom niemieckim. Wrócili do

piechoty (dp) znajdowała się już w Helinie i Szymanowicach, a 16. dywizja piechoty zdobywała Łowicz. Rano 12.IX. ułanów wzmocnił przekazany przez gen. Władysława Włada. 1. batalion 57. pułku piechoty z 14. dywizji piechoty i bezzwłocznie wznowił natarcie na Głowno zajmując pozycje na 600 metrów przed miastem. Kolejny, skoncentrowany atak nacierającej 4. DP i ułanów doprowadził by do zdobycia miasta i wbicia klina w wyczerpane walką oddziały niemieckie. Niestety dowódca Armii „Pomorze” gen. Władysław Bortnowski zwlekał do wieczora z podjęciem decyzji, a w końcu nakazał wycofanie oddziałów na północny brzeg Bzury. Rozkaz wywołał wielki żal, bo już tylko jeden skok dzielił polskich żołnierzy od rejonu lasów skierniewickich, naturalnego oparcia do dalszych działań połączonych armii. Nocą 12/13.IX. oderwano się od nieprzyjaciela, pokonując w milczeniu teren zdobywany i broniony przez trzy dni z ogromnymi stratami.

Niemcy wyczuwając zagrożenie wycofali w tym samym czasie jednostki 8 armii na południe.

Świadectwem walk zostały zgliszcza domów, rozbity sprzęt i groby żołnierzy obu walczących stron. Bitwne wydarzenia doczekały się po latach wielu opisów, warto sięgnąć do nich przed wyruszeniem na szlak, wspomnienia dowódców i zwykłych żołnierzy wplecione w krajoznawczy przekaz wzmocnią, ożywią i ubarwią edukacyjną relację. Polecam następujące książki poświęcone tej największej bitwie września 1939 r.:

- R. Abraham, Wspomnienia wojenne nad Wartą i Bzurą. Warszawa 1969,
- P. Bauer, B. Polak, Armia „Poznań” w wojnie obronnej 1939. Poznań 1983
- T. Jurga, największa bitwa września. Warszawa 1972
- T. Kutrzeba, Bitwa nad Bzurą. Warszawa 1957,
- C. Leżański, Zostały tylko ślady podków. Warszawa 1978,
- Z. Szacherski, Wierni przysiędze. Warszawa 1968

Marywila do państwa Sołtyszewskich, gdzie nadal przebywaliśmy.

Następnie przeżyliśmy tam „Bitwę nad Bzurą” czyli atak polskich wojsk na Niemców, którzy parli na Warszawę. Polskie wojsko atakowało od strony Soboty. Była duża bitwa pod Walewicami. Przedtem jednak przeżyliśmy ostrzał artyleryjski, na szczęście pociskami szrapnelowymi. Wraz z wieloma ludźmi siedzieliśmy w murywanym oborze wyścielanej grubo słomą. Jeden z pocisków rozerwał się nad podwórkiem i kilka szrapneli uderzyło w mur i drzwi obory. Następnie ukazali się polscy żołnierze z bagnetami na karabinach. Wyszliśmy więc z obory i obserwowaliśmy przebieg ataku. Żołnierze rozbiegli się po podwórku, wpadli do domu i zabudowań sprawdzając czy nie ma Niemców. Jeden z żołnierzy w bitwonym szoku kłął nawet bagnetem oparty o ścianę siennik ze słomą. Pierwszy raz widziałem jak żołnierz,

któremu dowódca kazał wejść po drabinie i zajrzeć na strych, robił to z wielką obawą, wystawiając ostrożnie głowę nad otworem wejściowym. Następnie żołnierze pobiegli dalej w kierunku Bielawskiej Wsi i Bielaw. Na polach stały jeszcze gdzieniegdzie tzw. mendle czyli ułożone stożki ze snopów zboża. Widzieliśmy jak żołnierze przebiegają między tymi mendlami. Wszędzie było słychać strzały z broni maszynowej i karabinów. Z późniejszych informacji wynikało, że Polacy pogonili wtedy Niemców w kierunku Główna* i Łodzi.

Nadszedł jednak również dzień kiedy Polacy po wyczerpujących bojach cofali się w kierunku Kampinosu i Warszawy. Do Marywila wkroczyły oddziały niemieckie. Spędzili wszystkich na podwórko, oddzielili mężczyzn, kobiety i dzieci. Przeprowadzili rewizję. Widziałem jak zabierali mężczyznom szczyryki, brzytwy do golenia itp. Podejrzewali, że mężczyźni pomagali polskim żołnierzom w walce i dlatego popędzili wszystkich do Zgierza, gdzie zamknęli ich w miejscowym kościele. Całą drogę musieli iść pieszo, konwojowani przez Niemców, zdaje się jadących na rowerach. Ich los był niepewny i nie wiedzieliśmy co się z nimi stanie. Później dopiero dowiedzieliśmy się, że udało im się wyjść z kościoła jak wywoływali mieszkańców Bielaw. W kronice parafialnej Bielaw pisze o tym ks. Stanisław Skrzypczak, że udało mu się to załatwić z komendantem niemieckim, bo on też był zapędzony do tego kościoła z inną grupą mężczyzn. W Zgierzu mieliśmy rodzinę, chyba ze strony babci Małgorzaty, o nazwisku Kamionka. Zdaje się że nasi ojcowie poszli najpierw do nich, a później wracali przez Waliszew gdzie mieszkał wujek Kankiewicz z żoną Janiną z Nodzaków. Stamtąd zrobiono rozpoznanie co jest w Bielawach i czy można wracać.

Nasze losy potoczyły się inaczej. Niemcy zebrali całą gromadę kobiet i dzieci i przez pola popędzili nas z Marywila na Bielawską Wieś. W czasie tego przemarszu pod konwojem widzieliśmy jak Niemcy okopywali się pomiędzy Bielawską Wsią i Marywilem i do okopów zносили różne rzeczy z domów i budynków gospodarczych. Nie pamiętam w jakim gospodarstwie byliśmy, ale chyba gdzieś przy rozwidleniu dróg, a więc na końcu Bielawskiej Wsi. Tam znów byliśmy jakiś czas aż się uspokoiło. Ktoś z naszej rodziny poszedł do Bielaw i przyniósł wiadomość, że można wracać. Poszliśmy więc do domu. Ojca jeszcze nie było i przyszedł później z Waliszewa.

Dom był w opłakanym stanie. Ściany domu od strony podwórza nosiły na murze ślady po lic-

nych pociskach i odłamkach szrapneli. Okno w kuchni wybite ale w sposób szczególny. Wyglądało to tak, jakby jakiś pocisk lub większy szrapnel wpadł przez okno do kuchni, wybił dziurę w drzwiach do sklepu o rozmiarach połowy kartki A4 i wyleciał oknem wystawowym na ulicę, które też było wybite.

W kuchni było pełno śladów po odłamkach, a niektóre z nich tkwiły w drzwiach do sieni lub przebiły je na wylot. Drzwi z podwórka do sieni pełne były odłamków, a jeden z nich wybił nawet sporą dziurę wielkości kurzego jajka, która istnieje do dzisiaj (załatana kawałkiem blachy). Okno w pokoju jadalnym, od strony podwórka miało wybite szyby u góry. Dach na domu miał liczne przestrzeliny. W ścianie domu sąsiada Domańskiego, przylegającego do naszego podwórka i części ogrodu, była dziura wielkości worka ze zbożem. Szczęśliwie się jednak złożyło, że ściana była podwójna z przestrzenią powietrza pomiędzy ścianą wewnętrzną i zewnętrzną. Uszkodzona została ściana zewnętrzna. W ogrodzie widać było liczne ślady po pociskach w ziemi i na drzewach.

Po obejrzeniu tych uszkodzeń domu w czasie działań bojowych, nasuwa się refleksja, że pewnie słusznie postąpili rodzice opuszczając na pewien czas dom i wyjeżdżając do Marywila. Może niektórzy z nas zginęliby w domu lub zostali ranni.

Sklep i mieszkanie zostały okradzione. Ze sklepu zabrano cały towar. Podobno ktoś widział, że zabierali towar Niemcy ciężarówką. Na podłodze leżały wyrzucone i pomieszczone różne guziki, plastelina, jakieś nasiona, artykuły piśmienne itp. Wprawdzie meble w domu zostały, ale lepsza odzież z szaf poginęła. W piwnicy, dokąd zostały wyniesione niektóre fotele obite materiałem, zostały złośliwie pochłapane atramentem lub uszkodzone.

Nadszedł czas porządkowania domu. Wstawiono

niektóre szyby ale w kuchni i w pokoju górne uchylne okno zabito dyktą i deskami, pomiędzy którymi umieszczono siano aby było ciepło. W sklepie zaczęliśmy oddzielać powyrzucane na podłogę różne drobiazgi, segregować je i czyścić, sprzątać i naprawiać półki itd. Ojciec pojechał po towar do Łodzi i Łowicza. Rozpoczął się handel. Towar wożono wozami. Łódź była wtedy dostępna bo nie było jeszcze granicy Generalnej Guberni. Podobnie ruszyli z handlem Henryk Nodzak, Tadeusz i Bronisław Nodzak. Uruchoił też warsztat rzeźniczy i masarski Jan Ostrowski. Stopniowo zaczął się jednak kurczyć rynek zakupów, bo Łódź została włączona do terenów przyłączonych do Rzeszy, a towar można było kupować w opianowanych przez Niemców hurtowniach

Ks. Stanisław Skrzypczak

Lata 1939-1940

Ks. St. Skrzypczak był proboszczem Parafii Bielawy w latach 1937-1962. Wypisu informacji z Kroniki Kościoła w Bielawach, dotyczącej działań wojennych w 1939 r. i wydarzeń w 1940 r. dokonał mgr Bohdan Nodzak.

1 września 1939 r. to data niezapomniana w historii Polski. Rozpoczęcie działań wojennych. Już 24 sierpnia tego roku wybrałem się z pielgrzymką parafialną, bardzo liczną, na Jasną Górę, pociągiem ze stacji Jackowice; niestety wróciliśmy z Jackowic z powrotem do domu, gdyż pociągi tej nocy zostały wszystkie zmobilizowane dla wojska. Tego dnia pojawiają się na murach Bielaw ogłoszenia o mobilizacji rezerwy. Rezerwiści odjeżdżają, na rynku i ulicach osady płacz i szloch żon i dzieci tychże. Pojawiają się ciągle nowe zarządzenia o mobilizacji roczników, rozporządzenia te są tak niejasne, tak zagmatwane, że zarząd gminy, ciągle interpelowany, posyła aż specjalnego posłańca do starostwa w Łowiczu po komentarz. Rano 1 września dowiaduję się przez radio o zaczętych już działaniach wojennych na granicy polsko-niemieckiej. Odczuwa się panikę, już mówią o desantach w lasach pobliskich, o przejeździe tajemniczych samochodów, kręcących się podejrzanych ludziach nieznanymi.

W niedzielę 3 września w kościele głośny płacz. Po południu tegoż dnia z pewną ulgą na sercu dowiadujemy się o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Anglię i Francję. Tymczasem panika coraz większa, wiadomości coraz gorsze. Z Bielaw pierwsza ucieka policja, uciekło już starostwo łowickie, przywieziono z Łowicza ze starostwa rzekomo, pismo na zwyczajnym zeszytowym papierze bez pieczęci i z podpisem nieczytelnym, by natychmiast wszyscy mężczyźni i konie uchodzili na wschód. Droga przez Bielawy ciągną ku Warszawie nieprzerwanie pełną szerokością szosy przez 4 dni i 4 noce ludzie, wozy, pojazdy, samochody, tabuny pięknych koni. W rowach przydrożnych leżą padłe konie, połamane wozy, wywrócone karety i bryki.

Dnia 5 września eskadra samolotów niemieckich bombarduje Bielawy i szosę Piątek - Łowicz. Pod Oszkowicami zostaje zabity i spalony odpoczywający w rowie jakiś ksiądz wraz z kilkoma ludźmi, na Brzozowie zabite i ciężko ranne dzieci Zacharów.

w Łowiczu i jeździć daleko do Warszawy. Nie wszystko można było kupić i nie wszystkim handlować. Wprowadzono w tym zakresie duże ograniczenia.

Rodzina w Bielawach powiększyła się o wysiedlonych z Pleckiej Dąbrowy Tomczaków tj. Bolesława i jego żony Stanisławy z Nodzaków oraz ich synów Henryka - 6 lat i Andrzeja - 4 lata. Bolesław Tomczak z żoną i dziećmi zamieszkali w naszym domu w pokoju od Rynku i otworzyli sklep spożywczy w połowie naszego sklepu. Wkroczyliśmy w ciężkie czasy okupacji niemieckiej.

*Kiedyś miasto Głowno nazywano Główno Nazwą tą posługują się jeszcze starsi mieszkańcy Bielaw (przyp. red.)

Kościół tutejszy bombardowany mocno ucierpiał. W drzazgi rozpadły się drzwi główne i boczne, szczytowe okna rozbite całkowicie, szyby wszystkie w kościele wyleciały, dachówka z dachu kościoła od południowej strony wszystka spadła, ogrodzenie cmentarza kościoła przy głównym wejściu do kościoła od bomb rozwalone, w dzwonnicy odleciały deski ściany zachodniej, na plebani wyleciały szyby, stodoła pełna zboża rozbita, dach jej i część snopów wyleciały w powietrze. W majątku Mroga bomba samolotowa zabiła dwie kobiety w czasie doju krów w oborze. Prawie wszyscy uciekają z Bielaw, w powietrzu stale krążą bombowce.

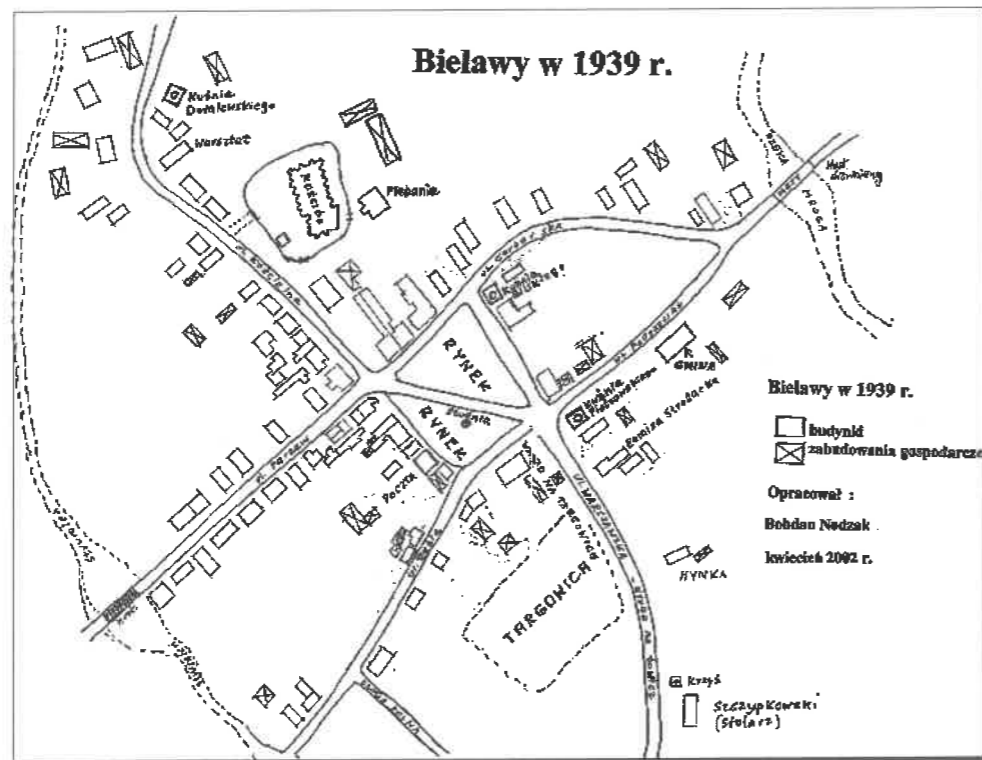
7 września zajmuje kwaterę na plebani cofający się jakiś sztab polski i żołnierze. Żołnierze głodni i apatyczni, sztab ten ma jedną do tego kiepską mapę, bez samochodu, bez motocykli, żadnej łączności, nocy tej szukają koni w Bielawach, by pojechać do Łowicza po rozkazy. Sami szybko uchodzą. Z lasu i ze stert na polach padają strzały karabinowe do ludności cywilnej. Na Bielawskiej Wsi i polach Łub Bielawskich leży zabitych dwóch nieznanymi mężczyznami, strzałem w głowę, mówią, że to szpiedzy.

8 września o godz. 2 po południu Niemcy zajmują Bielawy bez jednego wystrzału, żadnej obrony tu nie było. Niemcy, najmłodsze roczniki wojskowe, butni, kradną co tylko mogą.

W nocy z 9 na 10 września bitwa w Walewicach. Niemcy pobici uciekli, dużo zabitych, część w niewoli polskiej. Zwycięzcą jest 17 pułk ułanów z Leszna Wielkopolskiego.

10 września przed południem pojechałem samochodem Czerwonego Krzyża tegoż pułku do Walewic i tam w grobie wspólnym przy szosie na łące, razem z kapłanem wojskowym 17 pułku pochowałem poległych naszych dwóch oficerów, jednego podchorążego, 13 ułanów i trzy osoby cywilne (matka z dwojgiem dzieci), uciekinierzy zabici w domu od szrapnela.

Niemców poległych pozwożono z pól aż 63; według ich dowodów byli to wirtemberczycy i prawie u każdego z nich był różaniec w kieszeni.



11 września Niemcy ponownie zajmują Bielawy po strasznej bitwie na polach koło szkoły bielawskiej. W Bielawach i w kierunku Soboty znajdują się nasi z pułków 63, 67, i 4, 58. Od Domaniewic i Główna przez lasy stanisławowskie podchodzą Niemcy w ogromnej sile. Bitwa ta w Bielawach kończy się klęską naszych. Resztki naszych żołnierzy zbierają się jeszcze 12 września w Bielawach, zwłaszcza na terenie przykościelnym, lecz wyparci i zostawiając poległych, wycofują się ku Walicom (*chyba Walewicom – przyp. B. Nodzak*) gdzie na polach tejże wsi dochodzi do bitwy.

Niemcy idą dalej na wschód i przez dwa dni w Bielawach jakby wymarłych, nie widać żadnego żołnierza, ani swego ani wroga.

15 września przyjeżdża do Bielaw i zajmuje kwatery na plebani jakieś dowództwo niemieckie. Niemiecka polna żandarmeria aresztuje mnie pod zarzutem: 1/ kierowanie ruchami wojsk polskich w czasie bitwy z wieży kościoła, 2/ zachęcanie w kościele wiernych do walki z Niemcami i 3/ że jestem polskim oficerem rezerwy. Wywożą mnie wraz z innymi aresztowanymi pod karabinami maszynowymi w nocy przez Piątek do Zgierza i tam zamykają w kościele. W Bielawach rozgłaszają Niemcy, że będę rozstrzelany; mnie zaś Niemcy komunikują, że jadę do Niemiec jako robotnik. Rzeczywiście pod karabinami pracuję wraz z innymi przy naprawianiu szosy Zgierz - Piątek. W tym czasie zmienił się komendant wojskowy Zgierza, spotykam go w kościele tamtejszym, zamiana kilku zdań i dowiaduję się od niego, że wojna między naszymi narodami nie była wcale potrzebna. Otrzymuję zwolnienie z aresztu z tym bym jednak nie wydal się ze Zgierza. Udało mi się jednak przy tym zupełnie zwolnić wszystkich bielawiaków tam aresztowanych.

30 września sam już za przepustką niemiecką powróciłem do domu. Tutaj zastaję rozbite drzwi i mur wywalony do zakrystii, zakrystia okradziona, zdemolowana przez Niemców.

W niedzielę 8 października po sumie robię zebranie parafian przed kościołem, uchwała się składkę po 1/2 zł z morgi na reperację i pokrycie dachu kościoła (...). Stolarz Kasiński z Rulic robi nowe drzwi do bocznego wejścia.

Dalej Ks. St. Skrzypczak wymienia 37 pozycji rzeczy kościelnych skradzionych i poniszczonych.

Bohdan Nodzak

Rosjanie wkraczają do Bielaw

W styczniu 1945 r. po długim okresie okupacji niemieckiej doczekaliśmy się nadejścia frontu, tym razem od wschodu. Ruszyła ofensywa rosyjska. Przez Bielawy od dłuższego już czasu przeciągały kolumny wojska i uciekinierów niemieckich - tych ostatnich przeważnie na wozach konnych. Większość mężczyzn - uciekinierów

W roku 1940 warte wynotowania są przesiedlenia wielu ludzi na teren parafii w Bielawach oraz łapanka ludzi w miejscowym kościele.

Rok 1940 smutno się zaczyna. Z Łodzi coraz straszniejsze wiadomości. W częściach Polski przyłączonych do W. Rzeszy kościoły są zamykane, życie religijne jakże krepowane. Granica t. zw. Wielkiej Rzeszy prowadzi częściowo granicą tutejszej parafii (obok Emilianowa i Selig).

Sprowadzam drzewo, budulec, cement na remont stodoły, przekładam dach na kościele od strony południowej, brakującą zaś dachówkę holenderską uzupełniam karpiówką ocalałą w podwórzu plebani. Remontuję stodołę i pokrywam dachówką.

13 czerwca dzień św. Antoniego, w kościele sporo ludzi na mszy św. o godz. 8. Na ostatnie Dominus vobiscum we mszy, odwróciwszy się do ludzi zauważyłem wchodzących do kościoła Niemców, około 12 żołnierzy z karabinami i ręcznym karabinem maszynowym w rękę. Był to Wehrmacht, żandarmeria niemiecka i S.A., dowodził nimi gestapowiec. Cmentarz przykościelny zaś był dokładnie obstawiony Niemcami cywilnymi, wyrostkami, z kijami w rękach. Niemcy owi cywilni z kijami nazywali samych siebie Selbstschutz. Wszystkich mężczyzn młodych, kobiety i dziewczęta dorosłe aresztowano i z kościoła wyprowadzono do samochodu -budy na rynku. Wszystkie drogi przed Bielawami obstawiono wojskiem, łapią ludzi, zabierają z pola do robót, do uciekających strzelając; kościół wszędzie przeszukano, nawet w konfesyjale i na ambonie, za ołtarzem, zakrystią i ogród. Ludzi tak jak złapano, wywieziono do Warszawy, małą część zwolniono, resztę wysłano do Niemiec na roboty.

(...) Jesienią ubiegłego roku zorganizowałem w Bielawach oddział Czerwonego Krzyża, by przyjść z pomocą rezerwistkom i biednym. W tym roku zaś liczba podopiecznych powiększyła się do 1050 osób wskutek osiedlania się na terenie tutejszej parafii i gminy rodzin wyrzuconych i wysiedlonych z Łodzi, łęczyckiego i kutnowskiego. Ofiarności miejscowego społeczeństwa jest duża, współczucie dla wysiedlonych wielkie. Ludzie naznosili „na święcone” dla biednych całe skrzynie jaj, worki kaszy i mąki, PCK łowicki przysłał dla biednych pięć beczek smalcu i dwie beczki marmolady...

niemieckich ubrana była w mundury żółto-brązowe ze swastyką na opasce znajdującej się na ramieniu.

W mroźnym dniu 18 stycznia 1945 roku był w Bielawach jakiś oddział niemiecki i przeciągały resztki uciekinierów. Od strony Łowicza, jak sięgnąć okiem, jechały czołgi rosyjskie, a na nich fizylierzy. Kolumna czołgów

ciągnęła się od cmentarza aż do Bielaw, a być może były jeszcze dalej. Nad nimi latały samoloty rosyjskie, które pierwsze otworzyły ogień do Niemców z karabinów maszynowych. Nasi rodzice zapędzili nas do piwnicy pod domem. Słyszeliśmy jednak odgłosy walki.

Jak się później okazało pierwszy zginął chyba motocyklista niemiecki. Jakiś niemiecki żołnierz, leżąc za płotem przy domu Bartosiaka na ul. Kościelnej, otworzył ogień do ukazującego się czołgu rosyjskiego i siedzących na nim rosyjskich żołnierzy. Wkrótce zginął od kul rosyjskich i leżał tam po zakończeniu boju. Jeden z czołgów oddał również strzał armatni wzdłuż ulicy Kościelnej. Niektórzy Niemcy zostali zabici w czasie ucieczki na polach. Pod mostem na ulicy Parzew leżał przymarznieły do lodu zabity Niemiec „żółtek”.

Na drodze od Główna na ulicy Parzew i dalej w kierunku Mrogi na ulicy Kościelnej stały porzucone niemieckie wozy konne. Jeden z wozów, poniesiony przez konie, wjechał w wąskie przejście pomiędzy sklepem na rogu Rynku, a ulicą Parzew i tam się zaklinował. Wozy z końmi pobrali gospodarze z Bielaw, którym kiedyś Niemcy zarekwirowali konie, ale zdaje się, że te zdobyczne konie też im później odebrano. Koło kościoła leżał jakiś niemiecki sprzęt wojskowy. W czasie krótkiego boju w Bielawach nikt z mieszkańców nie został zabity ani ranny. Czołgi rosyjskie ruszyły dalej w kierunku Mrogi i Piątku.

Bohdan Nodzak

Bronisław Nodzak - wspomnienie

Urodzony 16.12.1920 roku w Seligach koło Bielaw. Po likwidacji gospodarstwa rolnego rodziców Jakuba i Małgorzaty Nodzaków w Seligach, gdzie zostało użytkowane torfowisko, zamieszkał wraz z rodzicami w Bielawach koło Łowicza. W momencie wybuchu II Wojny Światowej Bronisław Nodzak miał skończone 18 lat i w grudniu skończył 19 lat. Wraz ze starszym o 7 lat bratem Tadeuszem (ur. 1913 r.) prowadził od pewnego czasu sklep żelazny z częściami rowerowymi i rowerami.

W okresie okupacji niemieckiej Broniek należał do podziemnej Armii Krajowej (AK). Nie chciał jednak na ten temat wiele mówić nawet po wojnie. Dopiero na jego pogrzebie w 2004 r. dowiedzieliśmy się więcej z ust przemawiającego nad grobem ppłk. rez. Mariana Kobosa (Prezesa Zarządu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Koło w Zgierzu). Oto fragment przemówienia:

„Kolega Bronisław Nodzak syn Jakuba, urodzony 16 grudnia 1920 roku, zaprzysiężony został w marcu 1943 roku pod pseudonimem „GROM” jako plutonowy Armii Krajowej. Teren na którym działał Kolega Bronisław to powiat Łowicki, Bielawy, Sobota w 10 pułku piechoty, 3-dej Dywizji W.K.S.B. (Wojskowy Korpus

Co dziwne - po przejściu kolumny czołgów rosyjskich, po pewnym czasie ponownie jechała przez Bielawy jakaś kolumna niemieckich uciekinierów. Nie była atakowana bo czołgi rosyjskie były już daleko od Bielaw, a główne siły rosyjskie jeszcze nie nadeszły. Co się z tą kolumną niemieckich uciekinierów później stało trudno powiedzieć.

W kolejnych dniach przeciągały przez Bielawy wojska rosyjskie, przeważnie zmotoryzowane. Nocowali oni na kwaterach w Bielawach, w tym również w naszym domu. Wiem, że oprócz posiłków szczególnie smakowała im surowa cebula, której mieliśmy większy zapas. Dostali pewien zapas tej cebuli później na dalszą drogę.

Jeden z czołgów rosyjskich próbował wjechać na most pomiędzy Bielawami a Bielawską Wsią - bardzo ostrożnie, ale natychmiast pękły pod jego ciężarem żelazne pręty wzmacniające most od spodu. Czołg wycofał się, a te zerwane pręty żelazne długo jeszcze były uszkodzone, choć nie przeszkadzało to korzystać z mostu wozom konnym i lżejszym pojazdom.

Do Bielaw spędzano wyłapanych w okolicy niemieckich żołnierzy. Pamiętam jak jeden z takich oddziałów zgromadzony był pod gminą na ulicy Podrzecznej (obecnie poczta) i popędzony pod konwojem w kierunku Łowicza. Na Rynku w Bielawach pokazali się też cywile z biało-czerwonymi opaskami na ramieniu. Dożyliśmy więc wyzwolenia z niemieckiej okupacji. Zaczęła się nowa władza.

Służby Bezpieczeństwa). Dowódcą dywizji był pułkownik dyplomowany ps. „KORAB”, dowódcą pułku podpułkownik Krajewski ps. „GRAB”, następnie kap. ps. „JUR”. Jako dowódca 25-cio osobowego oddziału zdobywał i przechowywał broń i amunicję. Przeprowadzał akcje dywersyjne jak: zrywanie linii telefonicznych, rozprowadzanie fałszywych dowodów osobistych, ułatwiał dezercję żołnierzy Wehrmachtu pochodzących ze Śląska i poznańskiego, za co otrzymywał broń i amunicję. W akcji „BURZA” skierowany do Skierniewic celem podjęcia działalności dywersyjnej a następnie przebiecia się dalej do Warszawy. W lutym 1945 roku aresztowany przez NKWD w Bielawach. Więziony, bity i maltretowany w więzieniu w Łowiczu, Warszawie, Poznaniu i w Rawiczu. Zwolniony z więzienia we wrześniu 1945 roku. Za udział w walce podziemnej odznaczony Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem Partyzanckim. Jako członek Ś.Z.Z.A.K. Okręgu Łódź przeszedł do Koła Ś.Z.Z.A.K. w Zgierzu dnia 14.05.1991 r.”.

Ja jako kilkunastoletni chłopiec w czasie okupacji niemieckiej (ur. 1930 r.), niewiele na ten temat wiedziałem. Dziwiło mnie jednak, że na górze naszego

domu, oprócz torfu opałowego, składowano również siano. Podobnie wiele siana było na górze komórki w podwórku w której trzymano kozę (obecnie garaż). Był to znaczny nadmiar siana w stosunku do potrzeb jednej kozy. Okazuje się, że tam pewnie sypiały przechowywane czasowo przez Bronka osoby. Jeszcze jeden fragment utkwiał mi w pamięci. Już po wkroczeniu Rosjan Bronek został aresztowany (w lutym 1945 r.). Wozem konnym w asyście konwojenta został odwieziony do Łowicza.

Jak wspomina nasz brat Bogusław Stasiak, Bronek przebywał prawie pół roku w obozie prowadzonym przez rosyjskie NKWD na terenie dawnej fabryki „POCISK” w Rembertowie. Tam siostra Bronisława - Wanda Stasiak z domu Nodzaka, mieszkająca w Warszawie, razem z synem Bogusławem Stasiakiem, nosili mu paczki zaopatrzeniowe. Obóz ten został rozbity przez siedlecki oddział AK w celu uwolnienia swoich dowódców. Podobno partyzanci mieli nawet działko, z którego niszczyli wieżyczki strażnicze. Na przygotowane samochody Akowcy zabrali swoich, a resztę więźniów rozpuścili. Z tych wielu wyłapało NKWD. Na polach Goławskich został ujęty Bronek. Następnie żołnierze

NKWD przepuścili złapanych więźniów przez „ścieżkę zdrowia” bijąc ich kółkami i deskami. Po tej kaźni przekazali więźniów stronie polskiej. Bronek został przewieziony do więzienia w Poznaniu i Rawiczu. Po jakimś czasie (we wrześniu 1945 r.) został zwolniony jak wielu innych i wrócił do domu. Odbiło się to jednak na jego zdrowiu.

Po okresie okupacji niemieckiej, wielu członków Rodziny Nodzaków opuściło Bielawy. W ślad za nimi ruszyli Tadeusz i Bronek, otwierając sklep spożywczy na Zgierskiej w Łodzi, zmieniony później na sklep galanterijno-odzieżowy. Po ożenku Tadeusza Nodzaka, Bronek uruchomił pracownię czapek na tyłach sklepu Henryka Nodzaka na Zgierskiej 18. U Henryka pracowała w sklepie Barbara Kochańska, z którą Bronek ożenił się w 1948 roku i przeniósł pracownię do Zgierza do domu małżonki i jej rodziców. Następnie prowadził ją wspólnie z żoną. Mają syna Marka i córkę Jolantę. Pierwsza zmarła Barbara (29.05.2000 r.), a po kilku latach (15.03.2004 r.) również Bronek. Oboje pochowani są na cmentarzu w Zgierzu.

LODZIANA

Lidia Burska

Festiwal Muzyki Filmowej

Idea festiwalu promującego polskich twórców muzyki filmowej właśnie w Łodzi, zrodziła się w głowie łódzkiego dziennikarza Tomasza Gaduły-Zawratyńskiego w roku 1996. U źródeł powstania festiwalu była chęć skupienia i zaprezentowania w jednym miejscu twórczości największych kompozytorów muzyki filmowej. Każda edycja poświęcona miała być jednemu kompozytorowi. I tak trwa do dziś. Bohaterami kolejnych edycji Festiwalu Muzyki Filmowej byli: I FMF 1997 - Wojciech Kilar, II FMF 1998 - Krzysztof Komeda Trzciniński, III FMF 1999 - Michał Lorenc, IV FMF 2001 - Zygmunt Konieczny, V FMF 2002 - Krzesimir Dębski, VI FMF 2003 - Andrzej Korzyński, VII FMF 2004 - Jan Kanty Pawluśkiewicz, VIII FMF 2005 - Henryk Wars.

Festiwal nawiązuje również do bujnych tradycji filmowych Łodzi. Powstał w czasach, kiedy wydawało się, że tradycje te przeszły do historii. A jednak festiwal okazał się pomostem spinającym starą i nową filmową Łódź. Dzisiaj, kiedy w Łodzi odbywa się festiwal *Camerimage*, powstają filmy takie jak „Edi” czy „Dotknij mnie”, filmowa przyszłość miasta jawi się optymistycznie. Może i także dzięki Festiwalowi Muzyki Filmowej, który promuje film i stara się pokazać filmową Łódź.

Dla upamiętnienia zmarłego tragicznie pomysłodawcy Festiwalu przyznawana jest nagroda im. Tomasza Gaduły-Zawratyńskiego dla dziennikarza promującego film i muzykę filmową.



(fot. Tomasz Komorowski)
Wnuczka H. Warsa - Dina, syn Robert i Marek Żebrowski (okulary)

Ostatni Festiwal Muzyki Filmowej stał się już historią, muzyka zapisana w nutach piętrzy się w muzealnym archiwum, goście porojeżdżali się po całym świecie (myślę tu o rodzinie Warsów z Los Angeles, o Pani Generałowej Andersowej z Londynu, o soliście z USA Marku Żebrowskim, Barbarze Dziekan i o wielu innych znakomitych osobach...).

Zostały wspomnienia...



(fot. z arch. Rodziny Warsów)
Irena Anders

Rozmowa z żoną generała Władysława Andersa - Ireną Anders, wierną towarzyszką lat zesłania na emigracji, gwiazdą sceny...

Tuż po maturze rodzice wysłali mnie do Zakopanego - tam spotkałam kolegę, który występował w kabarecie. Następnym razem spotkaliśmy się za czasów sowieckich we Lwowie. Tu się wychowałam - w rodzinie kochającej tradycje artystyczne. Moja matka znakomicie grała na fortepianie, wujek był muzykiem, ja chłonełam tę atmosferę uwielbienia dla sztuki. Wcześniej zaczęłam naukę śpiewu i gry na pianinie, którą potem kontynuowałam we Lwowskim Instytucie Muzyki. Pomimo, że ubóstwiam operę i muzykę klasyczną to zawsze ciągnęło mnie do takiej formy scenicznej ekspresji, która była bardziej zrelaksowana i włączała elementy satyryczne. Lubię, gdy we wszystkim jest troszeczkę humoru.

Ta przypadkowa znajomość z Zakopanego doprowadziła mnie do Henryka Warsa, który w Lwowie tworzył teatr kabaretowy. Potrzebowali młodej śpiewającej dziewczyny znającej język ukraiński - nadawałam się idealnie. Muzyka Warsa zachwycała mnie swoją lekkością, a sam Wars energią, która pozwalała mu tworzyć tak niesłychanie wiele pięknych tematów. To było spotkanie z prawdziwym mistrzem.

Przez jedenaście miesięcy jeździłam z grupą tego znakomitego kompozytora „propagując sztukę” i naszą kulturę zastanawiając się, czy nie był to po prostu sposób na wykończenie nas.

Mieszkaliśmy w zawoszonych i zapluskwionych pociągach, wychodziliśmy na scenę z burczącymi z głodu brzuchami...

Byłam wtedy początkującą pieśniarką ale miałam zaszczyt występować z takimi gwiazdami sceny polskiej jak Zofia Terne, Ludwik Lawiński czy Jadwiga Andrzejewska.

Pamiętam trudne chwile w Rosji. Nasza działalność artystyczna miała wtedy ogromne znaczenie, bo podtrzymywaliśmy na duchu ludzkie cienie...

Generał Anders wyblagał u Stalina zgodę na wyjazd na południe...

Dzięki inicjatywie Generała wszystkie zespoły rewiowe w roku 1942 połączono w jeden, duży i reprezentacyjny teatr pod nazwą Polska Parada, który nie tylko podtrzymywał ducha polskiego, ale był ważnym elementem propagandowym dla sprawy Polski. Na przedstawienia przychodzili przedstawiciele międzynarodowych korpusów dyplomatycznych, armii amerykańskiej, angielskiej czy francuskiej, a także koronowane głowy, jak król Grecji czy Persji.

Anders powtarzał nam, że jesteśmy „Ambasadorami naszej sprawy” - byliśmy szczęśliwi i dumni. Dzięki tym koncertom i kontaktom z osobami, które przychodziły nas słuchać, udało się zrobić wiele dobrego dla wielu ludzi...

Najbardziej ceniałam w Władysławie Andersie niesłychaną dobroć, serce i wrażliwość uczuć. Był cudownym, troskliwym mężem i kochającym ojcem dla naszej córki Anny Marii. Przeżyłam z nim najszczęśliwsze 22 lata swego życia.

Z Elżunią Warsową poznałyśmy się we Lwowie - już wtedy była niezwykłą kobietą. Przyjaźnimy się do dziś, wiele wspomnień nam umyka ale wiele pozwala wracać do lat kiedy miałyśmy koło siebie wspaniałych mężczyzn. Taki był mój Władysław i jej Henryk. Kiedy wyjechali do Ameryki było im trudno: Elżunia pracowała jako kelnerka, córka Danuta była fryzjerką - obie ciężko pracowały, aby Henryk mógł pisać swoją muzykę.

Czas pokazał, że miałyśmy rację. Kunszt tej twórczości lśni do dziś i zapewnia im środki do życia. Bardzo się cieszę, że mogę przyjechać do Łodzi na koncerty tej muzyki, którą noszę w sobie przez długie lata. O Łodzi mam jeszcze jedno ciepłe wspomnienie. Mój mąż Władysław Anders tu zaprzyjaźnił się z Karolem Poznańskim na długie lata - ich przyjaźń trwała również w Londynie, aż do śmierci Karola.

Wysłuchała Lidia Burska

JUŻ NIE ZAPOMNISZ MNIE...

Rozmowa z Markiem Żebrowskim. Pianista, kompozytor, wykładowca. Urodzony w Poznaniu w 1953 roku. Obywatel USA. Od 1977 roku koncertuje jako solista z orkiestrami symfonicznymi całego świata.

Bardzo żałuję, że nie miałem możliwości poznać Henryka Warsa. Zmarł w 1977 roku, a ja studiowałem wtedy w Bostonie, w The New England Conservatory of Music. Po raz pierwszy przyjechałem do Los Angeles w połowie lat 80. Bliżej poznałem Elżbietę Wars dopiero jakieś 6 lat temu, gdy ktoś z Polski poprosił mnie o załatwienie pozwolenia na wykorzystanie muzyki Warsa w produkcji reklamówki.

Minęło wiele lat od mojej pierwszej wizyty w domu Państwa Warsów, w Brentwood w USA. Zaprosiła mnie tam pani Elżbieta, małżonka Henryka Warsa. „Robiłam porządki w garażu, znalazłam cały stos nut. Nie umiem ich czytać, a chciałabym to uporządkować. Nie chcę zostawić po sobie bałaganu. Czy może mi pan pomóc?” Przez chwilę milczałem jak zakłęty, widząc przed sobą

całe stopy rękopisów zapisanych ołówkiem, atramentem; niektóre oprawione, większość w luźnych kartkach. Wiele utworów - całkowicie wykończone szkice do piosenek, utworów symfonicznych, etudy kompozytorskie, wprawki aranżacji. Niektóre były oprawione: symfonia, koncert fortepianowy, suita „City Sketches”. I tylko głosy orkiestrowe były w nieładzie... Zgodziłem się z wielkim entuzjazmem i tak zaczęła się moja wielka przygoda z muzyką Warsa.

Przez następne 5-6 miesięcy zjawiałem się u pani Elżbiety, zwykle w poniedziałki lub wtorki, zawsze o dziesiątej rano. Pani Wars jest bardzo elegancką i elokwentną kobietą i jednocześnie wspaniałą gospodynią. Zawsze o godzinie trzynastej zapraszała mnie na wspaniały lunch, który sama po mistrzowsku przygotowywała. I tak powstała wspaniała przyjaźń.

Pani Elżbieta wspominała, że po wojnie Wars chciał pojechać do USA, choć miał propozycje osiedlenia się w Anglii. Jego wcześniejsze plany wyjazdu do Stanów pokrzyżował wybuch wojny.

Miał wypłynąć 15 września 1939 roku; podpisał już nawet kontrakt z United Artists na komponowanie muzyki filmowej w Hollywood. Wizę do Ameryki po wojnie dostał dzięki Arturowi Rubinsteinowi, którego spotkał tuż po wojnie na ulicy w Rzymie. Gdy Wars mu powiedział, że chce wyjechać, Rubinstein natychmiast zabrał go do ambasadora USA w Rzymie i osobiście poręczył za niego.

Henryk Wars zawsze pilnie śledził prasę i interesował się polityką. Był świetnie zorientowany w zagadnieniach dotyczących społeczeństwa amerykańskiego, a Amerykę na pewno lubił i uważał za bardzo gościnny kraj.

„Na samym początku, po przyjeździe do Los Angeles w 1947 roku, było Henrykowi tu dość ciężko. Musiał zarabiać kopiowaniem nut i robieniem aranżacji. Na utrzymanie gospodarstwa pracowałam ja. Mieszkałiśmy wtedy w Hollywood w wynajętym mieszkaniu. Dopiero po paru latach Henryk dostał się do branży filmowej. A w międzyczasie skomponował utwory, na które pewnie nie miał przedtem czasu – koncert fortepianowy i symfonię”.

Do dziś cała Ameryka śpiewa piosenkę Warsa z filmu „Flipper” z 1964 roku („Mój przyjaciel delfin”), ciągle popularnego wśród kolejnych pokoleń.

Wiele piosenek, które napisał w USA było popularnych za jego życia. Teraz się o nich nie pamięta, podobnie jak wielkich piosenkarzy z lat 50. i 60., np. Bing Crosby czy Frank Sinatra.

Warsowie przenieśli się do Brentwood w 1961 roku. Pani Elżbieta nadal tam mieszka, a ich dom wygląda dokładnie tak, jak wyglądał za życia Warsa.

„Mój Henryk był zawsze bardzo chudy. Mawiał, że kiedyś wymyślą jakieś preparaty które spowodują, że nie trzeba będzie marnować czasu na jedzenie obiadu. Lubił się bawić i świetnie tańczył. Grał też świetnie w brydża. Niestety, musiał zaniechać wielu rozrywek po pierwszym ataku serca...”

Słuchając wspomnień Pani Elżbiety coraz lepiej poznawałem Henryka Warsa. Upewniłem się, że był on człowiekiem wielkiej erudycji i kultury. Świetnie władał

francuskim, niemieckim, rosyjskim, angielskim i włoskim, a John Wayne powiedział kiedyś, że tym, co Wars wie i umie, można by obdzielić co najmniej kilka osób. Był zawsze uprzejmy, dla każdego potrafił zawsze znaleźć kilka miłych słów. Uwielbiali go muzycy – tak przed wojną w Polsce, jak i podczas drugiej wojny światowej w II Korpusie oraz później w Hollywood - w studiach filmowo-dźwiękowych, gdzie dyrygował i nagrywał swoją muzykę. A jednocześnie był bardzo skromnym człowiekiem, który chciał się ciągle dokształcać. Zawsze był wielce oddanym patriotą. Dzieci wychował w polskiej tradycji; oboje świetnie władają ojczystym językiem. Bardzo pomagał Polakom mieszkającym w Stanach.

Po śmierci męża natomiast to pani Wars pomogła wielu Polakom urządzić się w Los Angeles. Ich dom był zawsze pełen gości – polskich emigrantów.

Wśród nich był Karol Szymanowski, którego państwo Warsowie spotkali na początku lat trzydziestych. „Henryk zobaczył Szymanowskiego w Warszawie, w parku, podszedł i zapytał, czy mógłby wziąć u niego parę lekcji kompozycji. Szymanowski powiedział wtedy: *Przećież to Pan rozśpiewał naszą Polskę. I dodał jeszcze, że Wars nie musi brać żadnych lekcji*”.



(fot. z arch. Rodziny Warsów)

Henryk Wars

W Paryżu natomiast poznał Ravela i spędził z nim kilka godzin ucząc się kompozycji (zadedykował mu potem sonatinę na orkiestrę). U niego też spotkał braci Gershwinów. Pani Elżbieta wspominała, że George Gershwin zapraszał wówczas Warsa do Ameryki. Jednak on, który robił wówczas wspaniałą karierę w Polsce, nie miał ochoty przenosić się do Stanów.

„Henryk najczęściej słuchał muzyki poważnej. Jego ulubionymi kompozytorami byli Debussy i Ravel. Bardzo cenił Szymanowskiego *Mówił, że kiedyś tę muzykę zrozumie cały świat i wtedy będą ją grali. Umarł słuchając tej właśnie muzyki*”.

Słuchałem tych opowieści całymi popołudniami. Któregoś dnia w odwiedziny do domu Warsów przysłała pani Wanda Wilk, założycielka Polish Music Center w University of Southern California w Los Angeles. Po bardzo obfitym lunchu, zapytałem panią Elżbietę, czy mogę podejść do fortepianu (wspaniała Steinway w elegancko urządzonej salonie). Zgodziła się, pytając, co zagram i jednocześnie zwróciła uwagę, że od śmierci męża nikt na nim nie grał. Poczuję się zaszczycony. Miałem już w ręce nuty koncertu fortepianowego Warsa. Pani Elżbieta usiadła na kanapie obok pani Wilk. Przede mną leżał rękopis partytury koncertu. Partia na fortepian i całą wielką orkiestrę symfoniczną. Nie miałem tremy uderzając w pierwsze, dramatyczne akordy partii solowej.

Już w drugim taktie pani Elżbieta krzyknęła w podnieceniu: *“To koncert fortepianowy! Wspaniały!*

Pan tak szybko czyta nuty? Ach, jaki to piękny utwór - musi pan to kiedyś zagrać z orkiestrą!”

Wiele miesięcy później, po zakończeniu mojej pracy nad porządkowaniem rękopisów Warsa, pani Wilk urządziła specjalne spotkanie dla śmietanki polonijnej z okolic Los Angeles i zaprosiła mnie, bym wygłosił krótki wykład na temat Henryka Warsa, jego znanych utworów i tej nowoodkrytej muzyki.

Było to w listopadzie 2003 roku. Zabrałem na to spotkanie panią Elżbietę. Wykonałem parę utworów z dobrze znanego wszystkim repertuaru. Dałem też próbki koncertu i innych utworów z zebranych przeze mnie materiałów. Wszystko zostało przyjęte bardzo entuzjastycznie.

Henryk Wars to wspaniały, świetnie wykształcony muzycznie, kompozytor. Według pani Elżbiety to dyrektor Młynarski poznał się na jego talencie i namówił Warsa, by porzucił studia plastyczne w Akademii Sztuk Pięknych na rzecz warszawskiego Konserwatorium. Jego największy talent to oszałamiająca łatwość tworzenia cudownych melodii. Jego harmonizacje są bardzo subtelne a jednocześnie wyrafinowane; wszystkie aranżacje orkiestrowe natomiast dowodzą niesłychanie solidnego warsztatu kompozytorsko-orkiestracyjnego. Można by na ten temat pisać książki, bo moim zdaniem Henryk Wars to suma co najmniej takich amerykańskich talentów jak Cole Porter, Irving Berlin i George Gershwin. Po prostu fenomen, jaki rzadko się zdarza.

Niezwykle uradowało mnie, że Henryk Wars jest bohaterem VIII Festiwalu Muzyki Filmowej. Zawsze uważałem, że jest on jednym z najważniejszych twórców muzyki filmowej i znakomitym autorem wspaniałych piosenek, które pisał przez całe życie zarówno w Polsce przed wojną, jak i w Ameryce, po osiedleniu się w Los Angeles w 1947 roku.

Wspomnień wysłuchała i zanotowała Lidia Burska

... tysiące zdjęć, wycinki prasowe ze spotkań i koncertów

03.06.2005 r. odbył się koncert „Zapomniana melodia” - w wykonaniu młodych aktorów pod kierunkiem Barbary Dziekan oraz big bandu Pawła Serafińskiego.

Hale zdjęciowe dawnej Wytwórni Filmowej stały się inspiracją do zaprezentowania łódzkiej publiczności nowych aranżacji przebojów filmowych z filmów: „Na Sybir”, „Piętro wyżej”, „Szpieg w masce”, „Zapomniana melodia”, „Znachor”, „Pieśniarz Warszawy”, „Niedorajda”, „Manewry miłosne”, „Sportowiec mimo woli”, „Włóczędzy” „Pani minister tańczy”. Narratorem koncertu był Stanisław Janicki.

04.06.2005' usłyszeliśmy koncert „Miłość...” w nowym gmachu Filharmonii Łódzkiej! „Miłość ci wszystko wybaczy” zaśpiewała Anna Cymmerman (liryczny sopran), zagrała Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina i pianista Marek Żebrowski (USA) pod batutą Krzesimira Dębskiego. Prapremierowe wykonania nieznananych utworów Warsa: Maalot for orchestra (Elegia), City Sketches for orchestra (3 - częściowa suita; Hidh – rise, Downtown Blues, Freeway Scherzo), Concert for piano

and orchestra (koncert fortepianowy), Symphony no. 1 – 4 (Allegro deciso, Adagio elegiaco, Allegretto con grazia, Allegro con moto).

... i jak zawsze po kolejnym festiwalu - niedosyt melomanów, dlatego mamy niezwykle wiadomość: w grudniu dzięki partnerskiemu porozumieniu ze Zbigniewem Lasockim, dyrektorem naczelnym Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina odbędzie się w Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina koncert muzyki filmowej – poprowadzony przez Krzesimira Dębskiego – cenionego kompozytora i dyrygenta pt. **„Panorama polskiej muzyki filmowej”** – łączący muzykę bohaterów festiwalu (30.12.2005), zaczęliśmy również przygotowania do IX Festiwalu Muzyki Filmowej.

Bohaterem kolejnego festiwalu nasza Kapituła zdecydowała się uczynić Henryka Kuźniaka, kompozytora trochę z Łodzi – od ponad 30 lat wykłada w Szkole Filmowej, trochę z Warszawy, bo tam mieszka i tworzy, a trochę ze świata. Bo tam w Europie Zjednoczonej wykonywana jest muzyka do Jego VABANKÓW i innych znakomitych filmów. Henryk Kuźniak jest autorem muzyki do ponad 30 filmów fabularnych oraz ponad 50 filmów krótkiego metrażu, dokumentu...

Festiwal Muzyki Filmowej istnieje dzięki ludzkiej życzliwości i pracy organizatorów:

Mieczysława Kuźmickiego – dyrektora Muzeum Kinematografii i jego pracowników, Pani Elżbiecie Czarnieckiej – kuratora festiwalu, założycielki Stowarzyszenia Miłośników off Kultury „SMoK”

„Potrzeba poszukiwania nowych mecenasów, sponsorów, nowych form dofinansowywania kultury *działań pozastatutowych Muzeum Kinematografii jak również poza nim, zaowocowała powstaniem Stowarzyszeniem Miłośników off Kultury. Tworzy je grupa ludzi o bardzo zróżnicowanych profesjach, których łączy wspólna pasja (do kina, fotografii, teatru niekonwencjonalnego). Jesteśmy animatorami kultury w naszym mieście.*

W naszym statucie można znaleźć wszystko to, co można zapisać pod nazwą upowszechnianie kultury.

Nasi przyjaciele skupieni wokół „SMoKa” to: Maria Czerna (bankowiec), Małgorzata Mieszek (ekonomista), Lidia Burska (media), Wanda Mirowska (filmolog), Elżbieta Stefankiewicz (historyk sztuki), Krystyna Zamysłowska (historyk), Paweł Serafiński (kompozytor), Zbigniew Solarz, Wojciech Rudziński (prawnicy), Janusz Tylman (operator), Mariola Wojtyśiak (właściciel WW studio Filmowe), Włodzisław Krakowski (architekt), Honorata Łukasik (grafik), Jan Cygankiewicz (artysta-kowal) oraz dyrektorzy muzeum Kinematografii Mieczysław Kuźmicki (filmolog-muzealnik) i Zdzisław Szymor.

Zamierzamy całą naszą działalność skierować na realizowanie festiwalu, wystaw, beneficjów, wernisaży, pokazów filmowych, alei gwiazd, powiększanie zbiorów muzealnych, a może również innych form produkcji filmowej...”

W rozmowie z Lidią Burską – mówiła Elżbieta Czarniecka

Czerwone maki na Monte Cassino

W czerwcu bieżącego roku z inicjatywy Muzeum Kinematografii i Stowarzyszenia SMOK w Łodzi odbył się Festiwal Muzyki Filmowej, poświęcony Henrykowi Warsowi. Nazwisko bohatera Festiwalu przywołuje tęsknoty, wspomnienia o wielu wspaniałych Polakach – ludziach, którzy są dla nas przykładem jak kochać, mieć pogodę ducha nawet w najtrudniejszych chwilach i głęboką wiarę, że te chwile przeminą i pozostaną tylko „ślady dawnych dni”.

Z wielką radością przyjąłem zaproszenie na spotkanie, zorganizowane przez Fundację Kultury i Biznesu, z panią Ireną Anders, osobą, która jest ideałem kobiecości, wdzięku i elegancji. Spotkanie odbyło się 2 czerwca b. r. w Klubie Nauczyciela w Łodzi i było prowadzone przez Prezesa Fundacji Wojciecha Grochowalskiego. Gośćmi spotkania byli członkowie rodziny Henryka Warsa oraz pianista i kompozytor z USA Marek Żebrowski.

Wspomnienia i opowieści pani Andersowej przeplatane były dowcipami, anegdotami i piosenkami z dawnych lat. Sala zamarła, kiedy zebrani usłyszeli „Czerwone maki na Monte Cassino”. W oczach pojawiły się łzy, wszystkich ogarnęło głębokie, szczere wzruszenie. Póź-



(fot. z arch. Autorki)

Feliks Konarski

niej padły nazwiska twórców pieśni, o których niestety mało już kto pamięta.

Irena Anders wspominała, jak powstała ta pieśń. W Campobasso, gdzie stacjonował ich teatr, w nocy z 17 na 18 maja 1944 r. usłyszała poruszenie za ścianą – głośne rozmowy, głos Feliksa Konarskiego, grę na

fortepianie Alfreda Szycy. Później okazało się, że tego wieczora F. Konarski widząc wzgórze Monte Cassino i klasztor Benedyktynów w ogniu, zamiast czerwonych maków na zboczach, napisał tekst dwóch zwrotek i refrenu „Czerwonych maków...”. Z napisanym tekstem pobiegł obudzić swego przyjaciela – kompozytora Alfreda Szycy. Była godzina 23.00 (inne źródła podają godz. 3.00 rano), kiedy pieśń była gotowa. 18 maja o godz. 9.50 umilkły wybuchy, Polacy weszli do klasztoru – twierdza niemiecka została zdobyta.

Wkrótce potem powstała trzecia zwrotka pieśni inspirowana widokiem niezliczonych mogił poległych, a po 25 latach F. Konarski, będąc na Monte Cassino, dopisał mało znaną, ostatnią zwrotkę: „Ćwierć wieku, koledzy, za nami...” (1969 r.).

Feliks Konarski, pseudonim REF-REN, urodził się 9 stycznia 1907 r. w Kijowie. Jako 14-letni chłopiec przeszedł przez „zieloną granicę” i przyjechał do Warszawy. Tu ukończył gimnazjum i rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Już w latach szkolnych zaczął pisać piosenki, a w 1928 r. rozpoczął karierę jako autor i kompozytor piosenek oraz aktor i dyrektor własnego teatru objazdowego.

Wybuch II wojny światowej zastał go w Lwowie, jego ukochanym mieście o niepowtarzalnym kolorycie, pełnym muzyki i wielu kultur. Aby uniknąć aresztowania, wraz z żoną Niną Oleńską (aktorką) opuścił Lwów i z orkiestrą kolejową wyjechał do ZSRR. Po amnestii w 1941 r. zgłosił się do tworzonej na wschodzie Armii Polskiej pod dowództwem gen. Władysława Andersa. W ten sposób został kierownikiem „Czołwki Rewiowej” lub „Czołwki Teatralnej” (źródła podają różne nazwy) i rozpoczął tułaczę życie. Jego droga wiodła z ZSRR - przez Persję, Liban, Palestynę, Egipt - do Włoch i wreszcie do Anglii, gdzie po wojnie osiedlili się wraz z żoną w Londynie, a w 1965 r. przenieśli się na stałe do Chicago (USA).

Przez 45 lat emigracji F. Konarski prowadził własny „Teatr Ref-Rena”. Wraz z żoną Niną Oleńską i innymi aktorami emigracyjnymi jeździł po całym świecie, a docierał szczególnie tam, gdzie mieszkali rozsiani po wojnie Polacy. W latach 50-tych i 60-tych ubiegłego wieku na-

grał kilkadziesiąt audycji dla Radia Wolna Europa, polskiej sekcji radia paryskiego oraz polskiej sekcji BBC w Londynie. W Chicago przez 25 lat prowadził program radiowy „Czerwone Maki”, który był również nadawany w New York. Był autorem wielu wierszy, piosenek, sztuk, komedii muzycznych, skeczy, widowisk i monologów. „Teatr Ref-Rena” wystawił w Chicago sztukę Karola Wojtyły „Przed sklepem jubilera”.

Feliks Konarski za kultywowanie polskiej kultury na emigracji i głoszenie prawa swej Ojczyzny do wolności i samostanowienia, został dwukrotnie odznaczony przez Prezydenta RP na Uchodźstwie Orderem Polonia Restituta oraz pośmiertnie Krzyżem Odrodzenia RP. Zmarł w Chicago 12 września 1991 roku.

Alfred Longin Szyca (Schütz lub Szütz) – kompozytor melodii „Czerwonych maków na Monte Cassino” – urodził się 2 lipca 1910 r. w Tarnopolu, a wychowywał we Lwowie (inne źródła podają, że urodził się we Lwowie). Tam też studiował. Był pianistą, kompozytorem, dyrygentem. W Warszawie był dyrektorem sceny operetkowej „Ósma piętnaście”.

Od wybuchu II wojny światowej przebywał na obczyźnie. Najpierw jako twórca teatru żołnierskiego w czołówkach artystycznych armii gen. Andersa na szlaku od Teheranu (tu koledzy nazywali go „Al. Suito”) po Monte Cassino. Po wojnie losy rzuciły go do Brazylii – zamieszkał w Rio de Janeiro, ożenił się z Węgierką pochodzenia żydowskiego nie pozostawiając po sobie potomstwa. Następnie przeniósł się do Monachium



(fot. dzięki uprzejmości Expressu Ilustrowanego)

Alfred Szyca

(Niemcy), gdzie przebywał jego przyjaciel Wiktor Budzyński, członek zespołu Radia Wolna Europa. Niestety A Szycowi nie wiodło się tu dobrze. Długo chorował, odszedł w niedostatku i zapomnieniu. Alfred Szyca do końca życia pozostał przy obywatelstwie brazylijskim.

10 grudnia 1999 r. na cmentarzu Ostfriedhof w Monachium odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku urnę z prochami kompozytora pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”. W kaplicy w czasie uroczystości żałobnej brzmiały jej dźwięki. Pogrzeb odbył się kilka tygodni po śmierci kompozytora, ponieważ nie było na to pieniędzy i urna miała spocząć pod bezimienną płytą, tylko z numerem cmentarnego rejestru. Dopiero akcja podjęta przez monachijską Polonię pozwoliła na godny pochówek. Nasz łódzki „EXPRESS” przekazał na koszty pogrzebu kwotę 10 tys. zł i w czasie uroczystości pogrzebowej delegacja w imieniu czytelników złożyła białoczerwoną wiązkę. W pogrzebie uczestniczył także Konsul Generalny RP oraz przedstawiciele Polonii.

Twórcy odeszli, ale pieśń o polskich makach na wzgórzu i bohaterstwie polskich żołnierzy pozostanie na zawsze przekazywana z pokolenia na pokolenie. Wspomnijmy więc czasem tych, którzy pozostawili nam tak wspaniałą spuściznę.

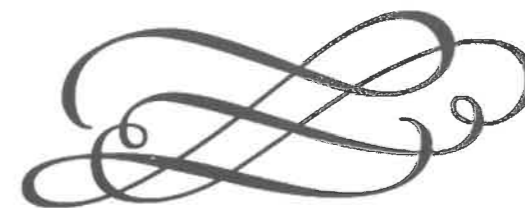
Pięknie o tej pieśni napisał w swej książce „Gaude, Mater Polonia” Wacław Panek. Jego słowa są z pewnością odzwierciedleniem tego, co działo się w wielu polskich rodzinach:

„Ilekróż chciałem sprawić Ojcu szczególną radość, siadałem do pianina i grałem pieśń Jego sercu najbliższą „Czerwone maki na Monte Cassino”. Ojciec słuchał nie skrywając wzruszenia. Czasami śpiewał podniosłe słowa tego marsza i wiedziałem, że wówczas Jego myśl szybuje ku młodości... Tekst tego refrenu w naszym domu brzmiał dosłownie. A po kilku tysiącach poległych, zaginionych i rannych polskich żołnierzy pozostał na Monte Cassino kamienny napis:

ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ
MY ŻOŁNIERZE POLSCY ODDALIŚMY
BOGU – DUCHA, ZIEMI WŁOSKIEJ – CIAŁO,
A SERCA – POLSCE”.

Literatura:

Feliks Konarski REF-REN „Wiersze Sercem Pisane”,
Wacław Panek „Gaude, Mater Polonia”,
EXPRESS z 26.11, 11.12, 18.12.1999 r.



Dżigan i Szumacher – światowej sławy komicy żydowscy – pochodzili z Łodzi

Dżigana i Szumachera, parę znakomitych komików żydowskich, odkrył i wylansował Mojżesz Broderson. Był on najbardziej charyzmatyczną postacią żydowskiego świata artystycznego w wielonarodowościowej, międzywojennej Łodzi. Jak mało kto był wszechstronnie utalentowany: awangardowy poeta (ochrzczony mianem „Księcia poezji”), malarz, grafik, człowiek teatru, autor tekstów i sztuk teatralnych, aktor filmowy, autor libretta do opery, a nawet – w początkowym okresie – parał się dziennikarstwem. Ten ulubieniec Muz uchodzi też za założyciela awangardowej łódzkiej grupy artystyczno-literackiej „Jung Idysz”, która zrewolucjonizowała sztukę żydowską. Członkami jej byli m. in. tak wspaniali malarze, jak: Jankiel Adler, Icchok (Vincenty) Brauner, Henoch Barciński.

Mojżesz Broderson przyszedł na świat w 1890 r. w Moskwie, w rodzinie wywodzącej się z Łucka, zmarł zaś w 1956 r. w Warszawie (wycieńczony i schorowany, w kilka miesięcy po powrocie z łagrów sowieckich). Rodzina w 1891 r. przeniosła się do Łodzi na skutek wprowadzenia w Cesarstwie Rosyjskim antysemitckiego aktu o specjalnej strefie osiedlania się Żydów. Chwilowo młodzieńcy Broderson pozostawał w tym przejściowym okresie pod opieką dziadka Szmuela Lajba Turowa w radziwiłłowskim Nieświeżu. Chodził tam – zgodnie z żydowską tradycją – do szkółki religijnej czyli chederu. Nieświeżkiemu otoczeniu i chederowi zawdzięczał doskonałą znajomość tradycji religijnej i folkloru żydowskiego.

Po przyjeździe do Łodzi w 1901 r. uczył się w Szkole Handlowej, a następnie pracował jako buchalter. Okres pierwszej wojny światowej i rewolucji spędził w Rosji. Zaprzyjaźnił się tam z awangardowym twórcą El Lissitzkym, który wprowadził go w środowisko modernistyczne, skupiające młodych poetów i malarzy. Debiutował w 1913 r. tomikiem wierszy „Szarce fliterlach” (Czarne płatki). Pobyt w Rosji i kontakty z awangardowymi, lewicującymi twórcami pochodzenia żydowskiego wywarły ogromny wpływ na dalszą drogę życiową i twórczość artystyczną M. Brodersona.

W latach dwudziestych całkowicie poświęcił się on teatrowi. W 1922 r. przy współpracy z Icchokiem Braunerem i muzykiem Henochem Kohnem, założył teatrzyk marionetek „Chat Gadje”. Utworzył też Studio Dramatyczne (w 1926 r.), z którego narodził się w 1927 r. głośny, awangardowy teatr rewiowy „Ararat”. Mojżesz Broderson objął w nim kierownictwo literackie, natomiast jego żona, Sonia z Mandelbaumów, tancerka (przyjęła pseudonim artystyczny „Szejne Miriam”), opiekowała się tancerkami i śpiewakami oraz przygotowywała ich do występów. Na tej właśnie scenie debiutowali wspomniani na początku komicy żydowscy: Dżigan i Szumacher. „Był to teatr – akcentował prof. Chone Shmeruk – zdecyd-

owanie łódzki. I to nie tylko ze względu na skład kierownictwa zespołu. Do jego programu włączone były zazwyczaj „numery” specyficznie łódzkie, jak „Zaułki Łodzi” pióra Brodersona czy „Mume gmine” (Ciocia gmina) albo „Gościnnie dwór” J. Oberzanka. Programowo zespół występował – co szczególnie podkreślano – w charakterystycznej łódzkiej (śpiewnej) odmianie dialektu jidysz, właściwego Żydom polskim, podczas gdy w teatrze jidysz od czasów Goldfadena posługiwano się dialektem ukraińskim lub – jak w Trupie Wileńskiej – litewskim. Mimo tego łódzkiego kolorytu sława „Araratu” już w ciągu roku dotarła do Warszawy i Krakowa”.

Szymon Dżigan – debiutujący u Brodersona – urodził się w 1905 r. w Łodzi, gdzie mieszkał przy ul. Zawiszy, na Bałutach. Od najmłodszych lat poznał więc, czym jest nędza i życie w niedostatku. Natan Gross w eseju – zamieszczonym w izraelskich, polskojęzycznych „Nowinach Kurierze” (z 17 października 2003 r.) – poświęconemu temu komikowi pt. „Dżigan i Schumacher” (Karta z dziejów humoru żydowskiego) konstatował, że: „Ojciec Szymona Dżigana przybył do Łodzi z żoną z okolic Tomaszowa, gdzie pracował w branży leśnej po odbyciu służby w armii carskiej. W Łodzi założył na Bałutach dobrze prosperujący sklep towarów mieszanych (...), gdzie można było wszystko nabyć – od wyrobów cukierniczych, po wyprawę ślubną. Pierwsza wojna światowa położyła kres jego kupieckim sukcesom i wtedy postanowił posłać swego syna Szymona, który skończył 6 klas szkoły powszechnej, na naukę zawodu – do krawca (podobno uczył się też szewstwa – aut.). Dynamiczny chłopak niechętnie „przy krawieckiej ślipał igły” i często zmieniał majstrów. Interesował się więcej sportem niż krawiectwem, był czynnym futbolistą i dokształcał się w świetlicy „Poalej Syjon – Linke”, gdzie wkrótce w kółku dramatycznym odkrył swoje aktorskie talenty. „Specjalizował się” w parodiowaniu mówców politycznych odwiedzających często organizację.

Na jednym z bankietów w Helenówku (prof. Shmeruk podaje, że na weselu – aut.), gdy popisywał się parodiowaniem prelegentów, którzy przed chwilą występowali na estradzie, zwrócił na niego uwagę Mosze Broderson. „Twoje miejsce jest na scenie” – zawyrokował. I tak dostał się Szymon do studia poety i teatromana Brodersona, z którego wyrósł wkrótce teatrzyk miniatur „Ararat”.

W tym czasie (1926 r.) przyjechała do Polski z wizytą „Habima”, a także z Berlina rosyjski teatr rewiowy „Sinaja Ptica” (Niebieski Ptak), które miały wielkie znaczenie dla rozwoju teatru w Polsce, a tym bardziej dla żydowskiego studia eksperymentalnego w Łodzi.

Z końcem 1927 r. wystąpił po raz pierwszy teatr miniatur „Ararat” w łódzkim hotelu „Monopol” z rewią

„Glat koszer” – z nieznanymi zupełnie aktorami. Między innymi debiutował tam Szymon Dżigan, którego ojciec nie chciał słyszeć o karierze aktorskiej syna – i po prostu wyrzucił go z domu. Przygarnął go i gościł przez dłuższy czas w swoim mieszkaniu Broderson”.

Rodzice Izraela Szumachera – w dalszym ciągu opieram się na informacjach zawartych w pięknym eseju Grossa, który też urodził się w Łodzi (w 1908 r.) – również przybyli z prowincji do miasta nad Łódką. Szumacher pochodził z zamożnej rodziny mieszczańskiej. Uczęszczał do gimnazjum Towarzystwa Żydowskich Szkół Średnich w Łodzi, gdzie czesne było bardzo wysokie. Wydatki materialne rodziców rekompensowały nieprzeciętne uzdolnienia syna. Świetnie znał i recytował wiersze, zarówno czołowych poetów polskich (Mickiewicza i Słowackiego), jak i hebrajskich (Bialika i Czernichowskiego). Brał aktywny udział w pracach kółka dramatycznego. Nauczyciele przepowiadali mu karierę literacką. Podobnie jak Dżigan, lubił parodiować różne osoby, miał w tym kierunku duże zdolności. Uczniowie znali wyniesiony z domu język jidysz, ale w szkole, do której uczęszczał, nie wolno było się nim posługiwać i mówiono tylko po hebrajsku, toteż ogromnym zaskoczeniem dla większości przyjaciół było, że przystąpił do brodersonowskiego zespołu „Araratu”, wyrosłego z tradycji i na podłożu kultury jidysz.

Bicz satyry Dżigana i Szumachera nikogo nie oszczędzał. Kpili z żydożerczego księdza Trzeciaka, pogłębiającego się antysemityzmu, walili na odlew w dochodzących do władzy faszystów, fanatycznych zwolenników Mussoliniego i Adolfa Hitlera, atakowali sanacyjne rządy tzw. pułkowników, wysokich dostojników, ministrów. Nie zważali na żadne groźące im konsekwencje, szalejącą cenzurę. Śmiali się, w dodatku, z samych siebie. Tuż przed wybuchem wojny jednym z clou programu był skecz „Ostatni Żyd w Polsce”. Spełnia się w nim marzenie antysemitów o Polsce bez Żydów. Wtedy dopiero przekonują się, jak bez nich jest źle – handel pada, gospodarka zostaje zrujnowana, życie kulturalne zamarło, korporanci nie mają kogo bić, tam gdzie była „Ziemiańska” – jest teraz zakład pogrzebowy. Szczęśliwie pozostał jeden Żyd, któremu nie pozwalają emigrować! Natan Gross pisze, że: „ten skecz (...) omalże nie skończył się zamknięciem teatru, a dla Dżigana i Schumachera obozem w Berezie Kartuskiej”.

Już samo pojawienie się żydowskich komików na scenie wywoływało salwy śmiechu. Dżigan uosabiał postać ortodoksyjnego Żyda, występował w kapocie i miał długą brodę. Jego scenicznym sygnałem wywoławczym była czerwona chustka, której samo pojawienie się zza kurtyny wywoływało entuzjazm widzów.

Po wybuchu drugiej wojny światowej obu aktorom udało się przedostać do Białegostoku, gdzie występowali w teatrze prowadzonym przez Brodersona, który również tam dotarł. Jeździli z teatrem miniatur i dawali gościnne występy w Moskwie, Mińsku, Kijowie, Charkowie i innych małych miasteczkach. Wszędzie przyjmowani byli niezwykle ciepło i serdecznie, a szczególnie wzruszające stawały się spotkania z żydowską publicznością.

Popularność pozwoliła im po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej wybrnąć z wielu tarapatów. Ewakuowani zostali do Taszkientu, występowali w tzw.

brygadach artystycznych armii Czerwonej. Gdy na mocy układu Sikorski – Stalin tworzone armię generała Andersa, postanowili się do niej zaciągnąć. Przed wyjazdem ich kompanii na front zachodni zostali zademonstrowani i aresztowani przez NKWD. Zostali oskarżeni o szpiegostwo oraz dezercję z Armii Czerwonej i w związku z tym skazano ich na 5 lat pobytu w łagrze. Stosunkowo łagodny wyrok zapadł dlatego, ponieważ oskarżający ich prokurator był miłośnikiem talentu aresztowanych aktorów, wiedział, że są niewinni i zmienił polityczną kwalifikację prawną, grożącą dwudziestoletnim więzieniem, na „włóczęgostwo”.

Zostali uwolnieni w 1946 r., już po zakończeniu wojny. Po przyjeździe do Moskwy musieli aż 9 miesięcy czekać na załatwienie formalności paszportowych. W drodze do Polski, we Lwowie, znów ich aresztowano. Poddano Dżigana i Szumachera wymyślnym torturom, by wymusić na nich fałszywe zeznania obciążające Adi Rosnera i jego żonę – córkę Idy Kamińskiej, na co nie chcieli się w żadnym przypadku zgodzić. Jak podaje Natan Gross w cytowanym kilkakrotnie eseju: „W końcu udało się lwowskiemu Żydom kosztem wielkiej łapówki wydestać ich z opalów (niezwykła historia...) – i w czerwcu 1947 roku wyczerpani, ledwie żywi przyjechali z Moskwy do Warszawy”.

Łódzki Teatr Żydowski zainaugurował powojenną działalność 3 sierpnia 1946 r. „Sonatą Kreutzerowską” Gordina, wystawioną w reżyserii dyrektora Mojżesza Lipmana. Grał początkowo w niezwykle trudnych warunkach, mieścił się bowiem w prymitywnym, drewnianym budynku dawnego przedwojennego kina „Czary” przy ul. Jaracza 2 (tam, gdzie obecnie znajduje się supermarket „Magda”). Ciasna sala, małutka scena, kompletny brak zaplecza, podniszczone krzesła – w dodatku budynek nie spełniał podstawowych wymogów bezpieczeństwa – utrudniały pracę aktorom i publiczności odbiór spektakli.

W czasie dyrekcji Lipmana wielką atrakcją stały się występy Dżigana i Szumachera, którzy po powrocie we wrześniu 1947 r. do Łodzi, przebywali w niej dwa lata. Trudno opisać przywitanie, jakie po latach straszliwego dramatu Holocaustu, zgotowała publiczność sławnym komikom. Widzowie płakali, a oni razem z nimi. Należę do tych szczęśliwców, którzy oglądali pierwsze przedstawienia żydowskiego teatru. Podziwiałem też wielki talent Dżigana i Szumachera. Najlepiej jednak oddaje atmosferę tamtych lat fragment wspomnień Kazimierza Dejmka: „(...) Teatr Żydowski, róg Cegielnianej i Piotrkowskiej. Byłem w tej bieda-budzie po raz pierwszy na występie dwóch komików Dżigana i Szumachera. Siedziałem jak na tureckim kazaniu, publiczność zaś co i rusz wybuchała salwami śmiechu; był tak zaraźliwy, że i ja się nim po chwili zanosiłem (...)”.

Szymon Dżigan i Izrael Szumacher zaprezentowali łódzkiej publiczności trzy przedstawienia: wznowienie przedwojennej rewii pt. „Grunt – widzimy się” (1947), „No i co dalej” (1947) – rewię muzyczno-satyryczną, w której zaadaptowali m. in. teksty Pereca, Brodersona i Mangera oraz aktualny collage polityczny p.n. „Po gospodarstwu i demokratycznie” (styczeń 1949). Zdażyli też przez te 24 miesiące pobytu w Polsce

objechać z występami liczne skupiska żydowskie na Dolnym Śląsku i zagrać w pierwszym pełnometrażowym filmie o Szoa – „Unzere kinder” (Nasze dzieci), w reżyserii Natana Grossa (według projektu Saula Goskinda). Był to już czwarty film wyprodukowany przez słynnych braci Goskindów z udziałem Dżigana i Szumachera. Część zdjęć była kręcona w łódzkim Helenówku z udziałem wychowanków Domu Dziecka.

Kiedy tylko nadarzyła się okazja, wyemigrowali, via Francja, do Izraela. W tym okresie w Izraelu, gdzie językiem urzędowym był hebrajski, czyniono im duże trudności z występami w języku jidysz i założeniem teatru.

Natan Gross, który z planu filmowego świetnie znał Dżigana i Szumachera – reasumował w „Nowinach Kurierze” (z 24 października 2003 r.): „Wiele zmieniło się od lat trzydziestych, od „Araratu” (...), ale Dżigan i Schumacher się nie zmienili, a choć usiłowali zhebraizować w Izraelu swój program, udawało im się to tylko częściowo: ich publiczność chciała Dżigana i Schumachera takich, jakich znała w ich klasycznych kreacjach i w jidysz. Więc choć przybyli nowi autorzy tekstów – Efraim Kiszon, Henryk Ritterman-Abir i inni, a kierownictwo muzyczne objął Saul Berezowski (Henoch Kohn zginął w łódzkim getcie – aut.), nic się na pozór nie zmieniło: tylko nowa dekoracja – zamiast Nalewek kibuc nad Jeziorem Kineret. W miejsce tradycyjnej kapoty Dżigan wdziewa krótkie spodnie khaki, na głowę czapkę „tembel”, łopata do ręki i jest chalucem z izraelskimi curesami, które niewiele różnią się od polskiego Żyda – a tę małą różnicę łatwo przetrzeć z polskich na

izraelskich generalów i ministrów. Pozostała tylko czerwona „feczajla” – „znak fabryczny” Dżigana”.

Izrael stał się dla obu komików bazą wypadową w świat żydowski w Europie, USA, Ameryce Południowej i nawet na dalekie Antypody – do Australii.

Po długich staraniach Szymon Dżigan i Izrael Szumacher otrzymali w 1958 r. zgodę na otwarcie teatru, w znanej sali „Ohel szem” w Tel Awiwie.

Wkrótce, po trzydziestu latach współpracy od czasów „Araratu”, nastąpiło rozstanie komików. Każdy z nich wybrał odrębną drogę. Szumacher zajął się reżyserią sztuki Szaloma Asza, ale nie odniósł na tym polu sukcesu. Niedługo potem, złożony ciężką chorobą, zmarł wiosną 1961 roku. Dżigan, który konsekwentnie kontynuował swoją drogę artystyczną, występował jeszcze dwadzieścia lat, umarł w 1981 roku. Pozostawił po sobie autobiografię „Der kojech fun idiszn humor” (Siła żydowskiego humoru), w której m. in. napisał: „Dzień bez uśmiechu jest dniem straconym (...), prawdziwym żydowskim kpiarzem jest ten, kto ze lzy potrafi wycisnąć śmiech”.

Bibliografia:

Natan Gross, „Dżigan i Schumacher” (Karta z dziejów humoru żydowskiego), „Nowiny Kurier” z 17 i 24 października 2003 r., „Łódzkie sceny żydowskie. Studia i materiały”, pod redakcją Małgorzaty Leyko, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2000, „Polski słownik judaistyczny”, t. I, opracowali Zofia Borzymińska i Rafał Żebrowski, Wyd. „Prószyński i S-ka”, Warszawa 2003.

A więc rzecz będzie o III Państwowym Gimnazjum i Liceum Męskim im. Stefana Żeromskiego w Łodzi przy ulicy Pierackiego 11, obecnie ul. Roosevelta. Trafiłem tam we wrześniu 1937 roku do klasy I B z językiem obcym – niemieckim. Wcześniej w tym budynku mieściło się Seminarium Nauczycielskie z językiem wykładowym niemieckim. Stopniowo wychodziły klasy „niemieckie”, a wchodziły „polskie”. W chwili, kiedy ja podejmowałem tam naukę, wychodziła akurat ostatnia klasa „niemiecka”. Szkoła była więc „młoda” i w czasie swego istnienia zorganizowała tylko jedną maturę.

Po szkole niemieckiej pozostało niejako „w spadku” co najmniej dwóch profesorów: prof. Ratz – matematyki i prof. Kunitzer – język niemiecki. A w ogóle to zapamiętałem następujących nauczycieli:

- | | |
|--|------------------------|
| - Jan Marczyński | - dyrektor, |
| - prof. Ratz | - matematyka, |
| - prof. Kunitzer | - język niemiecki, |
| - prof. Kazimierz Szopa | - przyroda (biologia), |
| - prof. Młodkowski | - historia, |
| - prof. J. Sobociński | - prace ręczne, |
| - prof. J. Ziobro | - łacina, |
| - prof. A. Wippel | - rysunki, |
| - prof. Słowik | - geografia, |
| - ks. Wacław Sitek | - religia, |
| - prof. Henryk Glazer | - gymnastyka, |
| - nauczycielka (nazwiska nie pamiętam) | - język polski, |

- prof. Ludwik Alfred Rubach (od września 1939 r.) - fizyka i chemia.

W ostatnim roku naszej wspólnej tam nauki, czyli we wrześniu 1939 roku, naukę – już w klasie III B – naukę rozpoczęło 32 uczniów, a mianowicie:

- | | |
|------------------|-------------------------|
| 1. Adamski | 17. Olejniczak |
| 2. Chładzyński | 18. Pełka |
| 3. Chmielecki | 19. Pilc |
| 4. Gołębiowski | 20. Plutzek |
| 5. Heliński | 21. Przedmojski |
| 6. Kapitułka | 22. Ptycia |
| 7. Kielbik | 23. Ring |
| 8. Koperkiewicz | 24. Rubach |
| 9. Kordecki | 25. Sikorski |
| 10. Kosinowski | 26. Stanek |
| 11. Kowalski | 27. Starczewski |
| 12. Luciński | 28. Śliwiński |
| 13. Łazuchiewicz | 29. Wendt (syn pastora) |
| 14. Majewski | 30. Wojtkiewicz |
| 15. Misiewicz | 31. Wójcikowski |
| 16. Niklewski | 32. Żychowski |

Najstarszego i największego z nas wszystkich – Jerzego Kiciaka – już z nami nie było. Przed wakacjami, kiedy wojna „wisiała na włosku”, wybierał się do wojska – a miał lat raptem 17 – i potem, na początku roku szkolnego we wrześniu 1939 roku, już go z nami nie było. Nieco później otrzymałem kartkę z obozu internowanych na Węgrzech „Esztergomtabor”, w której pisał m. in.:

„(...) widzisz, śmiało się ze mnie, że wybieram się na wojnę, a oto – już jestem tutaj. I nie pisz do mnie, bo jest wojna i ludzie giną...”. Rozumiałem, że chyba będzie przedzierać się do Francji, tam kontynuować wojnę. I więcej się nie odezwał.

No więc takie były – zapamiętane – „składy osobowe”: nauczycielskie i uczniowskie.

Budynek szkoły był mały, nie było własnego boiska ani sali gimnastycznej. Wobec tego raz w tygodniu chodziliśmy na gimnastykę i raz na basen do gmachu YMCA przy ul. Traugutta. Zarówno gimnastyka jak i basen były zawsze ostatnimi lekcjami. Na parterze były pracownie przyrodnicze, na piętrze – mały hol. Małe podwórze. Od ulicy szkoła była ogrodzona murem z parkanem.

We wrześniu 1939 roku nauka rozpoczęła się z opóźnieniem, ale wkrótce Niemcy odebrali nam ten budynek jako „swoj” – niemiecki – i chodziliśmy po południu, czyli na „drugą zmianę” do gimnazjum im. Kopernika przy ul. (obecnie) Więckowskiego. O ile pamiętam, przyjęto nas tam bez specjalnego entuzjazmu, były problemy z udostępnianiem nam pracowni.

W pewnej chwili, a konkretnie w połowie grudnia 1939 roku, szkolnictwo polskie w Łodzi zostało zlikwidowane. Po prostu aresztowano nauczycieli i nie było komu uczyć – i nie mieliśmy szkoły: ani my, ani „Kopernik”.

Dyrektorem – jak już wcześniej wspominałem – był Jan Marczyński. Na stronie „Pożegnania” Łódzkiej Gazety Wyborczej z dnia 30.10.2001 r. zamieszczone zostało o nim obszerne wspomnienie i napisano tam, że: „(...) do momentu zamknięcia gimnazjum przez Niemców w grudniu 1939 r. kierował pracą szkoły (...)”. Nie mogę się z tym zgodzić, ponieważ chodziłem do tej szkoły do 12 grudnia 1939 roku (do dnia aresztowania i wysiedlenia całej naszej rodziny) i dyrektora Marczyńskiego już tam nie było. Słyszało się, że został zatrzymany w czasie pierwszych aresztowań w listopadzie 1939 roku. Mało tego, jestem w posiadaniu zaświadczenia wydane przez tę szkołę mojemu Ojcu, który po zamknięciu gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Pabianicach (gdzie uczył przez lata) podjął od września 1939 r. pracę w Łodzi – właśnie w naszym gimnazjum im. S. Żeromskiego. A więc zaświadczenia, na którym pod datą 20 września 1939 r. widnieje podpis: „dyrektor – J. Sobociński”. I wiem także, że już w październiku 1939 roku – już tam w gmachu „Kopernika” – nad szkołą przejął kierownictwo (wyznaczony przez Niemców) prof. Ratz, spokojny, cichy i życzliwy nam wielce człowiek. Któregoś dnia, właśnie już w październiku, na rozkaz władz okupacyjnych polecił nam – uczniom – w czasie zajęć lekcyjnych, zadeklarować na kartkach swoją przynależność narodową. Ogromnie byliśmy ciekawi, co napisze Karol Wendt? I napisał... „Polak”.

Także prof. Antoni Wippelowi poświęcone zostało obszerne wspomnienie na stronie „Pożegnań” w Łódzkiej Gazecie Wyborczej z dnia 21/22.09.2002 r. Mnie rysunków ów profesor uczył od września 1937 roku. Uwielbiał jego lekcje, przynosił bowiem do szkoły kolorową kredę i na tablicy rysował sceny batalistyczne jako ilustracje do opowieści o swoim udziale w I Wojnie Światowej, w armii austriackiej.

WSPOMNIENIA ŁÓDZIAN

Stanisław Jeremi Rubach

Gdzie są chłopcy z tamtych lat?

Szanowna Pani

Redaktor Naczelna Kwartalnika „Wędrownik”

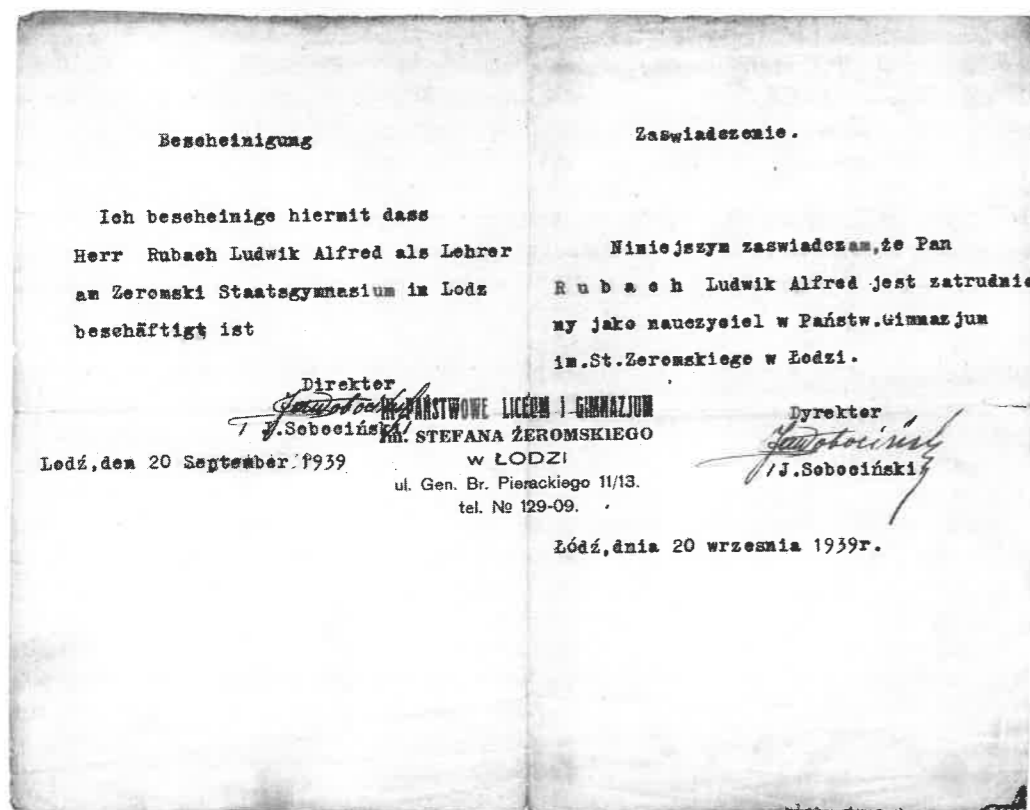
Nie będzie to ani historia jeszcze jednej szkoły, ani kronika, ale tylko takie wspomnienie o czasach tam spędzonych i o ludziach tam spotkanych. I piszę nie po to, aby ewentualnie przez chwilę „zaistnieć” na łamach kwartalnika, ale aby ocalić ten okruch wspomnień z lat tak już bardzo odległych. Bo kiedy umrę, zabiorę to „ze sobą” i nikt już tego nie opowie.

Z wyrazami szacunku

Stanisław Jeremi Rubach

A więc: „Gdzie są chłopcy z tamtych lat...?” albo: „Wspomnienia granatowego mundurka” i piosenka z kołobrzeskiego repertuaru: „(...) już niedługo minie pół wieku, czas wyrzucić popiół ze wspomnień, wyśpiewajmy chociaż pół prawdy nim synowie zdążą zapomnieć...”





(fot. archiwum Autora)

Potem, kilka lat później, spotkaliśmy się w Obozie na Radogoszczu i z nim, i z geografem prof. Słowikiem, i przyrodnikiem prof. Kazimierzem Szopa. Być może byli tam jeszcze inni, ale w tej masie stłoczonych tam ludzi i w szoku aresztowań, nie musieliśmy się spotkać. Pierwszy z Radogoszcza wywieziony został właśnie prof. A. Wippel. Odjechał pierwszym transportem wieczornym do Piotrkowa Trybunalskiego i tam przeżył wojnę – do jej końca. Dla nas brakło wagonów i całą noc czekaliśmy w tramwajach pod stacją Łódź-Kaliska. Prof. Słowik pochodził z Nowego Targu i chyba – wywieziony do Generalnej Guberni – wrócił w swoje strony. Prof. K. Szopa pochodził z Jasionki koło Dukli, a to było od Krosna – dokąd wywieziono nas docelowo – prawie o krok. My „wylądowaliśmy” w Komborni.

Profesorowie Ratz i Kunitzer byli Niemcami i zostali chyba w Łodzi, byli już zresztą już niemłodzi. Natomiast nauczyciela gimnastyki Henryka Glazera widywano później w mundurze policyjnym czy paramilitarnym – wtedy był już Niemcem Heinrichem Glaserem.

Prof. Młodkowskiego widywałem po wojnie na początku lat 50-tych – rankami – na ul. Więckowskiego, kiedy biegłem do swej pracy w głębi tej ulicy.

A koledzy...? Nie pamiętam, kiedy była ta pierwsza matura – i podobno jedyna – w maju 1938 r. zabrano nas (całą naszą klasę, już wtedy II B) na tygodniową wycieczkę w Polskę „aby nie przeszkadzać starszym przy maturze” – tak chyba powiedziano... My pojechaliśmy na trasę: Poznań – Gniezno – Żnin – Biskupin – Inowrocław – Toruń. Pamiętam... w Poznaniu obiad, jedliśmy w ładnej restauracji i my – 14-letnie dzieci – wybieraliśmy sobie samodzielnie dania z kart. Ja wybrałem wtedy „frykando cielejące z ryżem” – wiem, jest takie danie

Zaswiadczenie.

Niniejszym zaświadczam, że Pan
R u b a c h Ludwik Alfred jest zatrudniony jako nauczyciel w Państw. Gimnazjum im. St. Żeromskiego w Łodzi.

Dyrektor
J. Sebeociński

Dyrektor
J. Sebeociński

Łódź, dnia 20 września 1939r.

w książce kucharskiej – ale wtedy w moim przypadku dostałem dużą kość cielejącą z kawałkami gotowanej cielejczy i suchy, zimny ryż. Jednym słowem – było „frykando”.

Na wiosnę 1939 roku szykowano nam wycieczkę do Wilna i Trok, polskich przecieź miast, ale wojna wisiała nad głową i nie pojechaliśmy. Potem na to Wilno czekałem dokładnie 50 lat, do czerwca 1989 roku.

A potem już wojna, chwila okupacyjnej nauki, wysiedlenie i zerwane zostały wszystkie kontakty. Chociaż może nie wszystkie. Pamiętam, któregoś dnia – jeszcze w październiku 1939 roku – kiedy wędrowaliśmy na tę naszą drugą zmianę do

„Kopernika”, na trasie naszej wędrówki, po bramach, czatowali koledzy – znajomi i nieznajomi – uprzedzając, że Niemcy łapią i szykanują uczniów idących do szkół w naszych – polskich – gimnazjalnych mundurkach z wypustkami i metalowymi guzikami. Wtedy to – też po bramach – odcinaliśmy te błyszczące guziki, a w szkole malowaliśmy atramentem niebieskie gimnazjalne wypustki. Na chwilę, bo nieco później wszystko stało się nieaktualne.



(fot. archiwum Autora)

Guzik ze szkolnego mundurka
(kaganek oświaty na otwartej książce mądrości)

I nagle rozstaliśmy się, jako gromadka – jeszcze przecieź dzieci – w jednakowych mundurkach szkolnych, w jednakowych szkolnych ławkach – a później, już po wojnie, spotkaliśmy się – jeżeli się spotkaliśmy – oczywi-

ście już jako dorośli ludzie, a każdy z bagażem wojennych przeżyć i zaawansowanym życiem powojennym.

Jak wcześniej wspominałem, pierwszy – jako żołnierz – odezwał się Jurek Kiciak.

Leszek Piłc pod koniec wojny trafił do Francji, przeżył i wrócił do Łodzi. Od niego to dostałem – już tam, na wysiedleniu – przysłane pocztą buty. To był skarb, bo wiem chodziłem wtedy – nawet w zimie – w drewniakach. Leszek zmarł 31.10.1984 r., pochowany na Zarzewie.

Mały Niklewski – niezwykle zdolny rysownik – zmarł w którymś niemieckim obozie koncentracyjnym.

Jurek Lewandowski przeżył Dachau, była o nim wzmianka w książce Tadeusza Gędziorowskiego „Upiory”. Spotykałem go w Łódzkim Oddziale PTTK w sekcji turystyki kajakowej. Zmarł 31.07.1986 r.

Zygmunta Majewskiego spotkałem w Oficerskiej Szkole Piechoty i Kawalerii w Krakowie (Riaznskoje Oficerskoje Uczyliszcze) jako podchorążego w Szkolnym Szwadronie Kawalerii. Stopień oficerski otrzymał w czasie promocji w Czarnym Dunajcu po letnich manewrach w sierpniu 1946 roku. Wkrótce potem zlikwidowano w Polsce kawalerię i podobno został przeniesiony do Wojsk Ochrony Pogranicza.

Zygmunta Chładzyńskiego spotykałem - w przelocie – na ulicy w Łodzi.

Henryk Wojtkiewicz był aresztowany w marcu 1943 r., przeżył obóz koncentracyjny Mauthausen, wrócił

do Polski, ukończył politechnikę i pracował w jakimś biurze projektów. Tuż przed stanem wojennym wyjechał do Anglii, gdzie został na stałe i tam zmarł w Londynie, w lipcu 1996 roku.

Jerzy Olejniczak był m. in. projektantem i architektem zakładów Celulozowo-Papierniczych w Ostrołęce, później dyrektorem naczelnym Zjednoczenia Przemysłu Papierniczego, a wreszcie dyrektorem Biura Projektów Przemysłu Papierniczego w Łodzi.

I jeszcze - ksiądz Waław Sitek. Aresztowany, przeżył obóz koncentracyjny w Dachau, wrócił do Polski. Był proboszczem w Bełchatowie, a na końcu swej działalności – proboszczem w parafii p. w. Św. Piotra i Pawła w Łodzi przy ul. Nawrot. Był także Szambelanem Papieskim. Zmarł w 1969 roku, został pochowany na Starym cmentarzu w Łodzi, w pobliżu Kwatery Prałatów i Kanoników Katedralnych.

Tyle wiem o nielicznym. Podobno był zjazd uczniów gimnazjum im. S. Żeromskiego – nie dowiedziałem się w porę – nie byłem. Na gmachu szkoły przy ul. Roosevelta w Łodzi odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci dyr. Jana Marczyńskiego. Też dowiedziałem się po fakcie – na odsłonięciu nie byłem.

I teraz już tylko te wspomnienia po 66 latach. „Gdzie są chłopcy z tamtych lat...?” Ilu jeszcze żyje teraz? A jeżeli, to muszą mieć już ponad 80 lat ci, którzy wojnę zaczęli wówczas – we wrześniu 1939 roku – w klasie III B.

WOKÓŁ METROPOLII

Wawław Pawlak

Wiskitno i klucz wiskicki

Znaczna część obszaru stanowiącego dzisiaj południowo-wschodnią, połą Łodzi, wchodziła aż do rozbiórów Rzeczypospolitej w skład dóbr pabianickich kapituły krakowskiej. Największą wsią na omawianym terenie było Wiskitno, leżące na skrzyżowaniu, starych dróg ze Rzgowa do Mileszek oraz z Łodzi do Kurowic.

Miejscowość ta wykazała się może wielowiekowym istnieniem. Założona została prawdopodobnie w XII lub XIII wieku. W źródłach jednak wspomniana jest po raz pierwszy w 1419 roku. Wtedy to Wiskitno - wieś dotąd szlachecka - nabyta została przez kapitułę krakowską drogą zamiany z Jarosławem z Wiskitna, działającym w imieniu własnym oraz brata Mikołaja, na wieś Rąbień i inne - i włączona do dóbr pabianickich.

W 1436 roku niejaki Krespin z Bedonia otrzymał przywilej na wójtostwo w Wiskitnie. Wójt wiskicki posiadał młyn na strumieniu zwanym Płoty (obecnie Olechówka), w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się ośrodek sportów wodnych „Młynek”. W połowie XVI wieku

w wsi już istniał folwark kapitulny.

Po zamknięciu wytwórni szkła w Chocianowicach, należących do włości pabianickich, kapituła krakowska wydała w 1480 roku hutnikowi Andrzejowi przywilej na wybudowanie huty szklanej oraz na lokację osady hutniczej na terenie dóbr wiskickich. Osada hutnicza założona została na karczowisku leśnym dopiero w kilkanaście lat po wydaniu przywileju. Leżała ona w pewnej odległości od Wiskitna, tam gdzie obecnie znajduje się wieś Huta Wiskicka. Wedle lustracji dóbr przeprowadzonej w 1499 roku miała ona siedem zasiedlonych łańów. Hutnik wiskicki oprócz czynszu z roli zobowiązany był dostarczać każdego roku do dworu biskupiego w Pabianicach 300 szyb i 100 szklanic.

W XVIII wieku zabudowania folwarczne w Wiskitnie składały się z dworu, browaru, spichlerza, trzech stodół, obory, owczarni, stajni, chlewów i kurników. Wiskitno stanowiło wówczas siedzibę admi-

nistracyjną całego klucza wiskickiego. Pańszczyznę na rzecz tego folwarku odrabiali chłopci z kilku pobliskich wsi. Z dobrami wiskickimi związane były znaczne obszary leśne, łączące się w jedną całość z lasami prywatnymi dóbr Chojny oraz z lasami wsi Zarzew należącymi do klucza łódzkiego.

W 1797 roku, po zagarnięciu tej części kraju przez Prusaków, dobra wiskickie przeszły na własność rządu pruskiego. W tym czasie Wiskitno posiadało już ponad 30 zagrodzisk i dość duży folwark, władze pruskie część gruntów folwarcznych i tereny poleśne zajęły pod osadnictwo rolne.

Około 1800 roku, na północ od Wiskitna, powstała niemiecka kolonia rolna Oledry Wiskickie. Wieś ta po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, dla uczczenia zarządcy dóbr pabianickich księdza Pawła Olechowskiego, otrzymała nazwę Olechów. Tempo rozwoju wsi było znaczne. W 1822 roku Olechów liczył już 368 mieszkańców. Pod tym względem przetrwał Wiskitno, w którym zamieszkiwało w tym czasie 317 osób. W 1803 roku w sąsiedztwie Olechowa powstała kolonia szwabska Friedrichshagen. Osada ta po okresie okupacji pruskiej zmieniła nazwę na Augustów, przypuszczalnie na cześć króla saskiego i zarazem księcia warszawskiego Fryderyka Augusta.

W 1839 roku hrabia Wacław Gutakowski drogą zamiany otrzymał od rządu Królestwa Polskiego dobra wiskickie. Po trzech latach odstąpił je Andrzejowi Szerszeńskiemu za sumę 70 tys. złp. W skład wymienionej majątności wchodziło Wiskitno z folwarkiem i młynem oraz wieś Huta Wiskicka, Kalino, Grodzisko, Giezmów i kolonia Olechów.

Szerszeńscy zamieszkali prawdopodobnie w Giezmowie, w klasycystycznym dworze zbudowanym w I połowie XIX wieku, dotąd zachowanym. Jest to murowany parterowy budynek, rozplanowany na rzucie prostokąta, z gankiem kolumnowym z frontu i dwoma alkierzami przy elewacji tylnej. Nakrywa go wysoki dach czterospadowy.

Za Szerszeńskich (1842-1865) przybyły na tym terenie nowe wsie: Wandalin, Bronisin, Konstantyna, Jędrzejów (dziś ul. Tomaszowska), Tadzina, Stefanów, Feliksin, Huta Szklana oraz folwark Bolesławów. Większość z nich założona została na terenach poleśnych.



(fot. archiwum Autora)

Dwór w Giezmowie

Nazwy nowo powstałych wsi pochodzą od imion członków rodziny Szerszeńskich.

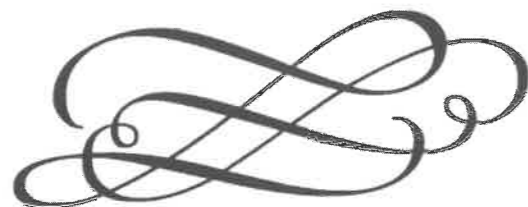
Syn Andrzeja Szerszeńskiego, Bolesław, po uwłaszczeniu włościan sprzedał dobra wiskickie w 1865 roku Jakubowi Frenklowi za sumę 255 tys. rubli. Odtąd majątek ten szybko się rozdrabniał. W latach 1869-1879 rozparcelowano kolonistom znaczną część dóbr. W 1870 roku Giezmów przeszedł w posiadanie Maksymiliana Gozimirskiego. Przy Ludwiku Frenkle - spadkobiercy Jakuba - pozostały tylko folwarki Wiskitno i Bronisin.

W 1881 roku Wiskitno posiadało 41 budynków mieszkalnych, zasiedlonych przez 517 osób. Przerastał je Olechów liczący 65 domów i 703 mieszkańców. W przyległym do Wiskitna Jędrzejowie znajdowały się 33 domy, w których zamieszkiwało 300 osób. Znaczną wsią był także Feliksin, mający 31 domów i 293 mieszkańców. Wszystkie te miejscowości zasiedlali w dużej części koloniści niemieccy.

W okresie międzywojennym część gruntów folwarcznych w Wiskitnie przeznaczono pod budownictwo mieszkaniowe. Zamierzano tu stworzyć załazek miasta-ogrodu. Wytyczono szereg uliczek, przy których stanęły pierwsze domki, zasiedlone przeważnie przez mieszkańców Łodzi. Druga wojna światowa przerwała budowę osiedla. W 1945 roku włączono je w obręb Łodzi. W granicach miasta znalazły się również założone na gruntach wiskickich wsie Olechów i Jędrzejów. Dopiero w 1988 roku na skutek dalszego rozszerzenia granic Łodzi, Wiskitno i pobliskie wsie zostały włączone do miasta.

Na opisywanym terenie zachowało się niewiele śladów przeszłości. Dworek Horodyskich, ostatnich właścicieli folwarku w Wiskitnie przerobiony został na dom mieszkalny. Niszczeje zabytkowy park dworski. Natomiast w niezłym stanie znajduje się ładna drewniana willa w folwarku Bolesławów.

Ocalał także dwór w Giezmowie, przy szosie do Kurowic. Porzucony przez właścicieli zabytek, zamieniał się powoli w ruinę. Ostatnio jednak nowy nabywca przeprowadził pod nadzorem konserwatora zabytków generalny remont tego obiektu. W podłódzkim pejzażu pojawił się urokliwy dwór, szkoda tylko że mało widoczny w gąszczu zieleni otaczającego go zabytkowego parku.



KĄCIK ARTYSTYCZNY

Artystyczne dusze z Walewic

Tym razem przedstawiamy Czytelnikom „Wędrownika” dwoje utalentowanych mieszkańców Walewic. Każde z nich w charakterystyczny dla siebie sposób przekazuje nam swoją wizję świata. Zapoznajmy się więc z nimi...



Magdalena Kleniuk

Martwa natura (olej)

Magdalena Kleniuk; urodzona w Bolesławcu Śląskim, mieszkanka Walewic. Jej prace to głównie sama mówi, w tym czuje się najpewniej, ale nie stroni od ołówka i węgla. Wcześniej realizowała się w pastelach. Tematem prac są „odrealnione kwiaty w odrealnionym świecie”. Powstało również szereg prac z cyklu „Okna”. W związku z egzaminami na ASP zajęła się martwą naturą.

Wpływ na jej prace ma dorobek Marca Chagalla. W młodości odnajdywała się wśród obrazów Salvadora Dali, a obecnie wśród impresjonistów.

Marzeniem M. Kleniuk jest zdać na ASP w Łodzi, ukończyć studia i do końca życia pracować zawodzie artysty-plastyka, co udokumentują liczne wystawy.

Ireneusz Plewka wykonuje kopie obrazów gotyckich, renesansowych i barokowych mistrzów (i nie tylko) przełożone na płaskorzeźbę malowaną emalią. Tematyka głównie sakralna połączona z zachwytem nad pracami takich osobowości jak Rembrandt, Caravaggio, Gossaert, da Vinci i innych. Inspirowany go drewno, deska..., a zarazem ciekawość form, kolorów i kompozycji. „Niedokładne” przekładanie oryginałów nasączone jest osobowością niewykształconego w tym kierunku autora, co nadaje im indywidualny charakter. Jak sam mówi: „... porównuje siebie do tamtych wieków. Czy coś się zmieniło czy też nie”.



Ireneusz Plewka

Kopia obrazu J. Gossaert

„Zdjęcie z krzyża”

(płaskorzeźba malowana emalią)

Marzenia: ...jak najwięcej wystaw i coraz więcej prac własnych.

Opracowano na podstawie wywiadów przeprowadzonych przez Wojciecha Miedzianowskiego.

Zdjęcia prac: Wojciech Miedzianowski

W KRĘGU PTTK

Aleksander Duda

Złot piechurów podsumowany

„Jest to jeden z najlepiej przygotowanych i najciekawszych zlotów” - podsumował 48 Ogólnopolski Złot Przodowników Turystyki Pieszej PTTK w Pabianicach Włodzimierz Majdewicz - Przewodniczący Komisji Turystyki Pieszej Zarządu Głównego PTTK. Tę pochwałę wysłuchało prawie dwustu piechurów - krajoznawców z całej Polski na zakończeniu zlotu (4 września). Głównym organizatorem corocznego święta turystów, był Oddział PTTK im. Kazimierza Staszewskiego

w Pabianicach, któremu pomagał Oddział PTTK im. Jana Czeraszkiewicza w Łodzi.

„Uprawnienia przodownika turystyki pieszej posiada w kraju około trzech tysięcy osób, a w województwie łódzkim około stu. Przy ich pomocy w ubiegłym roku na naszym terenie oddziały PTTK zorganizowały tysiąc imprez turystycznych” powiedział Edward Jabłoński, komandor zlotu.

Spotkanie turystów odbywało się w dniach od 31 sierpnia do 4 września. Najważniejszym dniem dla organizatorów była sobota, gdy przodownicy najpierw zwiedzili zamek i kościół św. Mateusza w Pabianicach, a następnie udali się do MOK-u w Pabianicach na uroczystości z udziałem władz samorządowych i PTTK. Kulminacyjnym punktem spotkania było nadanie zasłużonym działaczom tytułów Honorowego Przodownika PTTK. Z pabianickich turystów ten zaszczytny tytuł uzyskał Tadeusz Piekarek, z łódzkich - Andrzej Róg, a ze Zgierza - Jerzy Hejna. Po uroczystościach przodownicy wyruszyli autokarami na zwiedzanie województwa łódzkiego, a dzień zakończono turystyczną biesiadą w Muzeum Kinematografii w Łodzi



(fot. Aleksander Duda)

Na szlaku ziemi obiecanej

Stanisław Jeremi Rubach

Teodor Juliusz Ziegler (1907-1991). Wspomnienie



(fot. z archiwum Autora)

Teodor Ziegler

na. Tutaj też nastąpiło uroczyste przekazanie laski złotowej organizatorom przyszłorocznego zlotu w Olsztynie.

„Celami zlotu, oprócz integracji środowiska, były szkolenia, wymiana doświadczeń oraz oczywiście poznanie ciekawych turystycznie miejsc” stwierdzili Zygmunt Szmidt, prezes oddziału PTTK Pabianice oraz Ryszard Mamenas, prezes Oddziału Łódzkiego. „Złot wszystkich zaskoczył pięknem Pabianic i Łodzi, tak często omijanych. Mam nadzieję, że teraz to się zmieni i Ziemia Łódzka przyciągnie turystów” powiedziała Anna Teodorczyk, prezes Towarzystwa Przyjaciół Pabianic i wiceprezes oddziału PTTK. „Bez pomocy i zaangażowania wielu działaczy PTTK, w szczególności Klubów Turystyki Pieszej „Aaron” i „Salamandra” oraz Klubu Przewodników i Pilotów, w tym Jolanty Łacwik-Becht, Marii Wilczek, Teresy Ogrodowicz, Zenona Hofmana i Piotra Machlańskiego, impreza nie nabrałaby takiej wielkiej rangi na skalę kraju” dodał Aleksander Duda, wicekomandor zlotu.

Niedziela była dniem uroczystej mszy w bazylice archikatedralnej w Łodzi, podsumowania Zlotu i wręczenia tytułu „bywalca” zlotowiczom, którzy uczestniczyli w tego rodzaju imprezach przeszło 20 razy. Poza folderami i znaczkami zlotowymi, każdy z uczestników dostał pamiątkową torbę turystyczną z logo pabianickiego zlotu.

Nisko położona płyta nagrobna - prawie na samej ziemi - ale nie zapadła się ze starości - tak właśnie ułożona została od początku istnienia tego grobu. Na niej dwa napisy:

- Aleksandra Ziegler z domu Mauer (1908 - 1991)
- Teodor Ziegler (1907 - 1991)

I u podnóża grobu jeszcze jedna tablica z granitu - i też napis:

„Juliusz Teodor Ziegler Założyciel Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Łodzi - zasłużony działacz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Parafianie Kościoła św. Mateusza w Łodzi. Łódzki Oddział PTTK...”

Teodor Ziegler - zwany popularnie „Teosiem” lub „wójciem Teosiem”, bo w tamtych latach - początków i rozkwitu turystyki - ludzie zgromadzeni w tej instytucji stanowili w pełnym tego słowa znaczeniu jedną wielką rodzinę.

Lokale administracyjne PTTK - Oddziału Łódzkiego i Wojewódzkiego - były jakby czymś pośrednim między domem a klubem przyjaciół. Chętnie się tam chodziło, kiedy to wszystko działało bezinteresownie, na zasadzie pełnego wolontariatu, dobrej woli i chęci służenia innym.

Z Teodorem Zieglerem po raz pierwszy zetknąłem się w lecie 1956 roku na półtoradniowym rajdzie pieszym

z Piotrkowa Trybunalskiego do Tomaszowa Mazowieckiego z niezapomnianym noclegiem w Barkowicach Mokrych nad Pilicą. Gdzie z wysokiego brzegu widać było wieczorem łęgi nadrzeczne zalane dosłownie morzem mgły, z której jak wyspy na wodzie wybijały się wierzbowe kępy. A potem, kiedy czynnie włączyłem się i ja w działalność Oddziału, z Teosiem spotykaliśmy się często, z tą jego charakterystyczną sylwetką zawsze w berecie i tym znanym nam czarnym skórzanym płaszczu. A ostatni raz chyba w Sulejowie na zakończeniu pierwszego rajdu pieszego po ziemi nadpilickiej. Teos zawsze otoczony wianuszkiem bliskich sobie działaczy i uczestników poszczególnych imprez, zawsze pogodny i życzliwy nam wszystkim.

Łodzianin urodzony 13 marca 1907 roku. Po ukończeniu Gimnazjum Humanistycznego im. Brauna w Łodzi, w roku 1926 rozpoczął pracę w biurze Zakładów Bawelnianych Ludwika Gejera. W czasie wojny został zwolniony z pracy za odmowę przyjęcia volkslisty, do końca wojny pracował jako konwojent w browarze Keilicha. Po zakończeniu wojny został tam zastępcą kierownika zakładu. W 1946 roku przenosi się do Zakładów Przemysłu Włókienniczego im. Wróblewskiego, a następnie aż do emerytury pracuje w Fabryce Firanek i Koronek.

Społecznie wiąże się z turystyką. Już w latach 1926-1939 był członkiem Klubu Sportowego „Geyer”, a od 1934 roku należał do sekcji narciarskiej Polskiego Związku Narciarskiego w Krakowie, od 1929 roku - do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, a od 1931 roku - do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Po wojnie w 1946 roku zgłosił się do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, gdzie w 1948 r. został wybrany do zarządu. Funkcja tę pełnił nadal po 1950 roku po połączeniu PTK i PTT. A potem już z turystyką nie rozstawał się ani na chwilę. Do 1958 r. pełnił funkcję przewodniczącego Okręgowej Komisji Turystyki Pieszej. W latach 1954-1959 był przewodniczącym Koła PTTK przy Zakładach Jedwabniczych im. Wróblewskiego w Łodzi. W latach 1960-1962 - przewodniczącym Oddziałowej Komisji Turystyki Pieszej. Z jego inspiracji powstał Klub Turystów Pieszych „Salamandra”. W latach 1963-1970 prze-

Izabela Śródkowska

Zapraszamy na spacer

Oddział Łódzki PTTK oraz Urząd Miasta Łodzi-Biuro Promocji, Turystyki i Współpracy z Zagranicą serdecznie zapraszają do udziału w niedzielnych spacerach po Łodzi. W wyznaczonym miejscu o godzinie 11:00 na grupę turystów czekał będzie przewodnik. Poprowadzi on Łódzian trasą, na której będą mogli poznać najciekawsze miejsca związane z kulturą krajów obszaru języka niemieckiego w Łodzi, usłyszeć ich historię i zapoznać się z walorami turystycznymi danego miejsca.

Wycieczki odbywać się będą w każdą niedzielę listopada. Czas trwania każdej z nich przewidziano na

wodniczył Kołu Terenowemu Pieszych Oddziału PTTK w Łodzi... Były wycieczki niedzielne, młodzieżowy „rajd na raty” czy „jesień pieszych”.

A na zakończenie każdego sezonu turystycznego - w grudniu - półtoradniowe „Mikołajki” z noclegami w Sulejowie, Rogowie, Uniejowie.

W czasie wieloletniej działalności w PTTK był inicjatorem i organizatorem wielu wycieczek, rajdów i zjazdów - we wszystkich brał czynny udział, a często przejmował kierownictwo grupy. Celem tych imprez było pokazanie wielu ciekawych i mało znanych miejscowości w Polsce.

A ponadto - bo oprócz pracy zawodowej i turystyki - jeszcze:

- w latach 1933-1934 był prezesem Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Ewangelickiej,
- od 1935 roku - w Zarządzie Organizacji Polaków Ewangelików,
- po II wojnie światowej - w Radzie Parafialnej Parafii św. Mateusza,
- w latach 80. był skarbnikiem Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego.

Odznaczony:

- w 1969 r. - Złotym Krzyżem Zasługi,
- w 1972 r. - Srebrną Odznaką Zasłużonych Pracowników Przemysłu Lekkiego,
- w 1973 r. - Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarł w 1991 r. - w jednym roku z żoną. Pochowany w części ewangelickiej Starego Cmentarza przy ul. Ogrodowej.

I na zakończenie...

Zaduszki 2004 r.

Na tej nisko położonej płycie - rzuconych kilka gałązek świerkowych - i palące się dwa znicze. Dostawiłem dwa swoje. Przyszła Krysią i też postawiła jeszcze dwa. Sześć zniczy „pamięci”.

Przy opracowaniu korzystałem ze: „Słownika biograficznego” Komisji Historycznej Łódzkiego Oddziału PTTK z 1996 r. oraz „Łódzkich Studiów Etnograficznych - Tom XLI Łódzcy Luteranie” z 2002 roku.



(fot. Paweł Wojtyczka)

Ulica Piotrkowska w Łodzi

około 3 godziny. Wszystkie wycieczki rozpoczynają się o godzinie 11:00 w wyznaczonym miejscu, udział w nich jest bezpłatny. Poniżej przedstawiam szczegółowy program spacerów.

- **6 listopada 2005** - zbiórka pod bramą główną od ul. Brackiej Trasa: Cmentarz Żydowski, Stacja Radegast
- **13 listopada 2005** - zbiórka na Placu Wolności pod pomnikiem Kościuszki Trasa: ulica Piotrkowska od Placu Wolności do Placu Niepodległości
- **20 listopada 2005** - zbiórka przy skrzyżowaniu ul. Piotrkowskiej i Brzeźnej. Trasa: fabryka Johna, pałac

Schweikerta, pałac Scheiblera, Bielnik Kopischa, kamienica Steinertów, kościół św. Mateusza, Biała Fabryka, ul. Czerwona (willa Geyera), ul. Skrzywana (willa Höffera), Park Legionów, willa Leonarda, willa Wolkera.

- **27 listopada 2005** - zbiórka pod Pałacem Herbsta, Trasa: Księży Młyn, fabryka Scheiblera, Park im. J. Kilińskiego, Willa Grohmana, Beczki Grohmana, Szkoła Filmowa, Park Źródłiska, Muzeum Kinematografii
- Serdecznie zapraszamy.**

ZZA GRANICY WOJEWÓDZTWA

Piotr Machlański

Rozbójnicy z Iwanowic

Niespełna trzy kilometry od granicy naszego województwa, na obszarze Wielkopolski, położone są Iwanowice (Gmina Szczytniki). Dzisiaj ta niewielka miejscowość zamieszkała przez kilkaset osób znana jest jedynie krajoznawcom. W wiekach średnich było to miasto, o którym mówiło się z przerażeniem. Przyczyny tego zjawiska należy upatrywać w czynnościach rodu szlacheckiego Gruszczyńskich, wywodzącego się z Iwanowic.

Gruszczyńscy przywędrowali do Iwanowic na początku XV wieku z Gruszczyzna pod Poznaniem. Mieli pięciu synów: Jana, Andrzeja, Macieja, Bartłomieja i Mikołaja. Pierwszych trzech przeznaczono do stanu duchownego, pozostali osiedli w rodzinnej miejscowości. Najstarszy Jan posiadający solidne wykształcenie w krótkim czasie stał się jedną z bardziej znaczących postaci w Rzeczypospolitej. W 1449 roku został wybrany biskupem kujawskim, następnie w 1463 roku biskupem krakowskim i wreszcie w latach 1464-1473 pełnił zaszczytną godność prymasa Polski. Był również urzędnikiem monarszym, będąc w latach 1450-1454 sekretarzem króla Kazimierza Jagiellończyka oraz w okresie 1455-1469

kanclerzem wielkim koronnym. Jan jako najlepiej usytuowany z rodzeństwa postanowił roztoczyć opiekę nad braćmi. Andrzej i Maciej zostali kanonikami gnieźnieńskimi, Bartłomiej otrzymał specjalnie zakupione dla niego dobra koźmińskie, Mikołaj zaś pozostał na ojcowiznie w Iwanowicach.

Sytuacja radykalnie uległa zmianie wraz ze śmiercią prymasa w 1473 roku. Niesforni bracia wyzwoliwszy się spod silnej ręki opiekuna zaczęli toczyć spór między sobą o spadek prymasowski. Ze względu na niższe koszty uroczystości pogrzebowych zmarłego pochowano w rodzinnych Iwanowicach a nie jak to było w zwyczaju w katedrze gnieźnieńskiej. Mikołaj ponadto, nie bacząc na kategoryczny sprzeciw kapituły gnieźnieńskiej i rzucenie klątwy przez nowego prymasa, zrabował kosztowności i inne dobra ruchome należące do zmarłego brata. Skarby te prawdopodobnie ukrył w rodzinnych Iwanowicach. Gdy zasmakował w rozbojach następnym ruchem było odebranie Bartłomiejowi zamku w Koźminie.

Wykorzystując dogodną sposobność, która nadarzyła się wraz z wyjazdem brata w gościnę do rodziców żony, mieszkających we wsi Żelazna niedaleko Wielunia, zajęli wspomnianą warownię. Iwanowice położone na uboczu

szlaków drożnych stanowiły doskonałą kryjówkę przed kazałą ręką królewskiego wymiaru sprawiedliwości. Niewielki zameczek Mikołaja Gruszczyńskiego stał się siedzibą okolicznych rozbójników i złodziei. Z czasem Mikołaj dla swojej działalności przestępczej uzyskał poparcie króla Węgier Macieja Korwina, władającego w tym czasie sąsiednim Śląskiem. Formą spłaty za ową protekcję było przewodniczenie ruchowi spiskowego przeciwko królowi polskiemu Kazimierzowi Jagiellończykowi. Mikołaj umierając pozostawił godnego następcę łupieżczych poczynań - syna Wawrzyńca, zwanego po ojcu Kośmidrem. Ten stanął wraz z szlachcicem Krzysztofem Szafrancem na czele największej w okolicy bandy napadającej na podróżujących kupców i dostojników. Ich poczynania opisał anonimowy XV-wieczny kronikarz następująco: „*Od dziesięciu lat już więżą święty kler, jednych kaleczą okrutnicy raną haniebną, innych zabijają, niektórych trzymają w twardych kajdanach, a innych znów w lochach cuchnących. Od tych tu żądają pieniędzy, od tamtych broni i sukien. Kto dobra jeszcze posiada ojcyste, tego zmuszają do zrzeczenia się i każą je zapisać sobie w księgach sądowych, zgłodniiali przebiegając liczne dwory i łupiąc wieśniaków, hulają sobie bezkarnie*”. Wawrzyńiec był organizatorem wielu wypraw rabunkowych w Wielkopolsce i na Kujawach. Do największych jego akcji należało między innymi złupienie zamku prymasowskiego w Uniejowie. Kres tych ekscesów miał miejsce w 1500 roku, kiedy Wawrzyńiec został stracony. Dobra Gruszczyńskich przejął wspomniany wcześniej Bartłomiej, a po nim jego synowie, którzy pozbyli się ostatecznie majątku w 1526 roku sprzedając go wielkopolskiej rodzinie Górkom.

Do dzisiaj w Iwanowicach pozostało wiele zabytków, będących niemymi świadkami opisywanych wydarzeń, związanych z rodem Gruszczyńskich. Najcenniejszym obiektem jest kościół parafialny pod wezwaniem świętej Katarzyny z 1460 roku. Budowniczy wznosząc świątynię wzorował się na architekturze kolegiaty w Kole nad Wartą. W XVII wieku do gotyckiego korpusu dobudowano barokową kaplicę świętej Barbary, następnie w 1887 roku neogotycką wieżę oraz w latach 1929-1930 nowe prezbiterium, drugą kaplicę i zakrystię. Pomimo owych zmian architektonicznych świątynia zachowała wiele cech pierwotnej gotyckiej budowli. We wnętrzu na szczególną uwagę zasługuje gotycki portal prowadzący do dawnej zakrystii z zachowanym sklepieniem krzyżowo-żebrowym, cztery rokokowe ołtarze, kamienne: chrzcielnica z około 1460

roku, kropielnica z 1464 roku, renesansowe, piaskowcowe nagrobki: Pawła Potworowskiego (zm. 1595 r.) i Katarzyny z Nasiegniewskich Potworowskiej (zm. 1596 r.) oraz Dobrogosta Potworowskiego i jego żony z przełomu XVI i XVII wieku, marmurowa płyta nagrobna wojewody sieradzkiego Jana Baranowskiego z 1636 roku oraz znajdujący się w prawym ołtarzu bocznym obraz „Misericordia Domini” z około 1460 roku, na którym uwieczniony jest fundator prymas Jan Gruszczyński, pochowany w podziemiach świątyni.

Interesujący jest również obszerny rynek z XIX-wieczną zabudową, dzisiaj park, będący pozostałością dawnego założenia miejskiego (Iwanowice były miastem w latach 1460-1870). W części centralnej znajduje się ceglana kapliczka z barokowym wizerunkiem świętego Wawrzyńca, zaś po stronie wschodniej pomnik poświęcony stu okolicznym mieszkańcom zamordowanym przez hitlerowców podczas II wojny światowej.

Na południu wsi w odległości około czterystu metrów od świątyni pozostały również słabo widoczne relikty fortalicji Gruszczyńskich. Jest to kopiec, o średnicy około pięćdziesięciu metrów i wysokości zaledwie około pół metra. Tutaj w XV wieku na ponad trzymetrowym wzniesieniu otoczonym fosą znajdował się gród drewniano-ziemny, w miejscu którego, na przełomie XVI i XVII wieku wybudowano dwór obronny. Była to podpiwniczona jednopiętrowa budowla z wieżą obserwacyjną oraz zabudowaniami gospodarczymi. W okresie międzywojennym obiekt rozebrano wykorzystując pozyskany materiał jako budulec do budowy okolicznych domów. Miejscowa tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie podaje informacje o zachowanych tajemniczych tunelach łączących dwór z kościołem. W zakamarkach tych lochów miał znajdować się również skarbiec. Nikt jednak dotychczas przejść owych nie widział.

Jesienny weekend to doskonały moment na zorganizowanie wyprawy do Iwanowic. Będąc na miejscu warto usiąść w cieniu drzew na dawnym rynku i przypomnieć sobie opisywaną historię. Wytrwałym zaś krajoznawcom-poszukiwaczom przy odrobinie szczęścia może uda się natrafić na ślad owego tajemnego tunelu wypełnionego zrabowanymi przez Gruszczyńskich skarbami.

Należy również wiedzieć, że w Iwanowicach przy ul. Stodolnianej w 1603 roku urodził się bohaterski obrońca Jasnej Góry przed wojskami szwedzkimi - Ojciec Augustyn Kordecki. Jego sylwetkę i historię szczegółowo przedstawimy w kolejnym numerze „Wędrownika”.



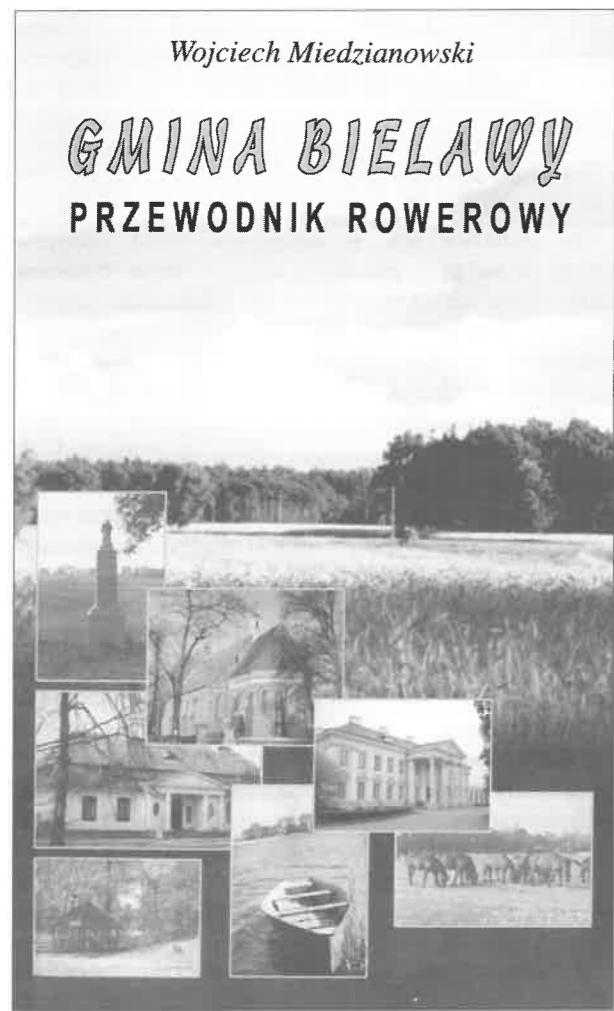
(fot. Piotr Machlański)

Kościół w Iwanowicach



Izabela Nowakowska

Książki sercem pisane



W publikacji krajoznawczej cenimy nie tylko rzetelność podanych informacji, ale również bierzemy pod uwagę stopień zaangażowania emocjonalnego autora w przekazywane przez niego treści poznawcze. Suche podanie faktów historycznych, beznamiętny opis przyrody czy folkloru danego regionu najczęściej powoduje u Czytelnika znużenie, a czasem wręcz niechęć do osobistego przekonania się, jak w rzeczywistości wygląda ów teren lub miejscowość. Inaczej dzieje się w przypadku, kiedy z treści książki wręcz promieniuje umiłowanie ziemi ojczystej, czuje się fascynację danym tematem. Wtedy aż chce się poznać te miejsca, które tak serdecznie nam przedstawiono.

W ramach kategorii książek „sercem pisanych” chciałabym przedstawić dwie nowe publikacje. Pierwszą z nich jest „Gmina Bielawy. Przewodnik rowerowy”

Wojciecha Miedzianowskiego. Określenie „przewodnik rowerowy” jest w przypadku tejże książki dosyć mylące, ponieważ w zasadzie jest to kompendium wiedzy o gminie Bielawy. Znajdziemy tutaj bowiem zarówno zwięzły zarys historii tych ziem, położenie wraz z dostępnością komunikacyjną terenu gminy, ogólną charakterystykę przyrodniczą, jak i opis walorów turystycznych regionu.

Sam opis tras rowerowych jest po prostu barwną opowieścią o odwiedzanych po drodze obiektach i ludziach z nimi związanych, przetykaną ciekawostkami i anegdotami. Dwie trasy rowerowe – liczące po około 30 km – są tak zaplanowane, aby w ciągu dwóch dni można było zapoznać się z bogactwem historycznym i przyrodniczym regionu. Umieszczone na końcu przewodnika praktyczne informacje o bazie noclegowo-żywniowej, wykaz nazw miejscowości w gminie Bielawy, ważne adresy (w tym m. in. apteki i warsztaty samochodowe) oraz literatura, stanowią dopełnienie tej jakże ciekawej publikacji.

Jedyną niedogodność, jakie zauważyłam w przewodniku, to niewielka kolorowa mapka przedstawiająca przebieg tras rowerowych oraz praktycznie brak dostępu

Kazimierz Perzyna

MIĘDZY PIĄTKIEM A SOBOTĄ



Tomik I
(poniedziałek)

HISTORIE ODLEGŁE W CZASIE I PRZESTRZENI



szerszego grona Czytelników do tej pozycji, ponieważ nakład 500 egzemplarzy właściwie już się „rozszedł” (z czego większość Autor rozdał miejscowym szkołom i bibliotekom). Zanim nastąpi kolejne wydanie przewodnika, Czytelnicy „Wędrownika” mogą zapoznać się z jego obszernymi fragmentami zamieszczonymi w bieżącym numerze.

Kolejna publikacja, którą chciałabym zaprezentować, to książka Kazimierza Perzyny „Między Piątkiem a Sobotą”, tomik I (poniedziałek). Autor opisuje w niej barwne dzieje terenów położonych między tytułowymi miejscowościami. Wiele informacji odnajdziemy tutaj na temat historii miejscowości: Piątek, Orłów (wraz z powiatem), Sobota (i okolice), Bielawy i Mroga. K. Perzyna przybliży nam również w swej książce zmiany administracyjne, które zachodziły na opisywanym terenie na przestrzeni wieków.

Poszukiwacze informacji o związkach rodu Walewskich z cesarzami Francji, będą niewątpliwie usatysfakcjonowani szerokim potraktowaniem tego tematu przez Autora książki. K. Perzyna demantuje w swej publikacji kilka mitów związanych z postacią Marii Walewskiej i jej związku z Napoleonem. Dowiadujemy się także o losach Aleksandra Walewskiego, naturalnego syna cesarza Francuzów.

Bogactwo zgromadzonego materiału może niekiedy wręcz przytłoczyć Czytelnika, ale widać tutaj wyraźnie

Wilhelm Szarżanowicz

LITWA – przewodnik

Ze wstępu od Autora: „Graniczymy z Litwą na odcinku 108 kilometrów; wiążą nas z tym krajem tradycje historyczne, kulturowe i religijne. Przez ponad dwieście lat tworzyliśmy razem wspólną państwową. Wspólnie też zostaliśmy pozbawieni niepodległości przez Rosję. Później drogi obu narodów rozeszły się już oddzielnie wybijały się one na niepodległość. I oddzielnie ją zdobyły, w tym samym 1918 r. Po drugiej wojnie światowej Polska prawdziwą niepodległość odzyskała dopiero w 1989 r., Litwa zaś dzięki swej nieugiętej woli stanowienia o sobie, dwa lata później w 1991 r. Wtedy też nawiązane zostały na nowo stosunki między obu państwami. (...) Litwa: kraj od Polski mniejszy – pięciokrotnie terytorialnie, a dziesięciokrotnie pod względem liczby ludności – imponuje szybkim rozwojem i pozbywaniem się zewnętrznych objawów sowieckości. Szczególnie widoczne są zmiany w Wilnie, które z szarego, przez całe lata nie remontowanego, zaniedbanego „sowieckiego” miasta przekształciło się w piękną europejską stolicę. Odrestaurowane barokowe i klasycystyczne zabytki Wilna na tle wzgórz górujących nad doliną Wilenki tworzą niepowtarzalny krajobraz porównywalny z urodą Rzymu.

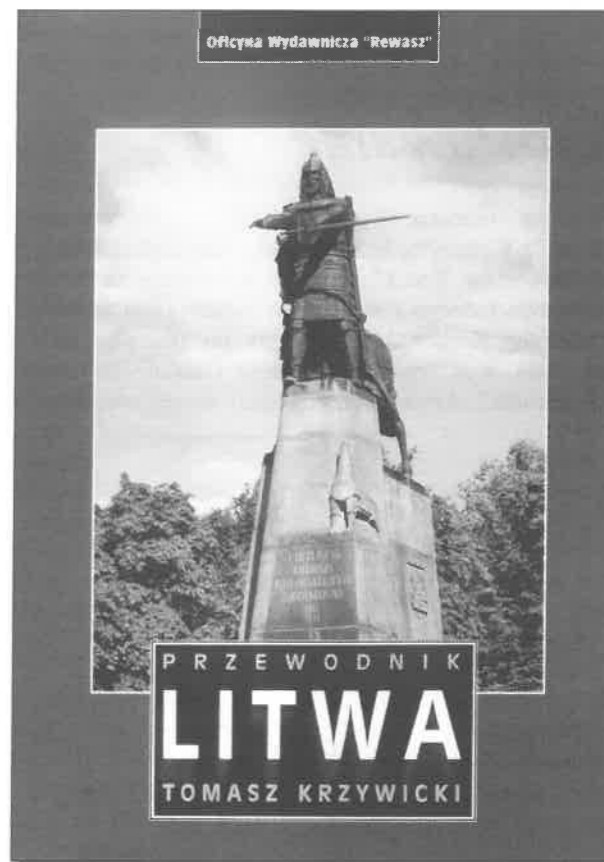
Gdy spotkam na ulicy Wilna małą dziewczynkę w dobrze skrojonym płaszczku niosącą futerał ze skrzypkami, czuję się jak w innych miastach Europy. To samo uczucie mam gdy uśmiechają się do mnie sprzedawczynie w sklepie, czy barmani, gdy proszę o piwo. Nie spotyka

fascynację Autora historią regionu. Jak sam stwierdza: „(...) Niezwykle istotny jest związek człowieka z regionem, z którego pochodzi. Tu są nasze korzenie, tu w dużej mierze kształtuje się nasza osobowość i nasze poglądy na świat. Choćby dlatego warto wiedzieć o swojej małej ojczyźnie jak najwięcej. Celem mojej książki jest „ocalić od zapomnienia” to co najcenniejsze w historii bliskiego mi regionu.”

Książka została wzbogacona czarno-białymi zdjęciami, rycinami i mapami oraz pokaźną bibliografią. Autor zapowiada wydanie kolejnych pięciu tomików poświęconych historii, natomiast siódmy będzie przewodnikiem turystycznym. Dla zaznaczenia tego siedmiotomowego składu książki, podano nazwy dni tygodnia pod kolejnymi numerami tomików.

Dystrybucja książki: Kazimierz Perzyna, Sobota, ul. Szkolna 4, 99-423 Bielawy, tel. (0-46) 838-21-31.

Na zakończenie warto dodać, iż obie prezentowane publikacje brały udział w konkursie „Książka roku 2004 – Łowicz i Ziemia Łowicka” (każdego roku organizuje się kolejną edycję), którego rozstrzygnięcie odbyło się 26 lutego 2005 roku. Przewodnik rowerowy Wojciecha Miedzianowskiego zdobył II miejsce i nagrodę pieniężną, natomiast książka Kazimierza Perzyny otrzymała wyróżnienie II stopnia również z nagrodą pieniężną.



się już obrażonych twarzy sprzedawców i niechlujnych, cuchnących sklepów z mięsem czy nabiałem. (...)

Litwa to cudowna dzika przyroda. 35 parków narodowych i regionalnych, od wysokich wydm na Mierzei Kurońskiej po przepastne bagna Cępkeliu i Żuvintas na południu kraju. Polodowcowy krajobraz, dzikie i puste jeziora, głęboko wcięte doliny rzeczne.

Litwa to różnorodność etnograficzna i dialektologiczna, zróżnicowanie etniczne, narodowościowe i religijne. To tajemniczy świat Karaimów i Tatarów litewskich. To wreszcie piękne zabytki kultury: zamki i pałace, kościoły, kirchy i synagogi, meczety i kenesy – czynne do dziś.

Bardzo często spotykam ludzi, których przodkowie wywodzili się z Litwy, zarówno tej historycznej, jak i z obszaru dzisiejszej Republiki Litewskiej. Wielu z nich ma korzenie właśnie na północnym-wschodzie. Co trzeci spotkany Litwin twierdzi, że jego babcia lub dziadek byli Polakami. W przeszłości łączyły nas liczne bezpośrednie związki. (...)

Obie te dziedziny, kultura i przyroda, mogą stanowić podstawę rozwoju turystyki z Polski na Litwę; nie tylko tej, która bazuje na przelotach samolotem i drogich hotelach, ale przede wszystkim tej, która opiera się na bezpośrednim kontakcie z ludźmi i ich życiem, a także z przyrodą. Myślę tu zarówno o agroturystyce, czyli wypoczynku na wsi litewskiej, jak i o turystyce kwalifikowanej: pieszej, rowerowej i kajakowej. Stale powiększa się sieć kwater agroturystycznych, zaś dyrekcje parków narodowych i regionalnych coraz lepiej dbają o zwiedzających.

Pozostaje mi więc tylko życzyć czytelnikom ciekawej lektury i szerokiej drogi!

Tomasz Krzywicki”

Sprostowanie

W numerze I (383) 2005 r. „Wędrownika” w artykule Katarzyny Krakowskiej „Park Źródlika I i II – zielone serce Łodzi” zabrakło informacji, iż jest on fragmentem jednego z rozdziałów książki Gosi Świderek i Katarzyny Krakowskiej „Spacery po zielonej Łodzi”, Łódź 2004, wydanej przez Ośrodek Działań Ekologicznych „Źródła”. Artykuł otrzymaliśmy dzięki uprzejmości

Współautorki redakcji wydawnictwa.

Więcej informacji na temat działalności ODE „Źródła” oraz ich wydawnictw można znaleźć na stronie internetowej <http://parki.zrodla.org>. Za zaistniałą sytuację serdecznie przepraszamy!

Redakcja

SIEĆ O DUŻYCH MOŻLIWOŚCIACH

LODMAN

- Szerokopasmowy dostęp do Internetu
- Dostęp przez ISDN
- Usługi WWW
- Usługi DNS
- Konta pocztowe

(np. z adresem nazwa_firmy@lodz.pl lub we własnej domenie nazwa_konto@nazwa_firmy.com.pl)

Politechnika Łódzka
Centrum Komputerowe
Młajka Siedz. Komputerowa
Łódź 90-924, ul. Wólczyńska 175
tel. (048 42) 638 35 00, fax (048 42) 631 28 39
www.lodman.pl, e-mail: office@lodman.pl

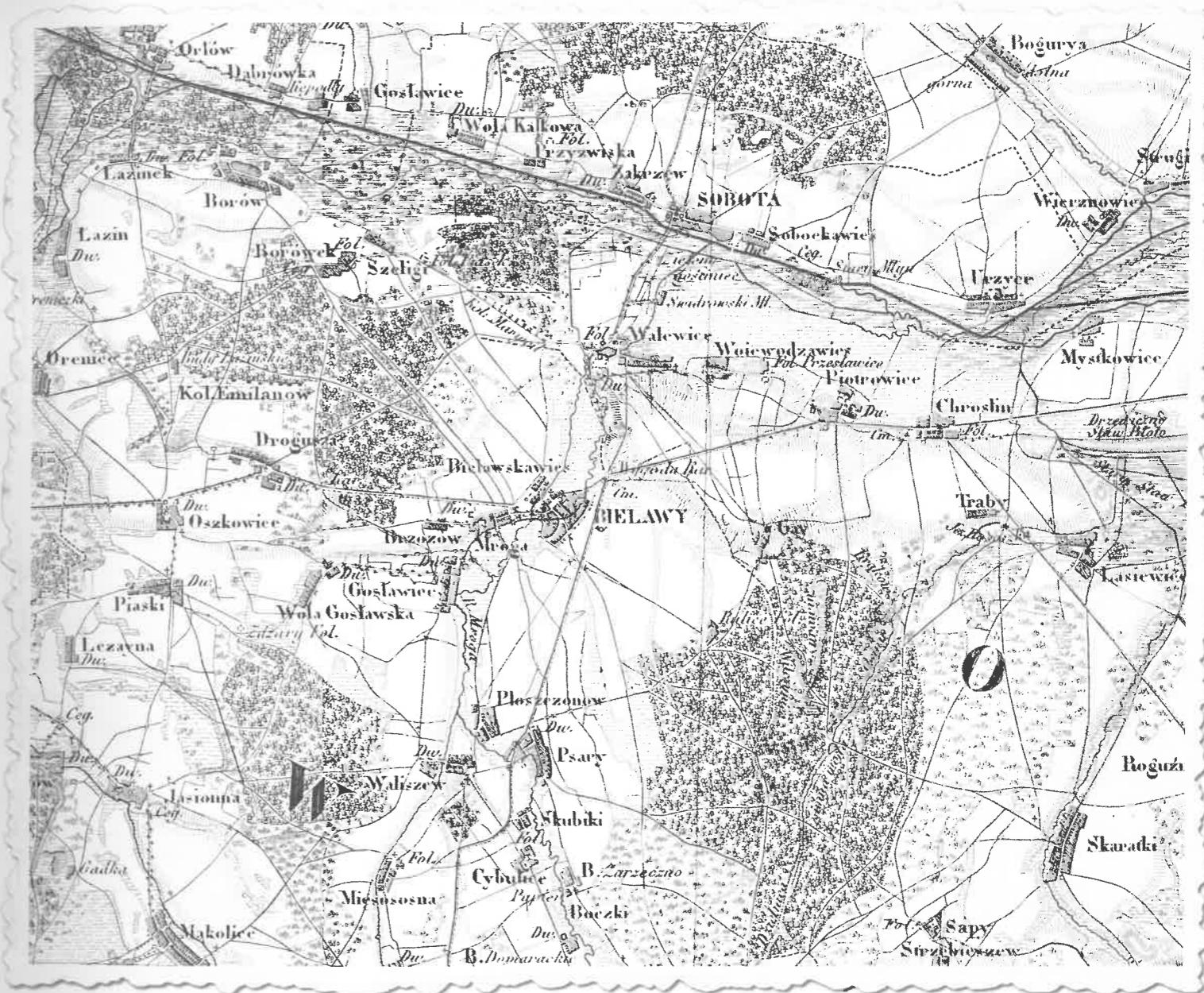
Centrum Fotografii i Kopii (CFK) korzysta z usług sieci LODMAN

Przewodnik zawiera opisanych 3000 km szlaków głównych i wiele kilometrów tras bocznych. W pierwszej części podaje wiadomości ogólne zawierające podstawowe informacje o Państwie, o środowisku geograficznym, historii Litwy począwszy od plemion bałtyjskich, poprzez Jagiellonów, I i II wojnę światową, aż do odzyskania niepodległości. W rozdziale „Kuchnia litewska” podane są nawet przepisy kulinarne. Wyczerpująco opisane są obyczaje i święta roku obrzędowego. Informacje praktyczne opisują: przejścia graniczne, połączenia komunikacyjne Polski z Litwą, wykaz ośrodków Informacji Turystycznej, bazę noclegową, gastronomiczną i agroturystyczną.

Przewodnik posiada kolorowe ilustracje, mapy i plany miejscowości i miast przy opisywanych trasach, które prowadzą od granicy polskiej, z Wilna, Kowna, Mariampola, Kalwarii oraz Szawlii. W opisie regionów ujęto między innymi okolice Wilna, Mierzei Kurońskiej, okolice Połagi i Parków Narodowych. Dodatkową atrakcją dla turystów i krajoznawców jest opisanych 5 szlaków kajakowych zawierających informacje praktyczne.

Przewodnik został opatrzony bogatą bibliografią umożliwiającą bardziej dociekliwym krajoznawcom uzupełnienie wiedzy o Litwie. Publikacja ta posiada również nieoceniony indeks nazw geograficznych litewskich i polskich. Przewodnik zawiera 621 stron formatu kieszonkowego w sztywnej oprawie, a został wydany przez Oficynę Wydawniczą „Rewasz”, 05-800 Pruszków, skr. poczt. 174.

Przewodnik napisany profesjonalnie i z pasją!



(fot. z archiwum Urzędu Gminy Bielsko)

Fragment mapy topograficznej Królestwa Kongresowego z roku 1839 w skali trójwiorstowej (1:126 000)



(fot. z arch. Szkoły Podstawowej w Sobocie)

W 1965 r. nagrywano w Sobocie film pt. „Napoleon i Marysienka” - zdjęcie przedstawia statystów na tle karczmy i kościoła

Z GALERII CENTRUM FOTOGRAFII KRAJOZNAWCZEJ PTTK W ŁODZI



Kościół w Sobocie

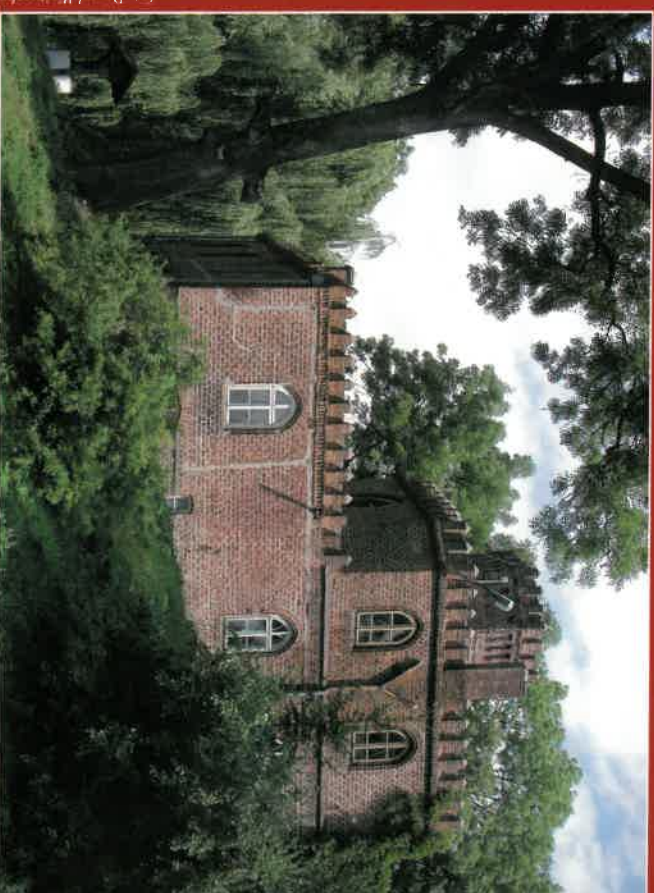


fol. Paweł Wojteczko

ATRAKcje GMINY BIELAWY



fol. Andrzej Damowski



fol. Paweł Wojteczko

Pałac w Małewicach